

# Barbara Cartland

## Córka bankruta

The Bargain Bride



## Rozdział 1

ROK 1818

Członkowie White's Club zgromadzeni w małym salonie podnieśli oczy ze zdziwieniem, kiedy hrabia Blakeney wtargnął gwałtownie przez drzwi.

- Na miłość boską, coś do picia, i to szybko! - zawołał do kelnera.

Po drugiej stronie pokoju dostrzegł lorda Fulbourne'a, pospieszył więc w tamtym kierunku i rzucił się na skórzany fotel w pobliżu przyjaciela.

- Jestem zrujnowany, Charles - stwierdził. - Absolutnie i totalnie zrujnowany!

- Domyślam się - odparł Charles Fulbourne - że mówisz o ruinie finansowej. Straciłeś pieniądze?

- Straciłem wszystko, co mam, i na tym wcale nie koniec! - poinformował go hrabia. - Jeśli nie znajdzie się ktoś, kto będzie gotów zapłacić za mnie kaucję, nasze następne spotkanie odbędzie się w więzieniu Fleet!

Lord Fulbourne spojrzał na niego ze zdziwieniem. Ton głosu przyjaciela sugerował, że nie chodzi bynajmniej o żart, ale o sprawę nader poważną.

- Jak mogłeś być do tego stopnia szalony, żeby grać, wiedząc, że cię na to nie stać? - spytał, zniżając głos, ponieważ zdał sobie sprawę, że słucha ich reszta obecnych.

- To była jedyna szansa, żeby spłacić przynajmniej niektórych wierzycieli. Niestety, Cayton będzie musiał odejść z kwitkiem. Z pustego i Salomon nie należy!

W tej właśnie chwili, jakby na dźwięk swojego nazwiska, do salonu wszedł lord Anthony Cayton, wysoki i przystojny młody człowiek. Rozejrzawszy się wokół, dostrzegł hrabiego i zbliżył się do niego.

- Jeśli sądzisz, że uda ci się wymigać od zwrócenia mi pieniędzy, Blakeney - powiedział gniewnie - to się grubo

mylisz! Ta sztuczka udała ci się wcześniej, ale tym razem dopilnuję, żeby usunięto cię z klubu!

- Sam się z niego usunę! - odrzekł hrabia.

Mówiąc to, podniósł się z fotela i stanął twarzą w twarz z lordem Anthonym. Młodzi ludzie patrzyli na siebie z zajadłością dzikich bestii. Niektórzy członkowie klubu, przysłuchujący się starciu, uśmiechali się dyskretnie. Wiedzieli, że hrabia i lord Anthony pokłócili się dwa tygodnie temu o łaski pewnej urodziwej „damy”. Pojedynek wygrał hrabia, co tak rozjuszyło lorda Anthony'ego, że przysiągł pomścić porażkę. Nie ułagodziła go nawet wiadomość, że przekonawszy się, jak puste są kieszenie hrabiego, też sama kurtyzana porzuciła go po tygodniu, przechodząc na utrzymanie bogatego protektora.

- Mam zamiar wyzwać cię na pojedynek - oświadczył lord Anthony agresywnym tonem.

- Wyzywaj, ile ci się podoba - odparł hrabia - choćby i do utraty tchu, ja i tak jadę do domu, żeby się przekonać, czy zostało mi cokolwiek do sprzedania. Ale zapewniam cię, że jeśli coś ocaleje z rąk handlarzy, tobie się to nie dostanie.

- Jeśli nie zamilkiesz, znajdziesz się za chwilę na ziemi!  
- zagroził lord Anthony.

Ponieważ groźba wydawała się jak najbardziej realna, lord Fulbourne podniósł się i stanął między przeciwnikami, mówiąc:

- Uspokójcie się obaj natychmiast! Anthony, wiesz równie dobrze jak ja, że David nie ma w tej chwili złamanego szeląga!

- A ty, Davidzie - dodał, zwracając się do hrabiego - nie masz prawa uprawiać hazardu, wiedząc, że twój dom rodzinny jest w stanie upadku, a ci, których los zależy od ciebie, nie mają co jeść.

Na twarzy hrabiego odmalował się wyraz zawstydzenia. Lord Anthony obrócił się na pięcie i mrużąc coś pod nosem, opuścił salon. Lord Fulbourne położył rękę na ramieniu hrabiego.

- Jedź do domu, Davidzie - powiedział cicho. - Mam wrażenie, że sytuacja jest bardziej dramatyczna, niż przypuszczasz.

- Wiem dobrze, jak dalece jest dramatyczna - odparł hrabia. - Najlepszym wyjściem byłoby wpakować sobie kawałek ołowiu w czaszkę!

Z tymi słowy opuścił salon, który zaraz wypełnił się wrzawą głosów, komentujących zajście; dotychczas członkowie klubu w milczeniu przypatrywali się scenie, rozgrywającej się na ich oczach. Lord Fulbourne usiadł na powrót, a wówczas jakiś mężczyzna, który dotychczas zajmował fotel w rogu pokoju, oddając się lekturze „Timesa”, zbliżył się i usiadł obok.

- Nazywam się Winton - oznajmił. - Znałem pańskiego ojca. Dopiero co wróciłem do Anglii i ciekaw byłbym się dowiedzieć, o co chodzi w tym całym zamieszaniu.

Lord Fulbourne odwrócił głowę i doszedł do wniosku, że nigdy przedtem nie widział nieznajomego. Mężczyzna, wyglądający na trzydzieści parę lat, odznaczał się dystynkcją i autorytatywnym sposobem bycia. Był też przystojny, choć lord Fulbourne dopatrzył się czegoś twardego w wydatnie zarysowanej brodzie, wyrazie oczu i ostrym konturze warg. Twarz nieznajomego zwracała uwagę i lord Fulbourne zastanawiał się, kim on jest i w jaki sposób został członkiem White's Club. Ten najbardziej ekskluzywny i jeden z najstarszych klubów dostępny był jedynie dla arystokratów o prawdziwie błękitnej krwi. Trudniej było zostać wybranym do niego niż do jakiegokolwiek innego klubu przy St. James's Street.

Widząc, że siedzący naprzeciw nieznajomy czeka na odpowiedź, lord Fulbourne wyjaśnił:

- Usłyszał pan zapewne, że lord Blakeney jest zrujnowany. To, niestety, prawda. Z chwilą śmierci swego ojca odziedziczył wielką ilość długów i udało mu się przeżyć jedynie metodą wyprzedawania po kolei wszystkiego, co można było wynieść z rodzinnego domu.

Dostrzegłszy, że pan Winton, jeśli takie było istotnie nazwisko nieznajomego, słucha uważnie, lord Fulbourne dorzucił:

- Te długi osiągnęły, zdaje się, takie rozmiary, że kupcy naciskają, by sprzedać wszystko, co zostało.

- A jeśli młody hrabia nie będzie w stanie im zapłacić? - spytał człowiek o nazwisku Winton. - Czy rzeczywiście oznacza to, że znajdzie się w więzieniu?

- Nie można tego, niestety, wykluczyć - przyznał Charles Fulbourne. - Kupcy mają dość dżentelmenów żyjących na kredyt i przed tygodniem uprzedzili hrabiego, że zamierzają wystąpić przeciwko niemu. Chcą, żeby był przykładem i postrachem dla innych nieodpowiedzialnych młodych ludzi.

Pan Winton milczał przez chwilę.

- Wydaje mi się, że pamiętam poprzedniego hrabiego - powiedział w końcu.

- Był bardzo lubiany - stwierdził lord Fulbourne. - Niemniej był także hazardzistą i teraz jego dzieci cierpią z tego powodu.

- Jego dzieci? - zainteresował się pan Winton.

- David ma siostrę - objaśnił lord Fulbourne - która bez wątpienia znalazłaby się pośród młodych dam obdarzanych mianem „niezrównanych”, gdyby ktoś zapewnił jej spędzenie sezonu towarzyskiego w Londynie. - Zamilkł na chwilę, jakby szukając w myśli stosownych słów. - Jest naprawdę śliczna, właściwie „piękna” byłoby odpowiedniejszym określeniem,

ale, w przeciwieństwie do brata, jest zbyt dumna, by przyjąć coś, za co nie jest w stanie zapłacić. W związku z czym pozostaje na wsi.

- Smutna historia - skomentował pan Winton. - Chyba dobrze mi się wydaje, że posiadłość hrabiego Blakeney znajduje się w Hertfordshire?

- Blake Hall oddalony jest zaledwie o niespełna dwadzieścia mil od Londynu - odpowiedział lord Fulbourne - i tam właśnie handlarze zamierzają zaatakować Davida za pomocą rachunków. - Westchnąwszy, dodał: - Ci spośród nas, którzy mogą sobie na to pozwolić, będą musieli pofatygować się tam i kupić coś niepotrzebnego czy niechcianego, ot tak, z czystej przyjaźni.

Z jego słów nietrudno było wywnioskować, że żywi wyraźną niechęć do podobnego procederu. Pan Winton obrzucił go przenikliwym spojrzeniem.

- Ciekawa rzecz, że właśnie w takich okolicznościach człowiek przekonuje się zazwyczaj, jak wielu ma prawdziwych przyjaciół.

Wypowiedziawszy to niewątpliwie cyniczne stwierdzenie, pan Winton podniósł się z fotela i powrócił na miejsce w rogu pokoju, które uprzednio opuścił.

Hrabia Blakeney dotarł do Blake Hall pod wieczór, powożąc końmi pożyczonymi od jednego z przyjaciół i zaprzężonymi do powozu, za który nie zapłacił. Gdy wjeżdżał przez bramę, z której odpadała farba, i mijał puste pawilony z zabitymi oknami, gdzie mieszkała niegdyś służba, miał na twarzy wyraz przygnębienia i rezygnacji. Po chwili u końca podjazdu ukazał się sam dom, zbudowany z cegieł, które z wiekiem przybrały jasnorożową barwę.

Widok był piękny, ale zbliżywszy się, hrabia widział w oknach stłuczone szyby, które nie zostały wymienione, i dachówki, które odpadły z dachu. Na schodach wiodących do

drzwi frontowych, w licznych szparach i pęknięciach, rósł mech oraz trawa.

Zatrzymawszy konie, hrabia zakrzyknął gromko. Jego głos odbił się echem od domu i dotarł do stajni. Po chwili zza rogu wyłonił się siwowłosy starzec. Szedł wolno i minęło sporo czasu, nim znalazł się przy koniach.

- Nie spodziewałem się waszej lordowskiej mości - przemówił skrzekliwym, załamującym się głosem.

- Sam się nie spodziewałem, że wrócę do domu - odparł hrabia szorstko, wysiadając z powozu. - Zaprowadź konie do stajni, Glover. Ktoś zgłosi się po nie jutro.

- Dobrze, wasza lordowska mość.

Pomrukując pod nosem, Glover powiodł konie w kierunku stajni. Hrabia natomiast wszedł do domu przez frontowe drzwi, które były otwarte. Widok hallu z ciemną dębową boazerią był tak znajomy, że hrabia nie zwrócił nawet uwagi na kurz na podłodze oraz na brudne, a także popękane szyby w oknach opatrzonych herbem rodzonym Blakeneyów. Rzuciwszy cylinder na stół o zmatowiałej politurze, zawołał na cały głos:

- Aleda! Aleda!

Odpowiedziało mu milczenie, ale kiedy chciał zawołać ponownie, usłyszał odgłos kroków. W chwilę później do hallu wbiegła jego siostra.

- David! - zawołała - nie spodziewałam się ciebie!

Hrabia nie odezwał się, więc patrząc mu w twarz, spytała:

- Co się stało? Czym się gryziesz?

- Wszystkim! - odpowiedział hrabia. - Czy w tej norze znajdzie się coś do picia?

- Jest woda i może zostało jeszcze kilka ziaren kawy.

Hrabia prychnął z pogardą i przemierzywszy hall, otworzył drzwi do salonu, pokoju o pięknych proporcjach z oknami wychodzącymi niegdyś na ogród różany. Niewiele w

nim było mebli. Na ścianach widniały ślady po zdjętych obrazach, puste miejsce nad kominkiem wskazywało, że zabrano stamtąd lustro. Brakowało także figurek z saskiej porcelany oraz zegara z Sevres, które hrabia pamiętał z dzieciństwa. Odwrócił się, stając tyłem do pustego kominka. Mosięzny pogrzebacz, a także szufelka i szczypce do węgla leżały nie wyczyszczone, a kosz na węgiel wymagał pomalowania.

Aleda, która weszła do pokoju za bratem, odezwała się z wyraźnym strachem w głosie:

- Powiedz mi o wszystkim... nie skrywaj przede mną prawdy, Davidzie!

- Proszę bardzo - odparł brat. - Moi wierzyciele zjawią się tu jutro, by zażądać sprzedania wszystkiego, co zostało jeszcze w domu, sądzą też, że znajdzie się może wariat, który zechce kupić sam dom!

Aleda wydała okrzyk zgrozy.

- Przecież to chyba niemożliwe! - zawołała, a ponieważ hrabia nie odpowiedział, dodała po chwili: - Wydawało mi się zawsze, że dom musi przejść na własność ustanowionego prawnie dziedzica i nie można go sprzedać.

- Papa również tak uważał - zgodził się jej brat. - Ale to prawo, majorat, czy jakkolwiek się ono zwie, wygasło z chwilą śmierci siódmego hrabiego, który nie miał syna, a choć majątek odziedziczył jakiś krewny, nie był on bezpośrednim spadkobiercą w linii męskiej. Tak więc wszystko wygląda inaczej niż sądziliśmy.

- Nie miałam o tym pojęcia... - powiedziała Aleda zniżonym głosem.

- Gdyby papa wiedział, jak sprawy stoją, sprzedałby dom z całą zawartością, jestem tego pewien - stwierdził hrabia ostrym tonem. - A teraz ja będę zmuszony to zrobić. Nie sądzę jednak, żeby w stanie, w jakim się znajduje, był wiele wart -



dorzucił z goryczą. - W dodatku po wojnie nikt jakoś nie ma pieniędzy.

- Ale... co się w takim razie stanie, Davidzie? - spytała Aleda wystraszonym głosem.

- Jeśli handlarze przeforsują swoją wolę, znajdę się w więzieniu!

- Ach nie, tylko nie to! - krzyknęła Aleda z przerażeniem.

- Są zdecydowani pokazać na moim przykładzie, co spotyka człowieka, który nie wywiązuje się z płatności.

- Ale co wobec tego pocniemy? - spytała Aleda.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł jej brat. - Wiesz równie dobrze jak ja, że w tym domu nie zostało nic wartościowego, bo w przeciwnym razie sam bym to dawno sprzedał!

- Przecież musimy mieć dach nad głową! - zawołała Aleda.

- Przypuszczalnie znajdzie się jakiś niewielki domek na terenie posiadłości - stwierdził hrabia z namysłem - chociaż sama wiesz, że one są w jeszcze gorszym stanie.

Przez kilka chwil brat i siostra stali, patrząc na siebie w milczeniu.

- Jeśli trafię do więzienia - zauważył hrabia - będziesz musiała żyć tu samotnie.

- Tak jest i teraz... - odpowiedziała Aleda. - Została jedynie Betsy, która nie ma gdzie się podziać, i Glover, który martwieje na myśl, że mógłby się znaleźć w przytułku.

Hrabia opadł na kanapę. Nie została sprzedana, ponieważ miała złamaną nogę i opierała się teraz na dwóch ceglach.

Żadne z rodzeństwa nie przerwało ciszy, póki hrabia nie podniósł oczu i nie dostrzegł wyrazu malującego się na twarzy siostry.

- Przepraszam cię, Aledo - powiedział zupełnie innym tonem - wiem, że zachowywałem się, jak skończony głupiec,

ale niestety, co się stało, to się nie odstanie i nic na to nie poradzę.

Aleda usiadła obok i położyła rękę na dłoni brata.

- Rozumiem doskonale, mój kochany, że po wojnie chciałeś się rozerwać.

- Nie sędzę, żeby jakiegokolwiek moje posunięcia mogły zmienić sytuację, w której się znaleźliśmy - stwierdził hrabia.

- A teraz musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Nie łudźmy się, jeśli pójdę do więzienia, ty umrzesz z głodu, o ile ktoś się tobą nie zaopiekuje.

- Jest tylko jedna osoba, która chętnie by się tego podjęła - odrzekła Aleda.

- Pewnie masz na myśli tego Shuttle'a!

- Wpadł tu wczoraj i obiecał mi dom w Londynie, diamenty oraz powóz!

- Co za bezczelność! Niech go piekło pochłonie! - przeklął hrabia. - Jak on śmie tak cię obrażać!

- Trudno to nazwać obrażaniem - powiedziała Aleda półgłosem - kiedy widział, że jestem głodna, a to, co miałam na sobie, przypominało raczej łachman niż suknię, ponieważ nie spodziewałam się jego wizyty.

Hrabia rzucił jej ostre spojrzenie.

- Nie zamierzasz chyba zaakceptować jego propozycji?

- Wolałabym umrzeć! - zawołała Aleda, a jej głos zdawał się wibrować w powietrzu. - On ma żonę i dzieci! Wszystko, co robi i mówi, jest mi nienawistne! - Zerwawszy się z kanapy, podeszła do okna. - Nienawidzę go! Nienawidzę wszystkich mężczyzn! Ale zarazem... jestem po prostu przerażona!

- Ja także! - przyznał hrabia.

Aleda wyjrzała na dwór, gdzie gęstwa kwiatów, rozmaite pnącza, a nawet zwykłe zielsko, wyglądały dekoracyjnie w jasnych promieniach słońca.

- Myślałam sobie właśnie dzisiejszego ranka - powiedziała - że zostało nam tylko jedno.

- Co takiego? - spytał brat.

- Nasza дума - odparła Aleda. - Cokolwiek nas spotka, jesteśmy Blake'ami! Nasi przodkowie walczyli w bitwie pod Agincourt Byli rojalistami i ginęli z ręki Olivera Cromwella, a nasz dziadek był jednym z najślynniejszych generałów w armii księcia Malbourough.

- I cóż nam dzisiaj z tego? - powiedział hrabia lekceważąco.

- Oni walczyli o swoje życie, a my musimy walczyć o nasze - odrzekła Aleda. - Przecież nie możemy dać się pokonać... długom!

Umilkła na chwilę, jakby spodziewając się odpowiedzi brata, ale ponieważ nie odezwał się, podjęła:

- Chociaż nasza sytuacja wydaje się krytyczna, mam takie dziwne poczucie, że duchy tych, którzy żyli tu przed nami, walczą u naszego boku. Oni zginęli, ale rodzina przeżyła... i taka jest również nasza powinność.

Kiedy skończyła mówić, hrabia podniósł się z kanapy i podszedł do niej. Objął ją w pasie, a gdy przysunęła się do niego, poprosił:

- Powiedz mi, co mam robić, Aledo. Mówił jak mały chłopiec, który boi się ciemności i Aleda odparła:

- Cokolwiek nas spotka, stawimy temu czoło z godnością i nie damy się pognać. Nawet jeśli zabiorą nam wszystko, co posiadamy, będziemy nadal żyli!

Mówiąc te słowa, Aleda zdawała sobie sprawę, że widmo głodu już nad nimi majaczy. W ciągu ostatniego miesiąca, kiedy David przebywał w Londynie, radzili sobie tylko dlatego, że Gloverowi udawało się schwytać co jakiś czas królika. Dopóki była amunicja, trafiały się gołębie, czasem kaczka czy inny ptak, ale potem nie mogli sobie pozwolić na

kupno nowych zapasów. W ogrodzie pozostało jeszcze trochę jarzyn, które stanowiły uzupełnienie do potraw z królika.

- Jesteś bardzo dzielna, Aledo - powiedział hrabia. - Mam nadzieję, że się na mnie nie zawiedziesz.

- Pamiętaj po prostu, że jesteś Blake'em - odparła siostra.  
- A kiedy ci ludzie tu przyjadą, zobaczą sami, w jakich warunkach żyjemy.

Hrabia nie odpowiedział, ale Aleda wiedziała, o czym myśli.

Kupcy nie zgodzą się wracać do Londynu z pustymi rękami. Zabiorą go ze sobą i przyjdzie mu gnść w więzieniu Fleet, chyba że zdarzy się cud i znajdzie się ktoś, kto kupi dom oraz posiadłość za dostatecznie wysoką cenę, by David został zwolniony.

- Najlepsze, co mogę zrobić - powiedział hrabia - to strzelić sobie w głowę.

Aleda zwróciła się ku niemu, mówiąc gniewnie:

- To dopiero byłoby tchórzostwo! - Odetchnęła głośno, niemal z łkaniem. - Nie mam nikogo prócz ciebie. Nasi krewni nie akceptowali papy i nie akceptują ciebie. Musimy się wzajemnie podtrzymywać, Davidzie, a ja... nie mogę być sama.

Hrabia wciągnął gwałtownie powietrze.

- Przecież są chyba jacyś inni mężczyźni poza tym łotrem Shuttle'em!

Aleda zaśmiała się.

- Naprawdę sądzisz, że mam jakąś szansę poznania tu kogokolwiek? Nie mogę nawet zaprosić gościa do domu, nie mając możliwości go podjąć.

- Nie zawstydzaj mnie jeszcze bardziej - powiedział hrabia. - Wiem dobrze, że zachowywałem się samolubnie i że powinienem był myśleć o tobie, zamiast zabawiać się w Londynie.

- Ale ja to rozumiałam - odparła Aleda. - Zresztą kiedy wróciłeś z wojny, miałam zaledwie siedemnaście lat.

- Za to teraz masz prawie dziewiętnaście - zauważył hrabia - i jesteś naprawdę śliczna, Aledo! Gdybym tylko mógł cię zabrać do Londynu, dostałabyś niewątpliwie tuzin propozycji małżeństwa!

- To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła - odpowiedziała Aleda. - Mówiłam ci, że nienawidzę mężczyzn! Gdyby było choć trochę pieniędzy... czułabym się w pełni szczęśliwa, mieszkając tu z końmi i z psami.

- Tak ci się tylko wydaje, ponieważ spotkała cię obrzydliwa propozycja Shuttle'a - stwierdził hrabia ze złością.  
- W jaki sposób go w ogóle poznałaś?

Aleda zaśmiała się krótko.

- Był akurat na polowaniu i jego koń zgubił podkowę, a widząc z daleka imponującą sylwetkę Blake Hall, przyjechał spytać, czy nie mamy własnego kowala.

Hrabia roześmiał się mimo woli.

- Musiał się nieźle zdziwić, zobaczywszy, że stajnie chylą się ku upadkowi!

- Zobaczył mnie - poprawiła go Aleda - i to wystarczyło! Od tamtego czasu nie daje mi spokoju i zmuszona jestem chować się za każdym razem, kiedy go zobaczę na podjeździe.

- Niech go diabli! Powinienem był wyrzucić go dawno temu!

- Na początku przyjmowałeś z przyjemnością wino, które przywoził.

- Nie miałem pojęcia, że proponuje ci, żebyś została jego kochanką!

- Nie jest w stanie zaproponować mi nic innego, ale nawet gdyby był wdowcem, nie chciałabym jego pieniędzy ani jego samego. Nie cierpię go! Przyprawia mnie o gęsią skórkę! A

ostatni prezent, jaki mi dał, cisnęłam mu do powozu, kiedy odjeżdżał!

- Co to było? - zainteresował się hrabia.

- Diamentowa bransoletka, zdaje się, o ile dobrze zrozumiałam, ale nie otworzyłam nawet pudełka!

Aleda wiedziała nie pytając, jaka myśl przebiegła przez głowę brata; diamenty spłaciłyby choć część jego długów.

- Pamiętaj, że jesteś Blake'em - powiedziała zdecydowanie. - Jeśli przyjdzie nam utonąć, pójdziemy na dno z głową dumnie podniesioną do góry!

Późniejszym wieczorem, po zjedzeniu nader skromnej kolacji składającej się z kolejnego królika z jarzynami, Aleda poprosiła brata, żeby otworzył paradną salę biesiadną. Znieśli do niej kilka pozostałych w domu krzesel, ustawiając je pod galeryjką bardów.

- Przyjmiemy naszych gości tutaj - powiedziała Aleda - i będziesz musiał powiadomić ich dokładnie o naszej sytuacji.

Widząc, że brat zamierza protestować, dorzuciła:

- Nie chodzi o to, żebyś się upokarzał, tylko żebyś mówił szczerze i otwarcie.

- Właściwie dlaczego? - opierał się nadal brat.

- Dlatego, że nie ma najmniejszego powodu, żebyś zachowywał się niegrzecznie czy robił z czegokolwiek tajemnicę - odparła Aleda. - Bądź szczerzy! Powinieneś im też powiedzieć, że jest ci przykro z powodu wszystkich niezapłaconych długów! Jeśli będziesz wobec nich uprzejmy, może nie okażą się tak mściwi, żeby posyłać cię do więzienia.

- Widząc, że brat nie wygląda na przekonanego, dodała: - Nic nie stracimy, będąc uprzejmi, a jeśli trafisz rzeczywiście za kratki, to możesz się pożegnać ze znalezieniem pracy.

- Pracy! - wykrzyknął hrabia. - Jak to: pracy?

- Przecież musi być coś, co potrafisz robić - stwierdziła Aleda. - Myślałeś kiedykolwiek o własnych zdolnościach?

- Nie mam żadnych.

- Co ty opowiadasz! Wszyscy mamy jakieś zdolności. Zastanawiałam się sama, czy moje nadają się na sprzedaż.

- Na sprzedaż? - powtórzył podejrzliwie hrabia.

- Nie jakimś mężczyźnie, który zainteresowany jest jedynie moją urodą! - odparła ostro Aleda. - Rozważałam, czy nie mogłabym zostać nauczycielką. Otrzymałam w końcu staranne wykształcenie, potrafię grać na fortepianie, malować akwarelami no i, rzecz jasna, jeździć konno.

Tu Aleda wydała nagle okrzyk.

- Ach, Davidzie, przecież to jest właśnie coś, co ty potrafisz!

- Jeździć konno? Naturalnie! O co ci chodzi?

- Pamiętam doskonale twoją opowieść o tym, jak zaimponowałaś księciu Wellingtonowi, wygrywając zawody, które zorganizował dla oficerów armii okupacyjnej.

- To prawda - zgodził się hrabia - ale nie bardzo widzę, jak mógłbym tym sposobem zarabiać pieniądze.

- A gdybyśmy namówili jednego z twoich przyjaciół, żeby ci pomógł? - zaproponowała Aleda. - Jeśli tanio kupowałbyś konie i następnie je ujeżdżał, może mógłbyś je potem sprzedawać za spore sumy.

Twarz hrabiego rozjaśniła się na moment, ale zaraz potem powiedział:

- Nie sądzę, żeby zysk ze sprzedaży jednego konia, a nawet kilku, wystarczył na coś więcej, niż nasze jedzenie. Byłaby to przysłowiowa kropla w morzu w porównaniu z sumami, które jestem winien.

Aleda przygryzła wargi, żeby nie wypowiedzieć słów, które cisnęły jej się na usta i po chwili zauważyła spokojnie:

- Powinniśmy pokazać ludziom, którzy chcą cię ścigać sądownie, że gotów jesteś podjąć wszelkie starania, by zapłacić długi.

- Dobrze, jak uważasz! Pozostaje mi tylko wierzyć, że jakimś cudem nasze plany się powiodą! - odpowiedział hrabia, ale jego ton nie brzmiał optymistycznie.

W jakiś czas później, leżąc w ciemności we własnym łóżku, Aleda przyznała sama przed sobą, że handlarze nie zechcą pewnie słuchać głosu rozsądku i że nikt nie dostarczy Davidowi koni do ujeżdżania. Wiedziała, że już uprzednio pożyczał niejednokrotnie od swoich przyjaciół w Londynie. Mieszkał u nich, jeździł ich końmi i ich powozami. Była także pewna, że brał od nich pieniądze, wydając je co do grosza na coś, co określała mianem „hulaszczego życia”. Nie wiedziała dokładnie, co to oznacza, ale była przekonana, że David pije o wiele za dużo. Przypuszczała również, że spędza sporo czasu w towarzystwie kobiet, których matka z pewnością by nie zaaprobowała.

A przecież nie kto inny, jak matka, a także ojciec, rozpieszczali Davida od urodzenia. Z zupełnie niewiadomej przyczyny, której nie potrafili wyjaśnić nawet lekarze, dziewiąty hrabia Blakeney i jego żona byli małżeństwem od piętnastu lat zanim, ku ich zdumieniu oraz ogromnej radości, pojawił się na świecie ich syn. David był tak ślicznym dzieckiem, a oni byli tak zachwyceni jego urodzeniem, że rządził całym domem od kołyski. Nieuchronnie więc wyrastał w przekonaniu, że świat należy do niego.

Po następnych czterech latach hrabia i hrabina przeżyli powtórny radość, doczekawszy się córki. Aleda była jeszcze całkiem mała, kiedy zrozumiała, że David jest faworytem rodziców. Choć kochali ją także, zajmowała zdecydowanie drugie miejsce. Ona sama również kochała Davida; niepodobna było nie darzyć go miłością. Kapryśny, samolubny David odznaczał się zarazem odwagą, dobrym sercem i bystrością oraz inteligencją.



Po ukończeniu szkoły w Eton poszedł prosto do służby w armii. Odznaczony dwukrotnie przez księcia Wellingtona za waleczność, doczekał się też medalu z końcem działań wojennych.

Następnie, na specjalne żądanie księcia, pozostał jako jeden z towarzyszących Wellingtonowi oficerów w armii okupacyjnej.

Dopiero po wystąpieniu z wojska i powrocie, do Anglii zrozumiał, że Londyn jest niezmiernie nęcącym miejscem dla hrabiego Blakeney. David miał w kręgach towarzyskich wysoką pozycję, której zazdrościł mu niejeden bratni oficer. Wszystko to uderzyło mu do głowy i sprawiło, że zapomniał całkowicie o posiadłości, która popadła w ruinę mimo wszelkich starań ojca.

Własna siostra miała się niewiele lepiej od niewolnicy w chylącym się ku upadkowi domu.

Obecnie jednak David zmuszony był podolać trudnej sytuacji i Aleda wiedziała, że musi podtrzymać go na duchu i pokrzepić, jakby to uczyniła matka, gdyby żyła.

- Nie będzie to łatwe, mamó - powiedziała w ciemności - ale modłę się najgoręcej, żeby David nie został skazany na więzienie. Pomóż mi, proszę... pomóż nam obojgu. Nie uwierzę, że i ty, i papa nie martwicie się o nas.

Aleda czuła, że jej modlitwa płynie prosto z serca i słowa wymawiane przez jej usta ulatują do nieba. Zасыpiając nabrała zupełnie irracjonalnej pewności, że matka jej wysłuchała.

Rano Aleda wcześniej zeszła na dół. Po dłuższym poszukiwaniu pośród chwastów i traw, porastających zadbane niegdyś wybieg dla ptactwa domowego, znalazła jajko zniesione przez jedną z nielicznych, wiekowych już kur. Zaniosiła je ostrożnie do domu i kiedy David zszedł na śniadanie ugotowała dla niego. Spojrzawszy na brata pomyślała, że wygląda zdecydowanie lepiej niż poprzedniego

dnia, co prawdę powiedziawszy musiało się wiązać z brakiem jakiegokolwiek napitku do skromnej kolacji. Ilości wina i brandy, które David wypijał w Londynie, z pewnością mu nie służyły.

Aleda dała bratu jajko oraz kilka tostów z chleba, który dostała od piekarza w zamian za królika złapanego w sidła przez Glovera. Masła nie było, ale któryś z mieszkańców miasteczka, orientujący się, jak zresztą wszyscy, w jej ciężkiej sytuacji, darował Aledzie plaster miodu z własnej pasieki. Używała go oszczędnie, tak że teraz miała dość dla Davida i dla siebie.

Zastanawiała się jednak z desperacją, co zjedzą na śniadanie nazajutrz. Tymczasem David oznajmił:

- Muszę wyznać, że nadal jestem głodny!
- Może któryś z twoich przyjaciół wybierających się tu na wyprzedaż z Londynu przywiezie ze sobą coś pożywniejszego i bardziej treściwego - poddała Aleda i roześmiała się, dodając - zapewniam cię, że udziec barani albo kawałek dzika byłby znacznie milej widziany niż skrzynka wina.

- Jeśli chodzi o mnie, chciałbym dostać jedno i drugie - odparł David.

- Wobec tego będziesz musiał zadowolić się chceniem, jak zwykła mawiać mama - oświadczyła Aleda.

- Przyznasz, że raczej trudno zadowolić się czymś tak nieuchwytnym!

Roześmiali się oboje z tego absurdu, po czym David, przyjrzawszy się siostrze uważniej, wykrzyknął:

- Wyglądasz dziś bardzo sztywnie!
- To ostatnia z sukien mamy - wyjaśniła Aleda. - Oszczędzałam je, ale musiałam w coś się ubierać, żeby nie chodzić nago. Tę zachowałam na specjalną okazję.

- Więc uważasz to za specjalną okazję! - powiedział David z goryczą.

- Owszem, tak uważam - odparła Aleda. - A ty włóż, proszę, najelegantsze ubranie i zawiąż krawat na „matematyczny” węzeł, który jest podobno ostatnim krzykiem mody w eleganckich klubach.

- A któż ci o tym, na miły Bóg, powiedział?

- Glover, którego przed tygodniem odwiedził syn. Jest on osobistym służącym księcia Northumberland, jednego z najelegantszych, jak mnie zapewniono, dżentelmenów.

- Nie powinnaś wdawać się w rozmowy ze służbą - zawyrokował hrabia.

- W takim razie z kim mam rozmawiać? - zainteresowała się Aleda. - Zapewniam cię, że łatwiej mi zrozumieć służbę niż rechotanie żab czy krakanie wron.

David miał wyraźnie zawstydzoną minę.

- Przysięgam - powiedział - że jeśli zostanie choć grosik, kiedy ta zgraja żarłocznych wilków nas opuści, to wydam go na ciebie!

Słyszając jego zatroskany ton, Aleda podniosła się i złożyła mu ukłon.

- Dzięki, łaskawy panie - powiedziała - ale nie uwierzę w swoje grosikowe szczęście, póki go nie zobaczę na własne oczy.

Hrabia roześmiał się mimo woli.

Potem jednak oboje udali się na górę, ponieważ czas upływał, a nie byli pewni, o której pojawią się wierzyciele.

Poprzedniego wieczoru przed udaniem się na spoczynek Aleda wyczyściła do połysku wysokie buty Davida, uprasowała też kilka białych krawatów na wypadek, gdyby któryś pogniół się przy wiązaniu.

W jej pokoju czekał czepek dopasowany do matczynej sukni. Na szczęście moda nie zmieniła się wiele od pięciu lat, to jest od śmierci hrabiny. Suknia, uszyta z błękitnej gazy, podkreślającej kolor oczu matki i Aledy, miała małe bufiaste

rękawki, wysoką talię i ozdobiona była falbankami oraz kryzami. Matka i córka miały podobne figury. Barwa sukni wydobywała biel skóry Aledy i delikatny, złocisty odcień jej włosów. Gdyby w pobliżu znajdował się jakiś znawca, orzekłby bez wątpienia, że Aleda ma wdzięk i urodę Madonny z obrazów Botticellego. Było coś głęboko uduchowionego, a jednocześnie bardzo pociągającego w twarzy, jakiej próżno by szukać pośród światowych piękności, określanych jako „niezrównane” przez Beau Ton. Aleda sięgnęła po czepek, chcąc włożyć go na głowę i pomyślała, że nie jest dostatecznie strojny. Udała się do pokoju naprzeciwko, należącego niegdyś do matki. W szafie znalazła dwa inne czepki, jeden ozdobiony kwiatami, drugi strusimi piórami. Wyjąwszy je, dodała je do pierwszego czepka, umieszczając je pomiędzy wstążkami, którymi był przybrany. Teraz wyglądał zdecydowanie strojnziej, nawet nieco ostentacyjnie. Wyszędłszy z sypialni, Aleda spotkała brata, który opuszczał właśnie swój pokój. Przez moment patrzył na nią w milczeniu, a potem wybuchnął śmiechem.

- Zdziwisz wszystkich, bez wątpienia!

- Do tego właśnie dążyłam - odparła Aleda. - A ty, Davidzie, wyglądasz jak najmodniejszy z dandysów.

- Jeśli nazwiesz mnie tak, Aledo, poczuję się obrażony! - oznajmił David. - Zdejmę mój elegancki strój i przyjmę gości w koszuli, najlepiej dziurawej!

David przekomarzał się z nią tylko, ale Aleda poprosiła:

- Uważaj na to, co mówisz, i pamiętaj, jakie to ważne dla nas obojga.

- Nie zapomnę - odparł David.

Podeszli razem do szczytu schodów. Aleda zostawiła drzwi frontowe otwarte. Sprzątnęła też tyle kurzu, ile zdołała, i ustawiła wazon pełen róż na stole w pobliżu kominka.

Jednakże schodząc z Davidem ze schodów miała świadomość, że brakuje wielkiego zegara ściennego, który tak ogromnie lubiła. Nie było także stuletniego barometru, który uwielbiała jako dziecko. Zniknęły masywne fotele z rzeźbionymi oparciami i perski dywan, leżący dawniej przed kominkiem.

Tu nie ma już nic do sprzedania - pomyślała nieomal z paniką - prócz schodów i boazerii.

Schodząc u boku Davida i starając się nie zostać za nim w tyle, Aleda zobaczyła przez otwarte drzwi konie zaprzężone do okazałego powozu, który ukazał się właśnie na podjeździe.

## Rozdział 2

Pasażerowie weszli na schody prowadzące do drzwi frontowych. Aleda słyszała, jak podśmiewają się i komentują opłakany stan domu, ale dostrzegła też, że hall zrobił na nich wyraźnie spore wrażenie; przypuszczalnie żaden nigdy nie był w prawdziwie okazałej wiejskiej siedzibie. Widoczne było również, że nie spodziewali się zostać przyjęci przez hrabiego i jego siostrę, którzy stali na tle marmurowego kominka. Aleda miała nadzieję, że samym swoim wyglądem wzbudzą szacunek przybyłych.

- Jak się pan ma, Carter? - zwrócił się hrabia do pierwszego z nich, właściciela powozowni.

Wyciągnął przy tym rękę i przybysz zawahał się, nim podał hrabiemu swoją, był też wyraźnie zażenowany ściskając dłoń Aledy.

- Proszę pójść prosto korytarzem - powiedziała. - W sali bankietowej wszystko zostało przygotowane na przyjazd panów.

To samo zdanie przyszło jej powtórzyć wielokrotnie, po czym nastąpiła przerwa i Aleda pomyślała, że nikt inny już się nie zjawi. Spojrzawszy jednak przez otwarte drzwi, zobaczyła elegancki ekwipaż, który zatrzymał się właśnie przed domem, a z wyrazu malującego się na twarzy brata odgadła, że przybyli jego przyjaciele z Londynu. Musiał czuć się upokorzony faktem, że zobaczą go pognębionego przez handlarzy, więc Aleda odezwała się szybko:

- Jak to miło, że przyjechali! Jestem pewna, że coś kupią, a nie zapominaj, jak bardzo potrzebujemy pieniędzy.

Rozumiejąc doskonale, co siostra chce mu przekazać, hrabia odpowiedział jej nieco wymuszonym uśmiechem. W tejże chwili w drzwiach ukazał się lord Fulbourne, a za nim dwóch innych członków White's Club.

- Jak się masz, Blakeney? - zagadnęli z ożywieniem.

Postanowiliśmy przyjechać, żeby podtrzymać cię na duchu. Każdego z nas może spotkać podobny los jutro lub pojutrze!

- To bardzo przyzwoicie z waszej strony - odparł hrabia. - A teraz pozwólcie, że przedstawię was mojej siostrze.

Aleda podchwyciła aprobujące spojrzenie lorda Fulbourne, a także jego dwóch towarzyszy. Powiedziała im, jak dojechać do sali bankietowej, i nie zdziwiła się, gdy w jakiś czas później znalazła ich siedzących na pierwszych miejscach, jakby były im w oczywisty sposób należne. Handlarze i kupcy skupili się natomiast w końcu sali. Aleda i David zgromadzili w tym pomieszczeniu wszystkie krzesła z domu, uważając, że lepiej, by prześladowcy siedzieli niż stali.

Powozy przybywały przez długi czas, a kiedy podjazd opustoszał, w sali bankietowej czekało na rodzeństwo co najmniej pięćdziesiąt osób.

- Nikt więcej nie przyjedzie - stwierdziła Aleda.

- Obyś się nie myliła - odparł hrabia. - Nie znam w ogóle połowy tych, którzy się zjawili.

- Myślę, że to po prostu gapie - pocieszyła go Aleda. - Zawsze znajdują się tacy plotkarze, którzy lubią być w centrum każdego zamieszania.

- Oni są raczej z tych, którzy lubują się w asystowaniu przy egzekucjach - skonstatował hrabia ponuro.

Aleda wsunęła mu rękę pod ramię.

- Głowa do góry - powiedziała. - Chyba nie zamierzasz płaszczyć się przed nimi? Nie mogłabym tego znieść.

- Prędzej mnie piekło pochłonie! - odparł hrabia gwałtownie.

Aleda była zadowolona, że udało jej się podrażnić jego ambicję i dumę. Ruszyli oboje całkiem zwawo w głąb korytarza prowadzącego do sali bankietowej. Dochodząc do niej, Aleda słyszała, że ktoś podąża za nimi. Widocznie

jeszcze jeden powóz zajechał przed dom z niejakim opóźnieniem. Uznała jednak, że nie należy się dłużej ociągać i weszła pierwsza do sali.

Zatrzymali się oboje pod galeryjką bardów, przy niewielkim stoliku, na którym Aleda położyła kilka zupełnie niepotrzebnych papierów. W jej mniemaniu wyglądało to poważniej, wydawało jej się nawet, że papiery stanowią rodzaj barykady, broniąc Davida przed losem, o którym wołała nie myśleć. Rozejrzawszy się dokoła, stwierdziła, że poza trzema londyńskimi przyjaciółmi Davida w pierwszym rzędzie krzeseł, reszta mężczyzn obecnych na sali ma zawzięte miny i groźny wygląd. Wiedziała, że zamierzają wspólnie zaatakować jej brata i że nie wrócą do Londynu z pustymi rękami, bo wyglądałoby na to, że kolejny raz ponieśli porażkę.

Błagam cię, Boże... pomóż nam! - modliła się, mając świadomość, że jest to głos wołającego na puszczy

Hrabia stanął przed stolikiem z imponującą pewnością siebie, a Aleda usiadła na krześle obok.

- Wolałbym powitać po prostu wszystkich przybyłych w moich progach - zaczął hrabia - tymczasem czuję się zobowiązany przeprosić was za to, że fatygowaliście się tutaj, by przypomnieć mi o zobowiązaniach, o których bynajmniej nie zapomniałem. Macie teraz okazję przekonać się na własne oczy, jak wygląda mój dom. Stan, w jakim się znajduje, wykazuje dobitniej niż wszelkie moje zapewnienia, że nie ma tu prawie nic do sprzedania. Mogę mieć tylko nadzieję, że jakiś dżentelmen nabędzie całą posiadłość, co pozwoli wam podzielić pieniądze pomiędzy wszystkich obecnych.

To stwierdzenie zostało powitane przez słuchających handlarzy i rzemieślników cichym szmerem. Aleda pomyślała, że David jest taki przystojny i mówi tak szczerze i mądrze - może uda mu się zrobić odpowiednie wrażenie na przybyłych.



- Zacznę od tego - kontynuował tymczasem hrabia - że dostarczę wam dokładnych informacji o posiadanych przeze mnie nieruchomościach, to jest o samym domu oraz o posiadłości.

Z tymi słowy wyjął z kieszeni dokument, którego sporządzenie przysporzyło mu niejakich trudności. Pragnął, by opis jego stanu majątkowego wypadł atrakcyjniej niż rzeczywistość. Tysiąc akrów ziemi, których był właścicielem, leżało odłogiem od kilku lat, trudno więc byłoby określić majątek jako kwitnący. Znajdujące się na jego terenie farmy były w opłakanym stanie i jedynie dwie z nich pozostały nadal zamieszkałe. Bydła nie było, a domy w miasteczku popadłyby zapewne w ruinę, gdyby sami mieszkańcy nie dokładali wysiłków, by utrzymać jakoś dach nad głową.

Hrabia opisał swój dom informując zebranych, że jest to siedziba w stylu elżbietańskim, bardzo interesująca z architektonicznego punktu widzenia. Nie wspomniał natomiast, że górne piętro nie nadaje się do zamieszkania oraz że w kilku reprezentacyjnych sypialniach osypały się sufity. Właściwie jeśli miał być szczery, żaden z blisko dwudziestu domów widniejących na jego liście nie był w dobrym stanie. Każdy cal posiadłości rodowej hrabiego domagał się nakładów pieniężnych, jeśli miał być zamieszkały.

- Tak by wyglądał wykaz moich dóbr - zakończył hrabia.  
- Oczywiście mogą panowie obejrzeć i sprawdzić na własne oczy wszystko, o czym mówiłem.

Zapanowała chwila ciszy. Następnie podniósł się jeden z handlarzy pytając:

- A co wasza lordowska mość ma w Londynie? Gdzie wasza lordowska mość mieszka wtedy, kiedy wyrzuca garściami pieniądze?

Mężczyzna mówił niegrzecznie, podejrzliwym tonem, ale hrabia odpowiedział mu uprzejmie:

- Jeśli sugeruje pan, że mam jakiś dom czy mieszkanie, mogę zapewnić, że nie płacę za żadne lokum. Zatrzymuję się po prostu u przyjaciół.

- I ci przyjaciele fundują pewnie waszej lordowskiej mości jedzenie, picie i kobitki?

Wypowiedź została powitana wybuchem śmiechu, który skojarzył się Aledzie z wyciem zgrai głodnych wilków.

- Tak jest - odpowiedział hrabia prędko i jakby pragnąc ustrzec się następnych podobnych uwag, dodał: - może przystąpimy do interesów? Czy ktoś spośród obecnych byłby zainteresowany kupnem Blake Hall wraz z tysiącem akrów otaczającej go ziemi?

Zapadła cisza. Aleda dostrzegła, że lord Fulbourne i jego przyjaciele patrzą na siebie w milczeniu. Była przekonana, że żaden z nich nie pragnie mieć następnego domu, ponieważ każdy miał własną siedzibę rodową lub też zapisano mu ją w testamencie.

- Chyba znajdzie się ktoś, kto złoży mi ofertę? - zapytał hrabia przerywając ciszę.

W głębi pokoju podniósł się jakiś człowiek.

- Moim zdaniem - powiedział nieprzyjemnym, nawet złośliwym tonem - tracimy tu tylko czas! Ta sterta cegieł nie spłaci naszych długów, a im prędzej doprowadzimy jego lordowską mość do sądu, tym prędzej będzie mógł sobie spokojnie odpocząć w więzieniu Fleet!

Ton głosu i sposób mówienia były tak odrażające, że Aleda musiała zrobić wielki wysiłek, żeby powstrzymać okrzyk zgrozy.

Dumna była jednak z brata, który spokojnie zwrócił się do mężczyzny.

- I cóż wam z tego przyjdzie? - spytał wolno, przeciągając słowa. - O wiele lepszym wyjściem wydaje mi się pomysł mojej siostry, z którym się zgodziłem; otóż oboje mamy

zamiar znaleźć pracę, a wówczas to, co zarobimy, będzie przekazywane osobie, którą sami wskażecie i która spłaci kolejno najważniejszych dłużników.

Kilku mężczyzn zerwało się na równe nogi.

- Pracę? - krzyknął jeden z nich. - Ciekawe, co takie osoby umiałyby robić, może zamiatać ulicę?

Inni mężczyźni zaczęli również szydzić i robić nieprzyzwoite sugestie, których na szczęście Aleda nie rozumiała, ponieważ ich głosy nakładały się, a słowa zlewały. Lord Fulbourne popatrzył na siedzących koło niego dżentelmenów. Zastanawiali się, czy powinni zainterweniować. Ponieważ w sali słychać było następne obraźliwe słowa, wstał i przemówił:

- Blakeney, musi być w tym domu coś, co można sprzedać!

Aleda zrozumiała, że jest to rodzaj propozycji - lord Fulbourne był gotów kupić cokolwiek w granicach rozsądku. W tym samym momencie ponad zgiełk panujący w sali wzbił się głos innego mężczyzny:

- Proszę nam pokazać coś wartego piętnaście tysięcy funtów, bo tyle wynoszą nasze długi!

Aleda splotła dłonie zaciskając je tak mocno, że kostki u nasady palców zbieleły. Teraz wszyscy obecni w sali wykrzykiwali obraźliwe słowa pod adresem hrabiego. Nie sposób było rozróżnić poszczególnych słów, ale czuło się, że groźby i zniewagi przybierają na sile. Hrabia stał patrząc na tłum, ale teraz na jego ustach pojawił się sarkastyczny uśmiech, jakby pogardzał nimi za sposób, w jaki się zachowują.

W tejże chwili z tyłu sali zbliżył się do niego bez pośpiechu jakiś nieznajomy. Hrabia nie widział go, nawet wówczas, gdy człowiek ten znalazł się bezpośrednio za nim.

Dostrzegł go natomiast lord Fulbourne, mówiąc do siedzącego obok przyjaciela:

- To jest Winton! Co on tu robi?

Aleda także popatrzyła na nieznanego ze zdziwieniem. Nie zamienił uścisku dłoni ani z nią, ani z Davidem. Pomyślała, że przyjechał bardzo późno i dlatego żadne z nich nie zauważyło, kiedy wszedł do sali. Teraz, kiedy stanął przy Davidzie, zauważyła, że jest przystojny, ma szerokie ramiona i przerasta jej brata oraz jego trzech przyjaciół. Przez chwilę stał tak bez słowa, patrząc na rozwrzeszczany tłum, potem podniósł rękę, a miał w sobie coś tak władczego, że głosy umilkły i zapanowała cisza.

- Panowie, chciałbym wam coś zasugerować - powiedział głębokim głosem, który zdawał się niemal hipnotyzować. - Zechciejcie mnie wysłuchać. Pragnę przedłożyć pewną propozycję jego lordowskiej mości. Sądzę, że będzie ona korzystna zarówno dla niego, jak dla panów, ale ponieważ on nie wie, o co chodzi, muszę z nim porozmawiać na osobności.

- Nieznajomy urwał na chwilę, po czym podjął: - Proponuję, by w czasie naszej rozmowy poszli się panowie pokrzepić. Przywiozłem ze sobą wiktuały, a mój stangret dostał polecenie, by poczęstować każdego, kto się zgłosi, dodając do przekąski kieliszek wina.

Tutaj nieznajomy wyjął złoty zegarek z kieszeni kamizelki i rzuciwszy na niego okiem kontynuował:

- Proponuję, żeby poświęcili panowie następny kwadrans na posilenie się i następnie powrócili dowiedzieć się, czy moja propozycja została przyjęta przez hrabiego Blakeney.

Skończywszy przemowę, nieznajomy zwrócił się do Aledy:

- Może będzie pani tak dobra wskazać miejsce, gdzie mógłbym porozmawiać z panią i pani bratem?

Aleda wstała z za stołu świadoma, że sala bankietowa wypełnia się gwarem zupełnie różnym od panującej uprzednio wrzawy. Pospieszyła w milczeniu do drzwi, chcąc opuścić pokój przed tłumem. Brat i nieznajomy podążyli jej śladem. Znalazłszy się w hallu, Aleda pomyślała, że przy okazji udania się przed dom po obiecany kieliszek wina, różni ciekawscy mogą zajrzeć do salonu, poszła więc korytarzem wiodącym do biblioteki.

Był to duży i niegdyś piękny pokój, ale podobnie jak we wszystkich innych pomieszczeniach, tutaj także szyby w wysokich oknach były popękane lub wręcz potłuczone. Aksamitne zasłony wyblakły, a tkanina, którą były podszyte, zwisała w strzępach. Wszystkie nadające się do użytku meble były od dawna sprzedane.

Stojące na półkach książki zostały preselekcjonowane w poszukiwaniu jakiejś cennej pozycji. Aleda, która marzyła, by odkryć wśród nich pierwsze wydanie Shakespeare'a lub któreś z wczesnych wydań Chaucera, doznała rozczarowania: ze sprzedaży książek nie uzyskano wiele pieniędzy. W pokoju stały dwa całkowicie zniszczone i podarte skórzane fotele, niski taboret ze złamaną nogą oraz parawan z wystrzępionym obiciem z dekoracyjnej tkaniny.

Aleda pierwsza weszła do biblioteki, zastanawiając się gorączkowo, co też zaproponuje im nieznajomy. Uznała, że choć jest przystojny, jego ubiór nie dorównuje elegancją strojom Davida, co zapewne oznaczało, że nie jest bogaty. I choć krawat miał misternie związany, rzut oka na jego nogi przekonał ją, że nie nosi wysokich butów o najmodniejszym fasonie. Zdaniem Aledy te, które miał na sobie, wyglądały na znoszone, co upewniło ją, że ich właściciel nie może sobie pozwolić na zbytki.

Zdaje się, że on nas ma złudną nadzieją - powiedziała sobie rozniewana, dostrzegając optymistyczną minę Davida,

który zaczynał wierzyć, że został uratowany w ostatniej chwili.

Widząc, że panowie czekają, żeby zajęła miejsce, Aleda usiadła na jednym z foteli. Nieznajomy wskazał gestem drugi fotel Davidowi, sam natomiast stanął przed kominkiem, gdzie zalegał jeszcze popiół z drewna spalonego tam poprzedniej zimy, po czym spojrzał najpierw na hrabiego, a następnie na jego siostrę. Aledzie wydało się, że dostrzega błysk w jego oczach, gdy lustrował kwiaty oraz pióra zdobiące jej czepek i uznała to za impertynencję.

- Sądzę - powiedział nieznajomy, przerywając dłuższe milczenie - że powinienem się najpierw przedstawić. Nazywam się Doran Winton.

Aleda zerknęła na brata, ale nie dostrzegła na jego twarzy nawet cienia reakcji. Pan Winton kontynuował:

- Przyjechałem tu dzisiaj, ponieważ byłem akurat w salonie White's Club, w którym opowiedział pan o mającym odbyć się tutaj spotkaniu.

- Pan jest członkiem White's Club? - spytał hrabia ze zdziwieniem. - Nigdy tam pana nie widziałem!

- Zupełnie niedawno wróciłem z zagranicy - wyjaśnił pan Winton - i choć zapewne wyda się to panu dziwne, szczerze panu współczuję.

Hrabia nie odpowiedział, choć miał urażoną minę, jakby nie w smak mu było współczucie wyrażane przez kogoś obcego.

- Rozmyślałem nad wyjściem z pańskiej trudnej sytuacji i wydaje mi się, że je znalazłem - dodał pan Winton.

- Jedynym możliwym wyjściem - odparł hrabia - byłoby znalezienie osoby, która chciałaby kupić ode mnie dom i posiadłość.

Aleda wysłuchiwała słów brata z rosnącym przygnębieniem. Była przekonana, że pan Winton nie ma najmniejszego

zamiaru kupować ich domu i że jego interwencja jest tylko niepotrzebnym przedłużaniem agonii.

- Nie miałem jeszcze okazji zapoznać się z pańską sytuacją - powiedział pan Winton zupełnie tak, jakby hrabia się nie odzywał - ale słyszałem, że jeden z wierzycieli wymienił sumę piętnastu tysięcy funtów.

- Sądzę, że chodzi właśnie o sumę tego rzędu - odparł hrabia niechętnie.

On również musiał uważać, że podobna rozmowa jest stratą czasu i że Winton, kimkolwiek był, zawraca im po prostu głowę.

- Piętnaście tysięcy funtów - powtórzył pan Winton w zadumie - a przecież wyobrażam sobie, że gdyby posiadłość znajdowała się w dobrym stanie, a dom został wyremontowany, całość byłaby warta dużo więcej!

- To nie ulega wątpliwości! - odparł hrabia ze złością, ale sam pan się może przekonać, do czego doszło w latach, które spędziłem we Francji z armią Wellingtona. Mój ojciec, mimo bezustannej szamotaniny, pogrążał się finansowo coraz bardziej - ton hrabiego nabrał ostrości, a on sam położył ręce na poręczach fotela, jakby zamierzał podnieść się w następnej chwili. - Ale wydaje mi się, że tracimy na próżno czas. Jeśli ta zgraja chce mnie postawić przed sądem, to cóż - pozostaje mi pogodzić się z losem!

Aleda zareagowała na słowa brata zduszonym okrzykiem, natomiast pan Winton powiedział spokojnie:

- Niech pan siedzi na miejscu!

Był to rozkaz i hrabia posłuchał go, jak posłuchałby swojego przełożonego. Pan Winton przemówił ponownie.

- A teraz niech mnie pan słucha uważnie i przypominam, że nie jest to stosowna chwila na bohaterskie deklaracje.

Hrabia zeszywniał, ale nie wstał z miejsca. Pan Winton mówił dalej:

- Gotów jestem zapłacić pańskie długi i wziąć na swoje barki pański dom oraz majątek. Gotów jestem zaofiarować panu pracę, która moim zdaniem będzie dla pana niezmiernie ciekawa, a zarazem lukratywna. Gotów jestem wreszcie poślubić pańską siostrę!

Przez kilka chwil i hrabia, i Aleda patrzyli na pana Wintona niemal z otwartymi ustami. Następnie hrabia zapytał dziwnie nieswoim głosem:

- Mówi pan... serio?

- Całkowicie! - zapewnił go pan Winton. - Przyznaję, że moja propozycja może się wydawać niezwykła, ale nie zamierzam się wdawać w żadne dysputy. Może pan odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”.

- Ale my właściwie... nic o panu nie wiemy - powiedział hrabia wahającym tonem.

- Zapewniam pana, że jestem człowiekiem uczciwym, a Bank Anglii honoruje wszystkie moje чеки.

Hrabia podniósł rękę do czoła.

- Ledwie mogę uwierzyć w to, co mi pan zaproponował!

- Sądziłem, że wyrażam się jasno - odrzekł pan Winton.

- Czy rzeczywiście mówi pan poważnie?... - zaczął znów hrabia, a jego oczy nabrały nagle blasku.

W tej samej chwili Aleda wstała z fotela, na którym siedziała dotychczas.

- Jestem panu ogromnie zobowiązana za wspaniałomyślną propozycję uczynioną mojemu bratu, ale rozumie pan bez wątpienia, że w żadnym razie... nie mogę pana poślubić!

Pan Winton odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć, a zrobił to pierwszy raz od momentu, kiedy zaczął mówić. Aleda miała wrażenie, że szacuje ją jednocześnie, choć nie była to wyłącznie ocena jej walorów zewnętrznych. Czuli się tak, jakby patrzył w głąb jej duszy, co było zatrważające, a potem, kiedy podniosła głowę niemal z wyzwaniem, zapytał:



- Czy to pani ostateczne postanowienie, lady Aledo?

- Oczywiście! - odpowiedziała. - Nie sądzi pan chyba, że mogłabym przystać na coś równie absurdalnego!

Mówiąc to, Aleda podniosła powieki i napotkała jego wzrok.

Spojrzenie stalowoszarych oczu mimo woli skojarzyło jej się z mrozem i lodowatymi wiatrami marcowymi. Uniosła głowę jeszcze trochę wyżej, a wówczas pan Winton odwrócił się i skierował w stronę drzwi. Zdążył do nich dojść, nim hrabia spytał:

- Dokąd pan idzie?

- Opuszczam ten dom - odparł pan Winton. - Moja propozycja została odrzucona, więc nie ma żadnego powodu, żebym pozostawał tu dłużej.

- Ach nie, przecież pan nie może odejść! - zawołał hrabia gorączkowo.

- Proszę wybaczyć - powiedział pan Winton - ale moja propozycja może być potraktowana jedynie jako całość, w przeciwnym wypadku po prostu ją wycofuję.

Hrabia podszedł do niego.

- Czy mógłby pan chwilę poczekać? - spytał. - Porozmawiam z siostrą.

Pan Winton wyjął zegarek z kieszeni kamizelki i spojrzał na niego.

- Ma pan cztery minuty - stwierdził - zanim ci, którzy chcą pana osaczyć, powrócą do sali bankietowej.

Z tymi słowy odwrócił się i odszedł w drugi koniec biblioteki, znikając im z oczu za wystającymi na pokój półkami. Hrabia wrócił tymczasem do siostry.

- Na miłość boską, Aledo! - powiedział półgłosem - ten człowiek jest w stanie mnie uratować!

- Przecież nie mogę poślubić kogoś... kogo nigdy przedtem nie widziałam na oczy!... - odszepnęła Aleda.

- On przynajmniej zaproponował ci małżeństwo! - brzmiała odpowiedź hrabiego.

Aleda wiedziała, że uwaga odnosi się do sir Mortimera Shuttle'a i przeszedł ją dreszcz.

- Ale jeśli go poślubię... będę musiała stać się... jego żoną!

- Masz jeszcze do wyboru zagłodzić się na śmierć, gdy ja będę za kratkami.

Aleda wciągnęła gwałtownie powietrze. Niewątpliwie do tego właśnie dążyli wierzycciele Davida i wiedziała, że nie potrafi skazać osoby, którą kocha, na rodzaj piekła na ziemi. Ale małżeństwo z człowiekiem, którego nigdy wcześniej nie widziała, z którym nie zamieniła nigdy jednego słowa?... Jakże mogła przystać na coś tak strasznego i nienaturalnego, przeciwnego wszystkim swoim przekonaniom? David położył jej rękę na ramieniu, a w jego głosie było nie tylko błaganie, ale również strach.

- Proszę cię, Aledo, pomóż mi! Inaczej pójdę do więzienia bez żadnej nadziei na uwolnienie!

Zabrzmiało to jak wołanie dziecka; w tym momencie David nie był już przystojnym, zawadiackim hrabią Blakeney, ale stał się na powrót chłopcem, który oznajmił jej niegdyś, że w wielkiej galerii są duchy. Dygotali oboje, kiedy niania opóźniła się raz z zapaleniem świec, bo wydawało im się, że dostrzegają i słyszą zjawy z zaświatów. Przypomniała sobie także, jak David złamał nogę na polowaniu. Płakał, kiedy doktor mu ją składał, ale ukrył twarz na jej ramieniu, żeby nikt nie dostrzegł jego łez.

Jakże mogła zawieść go teraz? Jakże mogła postąpić inaczej, niż zgodzić się na tę niewiarygodną, odstręczającą propozycję nieznanego człowieka?

Pan Winton podążał w ich kierunku z odległego końca biblioteki, a jego zdecydowane kroki stukały po drewnianej

podłódze, ponieważ dywany zostały sprzedane. Wiedziała, że David patrzy na nią błagając ją bez słów, by go uratowała, i nie miała innego wyjścia.

- Dobrze... zgadzam się! - powiedziała tak sztywnymi wargami, że słowa ledwie się przez nie przedostały.

David wyprostował się i zwrócił do pana Wintona, który właśnie do nich podszedł:

- Uzgodniliśmy z siostrą, że przyjmujemy pańską propozycję i jesteśmy oczywiście bardzo panu za nią wdzięczni.

- Dobrze - odparł pan Winton. - Myślę, że teraz powinniśmy obaj wrócić do sali bankietowej. Natomiast nie wydaje mi się konieczna obecność pańskiej siostry przy załatwianiu spraw z tymi dość nieuprzejmymi dżentelmenami, którzy chcą ścigać pana sądownie.

- Z pewnością ma pan rację - zgodził się hrabia i spojrzawszy na Aledę, dodał: - Zaczekaj tutaj, wrócimy do ciebie, kiedy tylko ostatni z nich odjedzie.

Po tych słowach obaj mężczyźni wyszli z biblioteki, zamykając za sobą drzwi. Aleda opadła na fotel, jakby nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa. Może to był tylko jakiś okropny sen? Czy też rzeczywiście przyjęła najbardziej niewiarygodne i obraźliwe oświadczenia, jakie kiedykolwiek spotkały jakąkolwiek kobietę?

Rozwiąawszy wstążki czepka zdjęła go i rzuciła na podłogę, a potem położyła głowę na oparciu fotela i spróbowała zebrać myśli. Czy możliwe, żeby ten przedziwny człowiek istotnie pragnął kupić dom oraz posiadłość, będące oczywistym obciążeniem, a ponadto pojąć ją za żonę? Usiłowała znaleźć choć jedną sensowną przyczynę takiego postępowania. Po chwili namysłu przyszło jej nagle do głowy, że wspomniał o swoim niedawnym powrocie do Anglii z zagranicy, nie miał więc pewnie wielu przyjaciół, natomiast

szukał, być może, możliwości wejścia do wyższych sfer towarzyskich.

Nawet jeśli miał pieniądze, nie mogło mu to otworzyć drzwi do najświetniejszych domów arystokracji angielskiej ani zapewnić dostępu do księcia regenta. Teraz wreszcie wszystko zaczęło układać się w logiczną całość: jeśli ten człowiek miał ambicje towarzyskie, musiał opracować sobie zawczasu metodę postępowania, podobnie jak się rozwiązuje problem matematyczny. Zorientował się zapewne, że będzie potrzebował siedziby, z której mógłby być dumny, oraz żony z pozycją społeczną, jakiej sam nie posiadał.

A ona była lady Aledą Blake. Gdyby stać ją było na pobyt w Londynie, miałyby zapewniony udział w sezonie towarzyskim, czego zawsze pragnęła dla niej matka. Byłaby zapraszana na bale, przyjęcia i spotkania, co było przywilejem, o jakim marzyła każda debiutantka.

A więc o to chodzi - powiedziała sobie Aleda.

Była dumna, że udało jej się rozstrzygnąć trudną kwestię.

Jednocześnie pojawiła się jednak myśl, że miała poślubić obcego człowieka, który wybrał ją wyłącznie ze względu na jej przydatność. Aleda zacisnęła dłonie i powtórzyła sobie, że go nienawidzi, a uczucie to przybierze niewątpliwie na mocy, kiedy będzie zmuszona nosić jego nazwisko. Rozmawiając z Davidem o sir Mortimerze Shuttle'u oświadczyła, że nienawidzi mężczyzn, w związku z czym nie zamierza wychodzić nigdy za mąż. Teraz myślała o tym, że prócz nienawidzenia męża będzie nim także pogardzała.

W tej chwili usłyszała dalekie głosy. Zorientowała się, że handlarze opuszczają dom i że są w dobrym nastroju. Nie zapomniała jednak, że jeszcze niedawno wrzeszczeli i krzyczeli do Davida jak dzikie bestie, które czekają tylko sposobności, żeby rzucić się na swoją ofiarę. Przynajmniej od

tęgo udało jej się uratować brata. Świadomość, że jest wolny, musi ją zadowolić na resztę życia.

Swoją drogą ciekawe, o jakiego typu zatrudnieniu dla Davida myślał pan Winton. Nie bardzo mogła sobie wyobrazić pracę, której podołałby brat, nie uważając jej przy tym za mozolną lub wręcz niemożliwą do wykonywania.

- Jakim cudem udało nam się upaść aż tak nisko? - powiedziała na głos. - Jakże my, niegdyś tacy szczęśliwi i bezpieczni, mogliśmy dojść do tego, że przyjmujemy jałmużnę od obcego człowieka?

Pan Winton odbierze sobie pewnie z nawiązką wszelkie wkłady finansowe, które zmuszony będzie ponieść. Najbardziej upokarzająca była myśl, że pan Winton ją wykorzysta i że jej małżeństwo nie będzie niczym więcej, jak rodzajem transakcji.

- On nie różni się wcale od tych kupców, którzy chcieli zniszczyć Davida - powiedziała sobie - i budzi we mnie wstręt!

Wszystkie te uczucia wezbrały w niej w końcu z taką siłą, że nie mogąc usiedzieć dłużej, wstała, zdecydowana stawić dzielnie czoło temu, co ją czeka. Stała tyłem do kominka, jak przedtem pan Winton, wpatrując się w książki. Wpadające przez okna promienie słońca skąpały pokój w złotym blasku, który ukrył jego opłakany stan, zmieniając go na chwilę w pałac z bajki,

W korytarzu za drzwiami rozległy się kroki.

- Nienawidzę go! - powiedziała głośno Aleda. - Nienawidzę!

Jej głos zabrzmiał ostro i stanowczo, a przecież był zarazem miękki i bardzo melodyjny. W tej samej chwili drzwi się otworzyły.

### Rozdział 3

Pan Winton oraz hrabia weszli do biblioteki. Za nimi postępował stajenny niosąc tacę, na której stała butelka szampana. Aleda zauważyła mimochodem, że z trzech kieliszków każdy jest inny, a jeden ma nawet lekkie pęknięcie. Stajenny postawił tacę na stole.

- Należę sam, Jed - powiedział pan Winton - a ty zajmij się lunchem.

- Dobrze, proszę pana.

Kiedy służący wyszedł z biblioteki, pan Winton zauważył:

- Pozwoliłem sobie przywieźć własne wiktuały i mam nadzieję, że ponieważ tutejsza służba ma inne sprawy na głowie, zgodzą się państwo być moimi gośćmi.

Wyglądało to na uprzejmość, ale zdaniem Aledy pan Winton orientował się znakomicie, że nie kto inny, tylko ona sama przygotowywała posiłki w tym domu; był to zapewne następny wielkoduszny gest z jego strony. Nie odezwała się, natomiast jej brat powiedział:

- Dziękujemy bardzo! Nie ukrywam, że trudno by nam przyszło pana ugościć.

Pan Winton nie odpowiedział, zajęty nalewaniem szampana do kieliszków. Podając jeden z nich Aledzie, obrzucił ją badawczym spojrzeniem, co wcale nie przypadło jej do gustu.

- Mam nadzieję, że wypije pani za nasze przyszłe szczęście - powiedział.

Aleda dopatrzyła się w jego słowach ironii i miała ochotę odpowiedzieć, że jeśli chodzi o nią, przyszłość wygląda raczej czarno i przygnębiająco. Czowała jednak, że nie należy go zrażać, więc biorąc z jego ręki kieliszek, skinęła w milczeniu głową.

- Zanim udamy się na lunch - powiedział pan Winton - chciałby się pan pewnie dowiedzieć, jaką pracę miałbym panu do zaproponowania.

- Jestem tego bardzo ciekaw - przyznał hrabia - i nie mogę sobie wyobrazić, że potrafiłbym coś robić, a co więcej, że to zajęcie okazałoby się lukratywne.

Aleda, pełna obaw i niepokoju, odeszła od kominka i zatrzymała się przy oknie. Stała patrząc przez nie widzącym wzrokiem. Czowała się tak, jakby znalazła się niespodziewanie w jakimś koszmarnym śnie, i marzyła, żeby się z niego obudzić.

- Po powrocie do Anglii - mówił tymczasem za jej plecami pan Winton - postanowiłem utworzyć stajnię wyścigową, a na podstawie moich własnych obserwacji, poczynionych od tego czasu oraz rozmów z różnymi właścicielami takich właśnie stajni, doszedłem do wniosku, że najlepszym miejscem do kupowania koni jest Irlandia.

Hrabia mruknął coś cicho, nie przerywając panu Wintonowi, który kontynuował:

- Moja propozycja, Blakeney, jest więc taka, żeby w moim imieniu udał się pan do Irlandii, w towarzystwie człowieka, którego mianowałem zarządcą mojej stajni wyścigowej. On ma duże doświadczenie, a pan jest podobno znakomitym jeźdźcem. Do spółki powinniście być w stanie dobrać konie, które będą zwyciężały na torach wyścigowych.

- Czy naprawdę to właśnie miał pan na myśli? - zapytał hrabia. - Aż trudno uwierzyć! Nie ma zajęcia, któremu bym się chętniej poświęcił.

- Tak też mi się wydawało - powiedział pan Winton. - Będzie pan oczywiście opłacany za wykonywanie tej pracy i sądzę, że wysokość zarobków okaże się zadowalająca, a ponadto będą panowie upoważnieni do wydania dowolnie

wysokich sum na zakup koni, które w waszym pojęciu będą tego warte.

Aleda posłyszała, że jej brat bierze głęboki oddech.

Domyślała się, że jest zachwycony propozycją, a w dodatku tego rodzaju praca oznaczała wyjazd z Londynu. W Irlandii nie będzie tyle pił ani wydawał nie swoich pieniędzy w towarzystwie zaprzyjaźnionych hulaków.

- Tak więc wszystko jest ustalone - skonkludował pan Winton - i wyjedzie pan w końcu tygodnia.

- W końcu tygodnia? - powtórzył hrabia, jednakże już w następnej chwili musiał dojść do wniosku, że nic go nie zatrzymuje w Anglii, więc dorzucił tylko: - Jeśli o mnie chodzi, mogę jechać, ale co będzie w moją siostrą?

- Nie zapomniałem o niej - odparł pan Winton - a ponieważ jestem pewien, że zechce pan ją poprowadzić do ołtarza, nasz ślub będzie miał miejsce pojutrze, to jest we czwartek, i odbędzie się w Londynie, gdzie wynająłem już dom.

Aleda z trudem powściągnęła okrzyk przerażenia. Chciała powiedzieć, że to niemożliwe, że przecież w żaden sposób nie może wyjść za mąż w takim pośpiechu. Ale zaraz pomyślała, że zwlekanie i odkładanie ślubu nic jej nie da. Dom, w którym obecnie mieszkała, będzie należał do pana Wintona, więc jeśli nowy właściciel zażyczyłby sobie, by stąd wyjechała, nie miałyby się gdzie podziać. Dobrze chociaż, że nie postanowił jej poślubić w kościele w miasteczku, gdzie została niegdyś ochrzczona. Niełatwo przyszłoby jej znieść myśl, że wszyscy ludzie znający ją od dziecka, są świadkami jej ślubu z człowiekiem, który kupił ich posiadłość. Byliby pewnie zdania, że sprzedała się temu, który zaofiarował jej najwyższą cenę!

W tym momencie Aleda zorientowała się, że David i pan Winton czekają, by wyraziła zgodę na ostatnią sugestię.



Zastanawiała się właśnie gorączkowo, co odpowiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły i stajenny, który przyniósł uprzednio szampana, oznajmił:

- Lunch jest gotowy, proszę pana!

- Myślę, że powinniśmy zjeść jak najszybciej - powiedział pan Winton do Davida - ponieważ chciałbym jeszcze załatwić dwie sprawy przed powrotem do Londynu.

- Doprawdy? Jakże? - zainteresował się hrabia.

- Chcę prosić pańską siostrę, żeby oprowadziła mnie po domu, a następnie poproszę pana o pokazanie mi chociaż części majątku. Chętnie spotkałbym się z kilkoma farmerami oraz mieszkańcami miasteczka.

- Ależ oczywiście - przytaknął hrabia.

- W takim razie chodźmy na lunch.

Pan Winton wypowiedział te słowa patrząc na Aledę, która podeszła do drzwi, jakby ten wzrok skłonił ją do posłuszeństwa. Panowie ruszyli za nią. Nadal oszołomiona wszystkimi planami pana Wintona, a także wystraszona i gniewna, Aleda musiała jednak przyznać, że lunch jest wyśmienity. Na śniadanie zjadła tylko grzanekę z niewielką ilością miodu, a poprzedniego wieczoru nader skromną porcję potrawy z królika na kolację. Nic więc dziwnego, że zasiadłszy do stołu w jadalni, gdzie podano lunch, poczuła gwałtowny głód.

Wiedziała, że David czuje to samo, i oboje musieli zrobić wysiłek, by nie rzucić się na wyborny pasztet, którym ich uraczono na początek. Następnym daniem był łosoś, złowiony poprzedniego dnia, po nim pojawiły się kurczęta w galarecie nadziewane ostrygami.

Gdyby nie było z nimi pana Wintona, myślała Aleda, oboje z Davidem nie tylko zajadliby się wspaniałymi daniami, ale także bawili, ponieważ ten lunch kojarzył im się niemal z ucztą spożywaną w towarzystwie bogów na Olimpie.

Pan Winton musiał jednak zdawać sobie sprawę z ich stanu, bo na początku nie odzywał się wiele. Dopiero kiedy pierwszy głód został zaspokojony, zaczął rozmowę o domu. Zręcznymi pytaniami uzyskał wiadomości na temat jego historii, najpierw od Davida, a potem od niej samej.

- Blake'owie byli mężami stanu i generałami na przestrzeni wielu wieków - powiedział hrabia. - Wie pan zapewne, że figurują w niejednym dziele historycznym, o czym może się pan przekonać, zaglądając do naszej biblioteki.

- Wolę słuchać tego; co mi pan opowiada - odparł pan Winton.

Zwracał się do Davida, ale patrzył na Aledę. Pomyślała z pogardą, że rozważa na pewno, jak świetnym oparciem dla kogoś, kto ma ambicję błyszczeć w wyższych sferach towarzyskich, będzie drzewo genealogiczne Blake'ów.

Przypuszczam - powiedziała sobie nieco uszczypliwie w cichości ducha - że coś mu jesteśmy winni za jego pieniądze.

Z myślą o tym rozwiodła się na temat znaczącej roli, jaką odgrywali jej przodkowie na dworze królowej Elżbiety i Karola II. Oznajmiła, że byli wiodącymi mężami stanu za rządów królowej Anny i rozwiodła się szeroko nad generałem, którego książę Marlborough wychwalał dziesiątki razy w swoich raportach.

Dopiero po jakimś czasie, gdy zamilkła, by nabrać oddechu po odmalowaniu wszystkich sukcesów i istotnej roli członków swojej rodziny, nabrała podejrzeń, że w oczach pana Wintona błyskają iskierki rozbawienia - zupełnie jakby wiedział, dlaczego Aleda jest taka elokwentna.

Nienawidzę go! - powtórzyła sobie raz jeszcze.

Marzyła o tym, by wstać od stołu i kazać mu opuścić dom.

Gdybyśmy tak znaleźli skarb schowany w jednym z kominów lub ukryty w sekretnym pokoju, którego jeszcze nie odkryliśmy! - pomyślała.

Ostatnio często zdarzało jej się snuć podobne marzenia, gdy leżała bezsennie w nocy. Wielokrotnie nie mogła zasnąć z głodu, a także z obawy o to, co przyniesie przyszłość. Teraz jednak uświadomiła sobie, że jedyny skarb, na który mogliby się natknąć, znajduje się w kieszeni pana Wintona. Wszystko inne było jedynie mrzonką, a prawdziwe pieniądze roztrwonili David w Londynie z tragicznymi skutkami. W czasie, kiedy te myśli przebiegały jej przez głowę, czuła na sobie wzrok pana Wintona, a przy tym ogarnęło ją irracjonalne i przerażające przekonanie, że on wie, o czym ona myśli.

Lunch zakończył się kawą zaparzoną z najprzedniejszych, aromatycznych gatunków ziaren, na które Aleda nie mogła sobie pozwolić już od bardzo długiego czasu.

- Jeśli skończyliście lunch - powiedział pan Winton - proponuję rozpocząć nasze inspekcje. Polecę moim służącym - , żeby odnieśli wszystko, co zostało, do tutejszej spiżarni, ponadto przywiozłem ze sobą jeszcze inne dania, które, jak sądzę, spotkają się z waszą aprobatą w trakcie kolacji.

Aleda miała znów przemożną ochotę powiedzieć, że dadzą sobie świetnie radę bez jego pomocy. Wiedziała jednak, że nie byłaby to prawda, a w dodatku Glover miał tyle do roboty w stajniach, że przypuszczalnie tego wieczoru nie mieliby nawet królika.

Tak więc gdyby nie dania dostarczone przez pana Wintona, byliby po prostu głodni.

- Widział pan już bibliotekę i salę bankietową - powiedziała na głos. - Poza nimi jedynym ważnym pokojem na parterze jest salon.

Mówiąc to, otworzyła prowadzące do niego drzwi, a kiedy pan Winton zajrzał przez nie bez komentarzy, podążyła w kierunku schodów.

Szła pierwsza, z poczuciem, że on idzie za nią i że jego szare oczy wpatrzone są w jej plecy. Na górze otwierała po

kolei drzwi paradnych pokojów sypialnych. W dwóch pierwszych panował całkowity chaos, spowodowany osypanymi sufitami. Tynk zaścielał podłogi i łoża z baldachimem. W następnej sypialni Aleda odsłoniła zasłony, żeby pan Winton mógł obejrzeć piękne malowidła na suficie i rzeźbioną framugę drzwi. Nie było tu żadnych mebli z wyjątkiem łóżka, którego nikt nie chciał kupić, ponieważ było przeogromne. Wędrowali tak z sypialni do sypialni i wszystkie były równie puste, prócz jakiegoś przypadkowego krzesła ze złamaną nogą czy pękniętego lustra w złoconej ramie.

W końcu doszli do pokoju, w którym spała Aleda. Zgromadzone w nim zostały wszystkie meble nie nadające się na sprzedaż, a łóżko przesłaniały muślinowe zasłonki. Powietrze przesycone było zapachem kwiatów, które Aleda umieściła w wazonach na toalecie stojącej po jednej stronie łóżka i na komodzie ustawionej z przeciwnej strony. Zauważyła, że pan Winton patrzy na nie. Zastanawiała się, czy zrozumiał, że kwiaty, które są piękne i bez skazy, niejako równoważą i wynagradzają jej kompletną dewastację reszty domu.

- To jest mój pokój - poinformowała chłodnym, wyniosłym tonem. - Obok znajduje się główna sypialnia oraz garderoba hrabiego. Sypialnię zajmuje David. Dalej jest sypialnia mojej matki, nietknięta od czasu jej śmierci, a następnie jej buduar.

Aleda oprowadziła pana Wintona po wszystkich tych pokojach uważając, że ogromne, bogato rzeźbione łoże z baldachimem w sypialni hrabiego powinno zrobić na nim odpowiednie wrażenie.

Znajdujące się przy nim zasłony z czerwonego jedwabiu były tak spłowiałe, że miejscami przeświecały na biało. Natomiast przepięknie haftowany herb rodzinny u wezgłowia wydawał się równie żywy i barwny jak w czasach, kiedy

został zrobiony, Z podłogi, która wymagała pastowania, zniknęły dywany. Jedynymi meblami, których używał David, była komoda przyniesiona z jakiegoś pokoju dla służby oraz krzesła, niemożliwe do sprzedania ze względu na podejrzenie o korniki.

Nad kominkiem wisiał obraz przedstawiający ich dziadka w ceremonialnych szatach para. Rama była uszkodzona, a sam portret wymagał oczyszczenia. Aledzie wydało się, że dziadek patrzy na nich wyniośle, unosząc ku górze swoje oblicze dumnego arystokraty. Najwyraźniej pogardzał tym parweniuszem, który miał czelność myśleć o przejęciu ich domu rodzinnego, by dodać blasku własnej osobie.

Masz rację, dziadku - przytaknęła mu w myślach. - On do nas nie należy.

Wydało jej się, że dziadek rozumie. Dodało jej to odwagi i umocniło w poczuciu dumy. Wychodząc z pokoju, zwróciła się do pana Wintona:

- Na drugim piętrze znajdują się mniej ważne pokoje gościnne. Większość jest całkowicie pusta, w każdym razie nie ma w nich nic do sprzedania. A trzecie piętro nie nadaje się do zamieszkania.

Pan Winton nie odpowiedział, ale nie poprosił też o dalsze pokazywanie domu. Zeszli oboje na dół, a w hallu czekał na nich hrabia.

- Poleciałem osiodłać dwa konie - oznajmił panu Wintonowi. - Jednym z nich jest ten, którym przyjechałem wczoraj z Londynu. Sądziłem jednak, że pan będzie wolał któregoś z własnych.

- Istotnie. Bardzo dziękuję - odparł pan Winton zwracając się następnie do Aledy: - Wdzięczny jestem za pokazanie mi domu, panno Blake... nie, myślę, że w obecnej sytuacji powinienem mówić „ty” i używać twojego imienia. - Widząc,

że Aleda nie zamierza się odezwać, dodał - o ile nie zapamiętałaś, moje imię brzmi Doran.

Aleda milczała nadal. Pan Winton podszedł do drzwi frontowych, a w ślad za nim podążył hrabia. Nie zastanawiając się długo, Aleda wyszła na próg, by zobaczyć, jak odjeżdżają.

W następnej chwili uzmysłowiła sobie, że pragnie się przekonać, jak pan Winton jeździ konno. Gdy obaj mężczyźni skierowali się ku mostkowi łączącemu brzegi rzeczki, a przejechawszy go znaleźli się w parku, Aleda musiała przyznać, że jest on równie dobrym jeźdźcem jak David. Próbowwała go skrytykować, ale okazało się to niemożliwe.

Jej ojciec był znakomitym jeźdźcem, a Aleda została wsadzona na pierwszego kucyka niemal zanim nauczyła się chodzić. Wiedziała, że mężczyzna powinien jeździć tak, jakby stanowił jedną całość z koniem. Aleda, która nienawidziła pana Wintona, wolałaby, żeby okazał się niezgrabiaszem o maślanych rękach. Jednakże patrząc, jak jedzie przez park, pod dębami, zdawała sobie sprawę, że jest jednym z najlepszych jeźdźców, jakich zdarzyło jej się widzieć i że stawia go na równi z własnym ojcem i bratem.

Oznacza to zapewne - powiedziała do siebie, wracając do domu - że będziemy mieli jakieś jedno wspólne zainteresowanie.

Wyobraziwszy go sobie jednak w roli męża, Aleda poczuła, że przebiega ją dreszcz. Weszła do jadalni i zobaczyła, że służący pana Wintona sprzątaję filiżanki, talerze i półmiski po lunchu. Nie mając ochoty z nimi rozmawiać, Aleda opuściła prędko pokój i skierowała się do sali bankietowej. Wyglądała ona tak, jak w chwilę po wyjściu handlarzy, z krzesłami w nieładzie i podłogą pokrytą kawałkami papieru oraz innymi śmieciami.

- Dobrze przynajmniej, że nie będę musiała tego sprzątać  
- pomyślała Aleda.

Przeszła do salonu, a ponieważ ten pokój związany był nierozłącznie z osobą matki, zaczęła się zastanawiać, jak ona zareagowałaby na zdarzenia tego dnia. Pan Winton zamierzał pewnie przywrócić domowi jego dawną świetność. Aleda nie знаła jego gustu oraz upodobań i nie miała pojęcia czy dom będzie jeszcze kiedyś wyglądał tak, jak za czasów jej dzieciństwa, kiedy uważała go za pałac z bajki. Zamknawszy oczy, potrafiła nadal przywołać pod powieki obrazy, ; które wisiały na ścianach, i lustra, w których odbijały się kryształowe żyrandole. Pyszny dywan pokrywający podłogę oraz różany ogród widoczny przez okna ożywiały salon, tworząc plamy o intensywnej barwie.

Jednakże w jakiejś chwili ojcu zaczęło brakować pieniędzy. Zdecydował się wówczas na sukcesywną sprzedaż skarbów nagromadzonych na przestrzeni stuleci. Aleda zorientowała się prędko, że w domu zaczyna być ciężko i że ojciec jest bardzo skłopotany. Z wybuchem wojny sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, a potem, kiedy David wyjechał do Francji, ojciec zmarł. Aleda została bez pieniędzy, to jest bez możliwości opłacenia służby i kupienia żywności.

A teraz straciła dom i wszystko, co było jej bliskie i znane, a co obecnie należało do człowieka, który miał zostać jej mężem.

Nie, niemożliwe... to nie może być prawda!... - szepnęła do siebie gorączkowo.

W tej chwili drzwi się otworzyły i usłyszała, że ktoś wchodzi do pokoju. Była tak dalece zaprzątnięta własnymi myślami, że potrzebowała minuty, by powrócić do rzeczywistości. Przypuszczała, że to pan Winton i wiedziała, że musi się odwrócić i potraktować go uprzejmie. Słyszała, że idzie w jej kierunku, ale dopiero, kiedy się zbliżył, odwróciła

się i znieruchomiła, zaszokowana. Miała przed sobą wcale nie pana Wintona, jak się mogła była spodziewać, ale sir Mortimera Shuttle'a.

Przeszło jej przez myśl, że wygląda jeszcze mniej sympatycznie niż zazwyczaj. Był mężczyzną po czterdziestce, o siwiejących skroniach i rumianej twarzy, która nosiła lekkie znamiona rozwiązłego życia. Chociaż ubrany był według najnowszej mody, nie prezentował się elegancko. Obcisłe spodnie koloru słomy uwydatniały i tak już pokaźny brzuch. Kark miał zbyt gruby na noszone obecnie wysokie krawaty, a końce kołnierzyka od koszuli sięgały mu powyżej brody.

- Dzień dobry, piękna Aleda! - powiedział grubym głosem, tonem, którego nie znosiła. - Jak to się szczęśliwie składa, że zastaję panią samą!

- Spodziewam się powrotu brata lada moment, sir Mortimerze.

- Wobec tego mam nadzieję, że wróci później, niż pani przypuszcza, ponieważ chciałbym z panią porozmawiać.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym mówić - odparła Aleda chłodno - jak powiedziałam panu zresztą przy okazji pańskiej ostatniej wizyty.

- Była pani dla mnie taka niedobra - poskarżył się sir Mortimer. - Ale usłyszawszy o smutnej sytuacji, w jakiej znalazł się pani brat, wstąpiłem oczywiście, żeby ofiarować mu wyrazy współczucia.

Słuchając go, Aleda zorientowała się natychmiast, dlaczego sir Mortimer nie pojawił się na wyprzedaży, wzorem lorda Fulbourne'a i innych przyjaciół Davida. Przybył zbyt późno, by kupić cokolwiek, w nadziei, że katastrofa zmieni jej nastawienie względem jego osoby - postępowanie typowe dla człowieka, który zdecydowany był zmusić ją, by przyjęła jego protekcję. Założył najwidoczniej, że David zostanie



odstawiony przez kupców do sądu, albo też, że los ten spotka go w któryś z najbliższych dni.

Aleda mogła być tak zdesperowana, że zdecydowałaby się poprosić o pomoc nawet sir Mortimera. A on właśnie na to liczył; zdawała sobie sprawę, że zaplanował swoje przybycie dokładnie w takim momencie, by przyłapać ją w sytuacji całkowitej bezradności.

Sir Mortimer patrzył na nią z lubieżnym wyrazem przekrwionych oczu, który ją po prostu odrzucał. Musiał być ciekaw, co właściwie zaszło, bo spytał:

- Powiedziała pani, że brata nie ma, ale że spodziewa się go pani wkrótce. Więc on jest tu nadal?

- Tak, jest tu nadal - potwierdziła Aleda. Na moment zapadło milczenie. Następnie sir

Mortimer odezwał się, mówiąc:

- Zdawało mi się, że dzisiejszego ranka mieli do niego przyjechać wierzyciele.

- Owszem, przyjechali.

Znowu przez parę chwil trwała cisza i ponownie przerwał ją sir Mortimer.

- Współczuję mu ogromnie, że znalazł się w takim trudnym położeniu. Z pewnością jednak odetchnie z ulgą dowiedziawszy się, że postanowiłem się panią zaopiekować.

Aleda roześmiała się.

- Czy naprawdę muszę wysłuchiwać tych samych wywodów, które słyszałam tyle razy? - spytała. - Chciałabym, sir Mortimerze, żeby zrozumiał pan wreszcie, że nie pragnę pana pomocy i że nawet gdybym tonęła, nie dopuściłabym, żeby pan mnie uratował!

Sir Mortimer zbliżył się do niej.

- Moja droga, niech pani nie opowiada głupstw - powiedział. - Nie może pani zostać tutaj bez służby, bez jedzenia i bez żadnych widoków na przyszłość.

Aleda chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła.

- Wie pani przecież - podjął sir Mortimer - że ofiarowałem pani wszystko, o czym można zamarzyć. Nawiasem mówiąc, znalazłem właśnie uroczy domek w Chelsea i jestem pewien, że będzie się w nim pani czuła bardzo szczęśliwa.

Aleda prychnęła z odrazą, ale on na to nie zwrócił uwagi i mówił dalej:

- Będzie pani miała dwoje służących na rozkazy, powóz, a także inne konie, na których może pani odbywać przejażdżki w Rotten Row. Z tą urodą zrobi pani niewątpliwie furorę.

- Słyszałam to wszystko już wcześniej - oświadczyła Aleda - więc proszę, sir Mortimerze, niech pan odejdzie i przestanie mnie obrażać.

- Wie pani dobrze, że to żadna obraza - odparł sir Mortimer gniewnie. - Gotów jestem zobowiązać się, że w przypadku, gdyby moja żona umarła, ożenię się z panią.

- O ile dobrze wiem - powiedziała Aleda drwiąco - lady Shuttle cieszy się kwitnącym zdrowiem, a pańskie dzieci również.

- Do diaska! - zaklął sir Mortimer podchodząc jeszcze bliżej - pani i świętego wyprowadziłaby z równowagi! Pragnę pani, Aledo! Jak może pani twierdzić, że lepiej umrzeć z głodu w tej norze, niż cieszyć się wszelkimi komfortami, jakie jestem w stanie pani zapewnić?

- Niestety, „wszelkie komforty” obejmują również pana osobę! - odparła Aleda.

Ledwie skończyła mówić, zrozumiała, że posunęła się za daleko. Nie cierpiała sir Mortimera i uznała, że obraził ją i znieważył propozycją wzięcia pod protekcję, lecz jej lekceważąca odpowiedź stała się dla niego wyzwaniem. Zrobiłaby lepiej uciekając i chowając się gdzieś, gdzie prześladowca by jej nie odkrył. Sir Mortimer był potężnym

mężczyzną i zanim zdążyła się poruszyć, znalazła się w jego objęciach i na jego łasce.

- Kocham panią! - oznajmił - i potrafię wzbudzić w pani wzajemne uczucie, a wówczas zapomni pani o tych nonsensach. Należy pani do mnie, Aleda, do mnie, słyszy pani? Bo tak postanowiłem od pierwszej chwili, kiedy panią ujrzałem!

Przyciągnął ją bliżej do siebie, a wtedy zaczęła z nim walczyć. Czowała jednak, że jej opór jest równie nieefektywny, jak szamotanie się ze stalowymi sztabami, zwłaszcza że była słaba i raczej krucha. Sir Mortimer przyciskał ją coraz mocniej, a jego usta szukały jej ust. Odwracając od niego głowę, Aleda czuła się całkowicie bezradna. Po chwili jego wargi, gorące i zachłanne, przylgnęły do jej policzka, jakby chciał ją pochłonąć czy pożreć niczym dzika bestia. Aleda krzyknęła. Zdawała sobie jednak sprawę, że sir Mortimer nie dba już o nic; rozplomieniony namiętnością, przestał nad sobą panować i zatracił wszelkie poczucie przyzwoitości. Jego usta pełzły po jej policzku, zbliżając się do jej ust, i Aleda krzyknęła ponownie.

W tym momencie drzwi się otworzyły.

Sir Mortimer, głuchy i ślepy na wszystko z wyjątkiem władającego nim pożądania, nie zorientował się nawet, że do pokoju weszli pan Winton z hrabią. Obaj zatrzymali się na chwilę, patrząc ze zdumieniem na rozgrywającą się przed ich oczami scenę.

- Co pan tu, u diabła, wyprawia? - wykrzyknął hrabia.

Jednocześnie pan Winton postąpił parę kroków do przodu i sir Mortimer, dostrzegłszy go, zwolnił uścisk ramion, tak że Aleda zdołała się uwolnić. Przebiegła przez pokój, rzucając się w stronę Davida, by szukać u niego ratunku. Jednakże na jej drodze stał pan Winton, a ponieważ Aleda była zbyt

przerazona, by patrzeć, dokąd biegnie, zderzyła się z nim i uchwyciła się go kurczowo. Czuł, jak drży całym ciałem.

- Obroń mnie przed nim! - zawołała żałośnie. Hrabia znalazł się pierwszy przy sir Mortimerze.

- Wynoś się pan z mojego domu! - powiedział z wściekłością - i zostaw pan moją siostrę w spokoju!

- Chwileczkę, młody człowieku... - zaczął sir Mortimer.

- Nie mam zamiaru słuchać tego, co pan mówi! Albo pan stąd wyjdzie, albo pana wyrzucę! - odparł hrabia w furii.

- Spodziewałem się raczej, że jest pan już w więzieniu Fleet - stwierdził sir Mortimer szyderczo. - Ale zdaje się, że jest to tylko kwestia poczekania, aż pańska siostra znajdzie się całkowicie opuszczona i samotna, co?

Drwiący ton rozjuszył hrabiego tak dalece, że zacisnął pięści i podniósł rękę, jakby chciał uderzyć sir Mortimera, ale pan Winton, który posadził Aledę na kanapie, znalazł się teraz po drugiej stronie niedoszłej ofiary.

- Blakeney polecił panu opuścić ten dom, który, notabene, należy do mnie - powiedział. - Dla pana wiadomości dodam też, że lady Aleda Blake obiecała zostać moją żoną, więc jeśli kiedykolwiek odważy się pan do niej przemówić, wyzwę pana na pojedynek i zapewniam, że nie jest to czcza pogrożka!

Sir Mortimer był tak zdziwiony tym, co usłyszał od pana Wintona, że stał wytrzeszczając na niego oczy, a twarz czerwieniała mu coraz bardziej. Po chwili zdołał zebrać myśli i odzyskał głos.

- Powiedział pan, że lady Aleda... ma zostać... pana żoną?

- Słyszał pan dobrze, co powiedziałem, dodając, że zabraniam panu stykać się z nią kiedykolwiek! - odrzekł pan Winton. - A teraz niech pan wyjdzie, zanim zrzucę pana ze schodów z nadzieją, że upadek pozbawi pana przytomności!

Pan Winton nie podniósł nawet głosu, ale każde słowo brzmiało jak smagnięcie biczem. Sir Mortimer robił wrażenie

oszołomionego, jakby nadal nie bardzo mógł uwierzyć w to, co słyszy. Widząc jednak, jak blisko stoi pan Winton i jak bardzo nad nim góruje, uznał, że nierozsądnie byłoby się narażać, i starając się zachować resztki godności, podążył w kierunku drzwi. Znalazłszy się przy nich, spojrzał na Aledę siedzącą nadal na kanapie, jednakże w następnej chwili zdał sobie sprawę, że zarówno pan Winton jak hrabia patrzą na niego, i wyszedł trzaskając drzwiami. David podszedł do siostry.

- Powinienem zwalić go z nóg! - obwieścił. - I zrobiłbym to, gdyby Winton nie zainterweniował.

Aleda wytarła oczy chusteczką.

- Przyszedł tu... - powiedziała - bo sądził, że handlarze wzięli cię ze sobą... i że będę całkowicie bezbronna!

- Łotr i nikczemnik! - wykrzyknął hrabia.

- Bogu niech będą dzięki, że wróciliście właśnie teraz... - szepnęła Aleda, dorzucając: - Nienawidzę go! Nienawidzę wszystkich mężczyzn! Są podli i wstrętni... i odrażający!

Mówiła gwałtownie i dopiero skończywszy uświadomiła sobie, że słucha jej nie tylko brat, ale także pan Winton. Zbyt późno pomyślała, że powinna panować nad swoimi uczuciami, zwłaszcza w jego obecności. A ponieważ nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji, którą wyjaśnienia mogły tylko pogorszyć, zerwała się nagle z kanapy i wybiegła z pokoju. Przecinając hall, pokonała również biegiem schody. W zaciszu własnego pokoju rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce, zalewając się łzami. Szlochała nieutulona, jak dziecko płaczące za matką, za domem, za szczęśliwym życiem, które było kiedyś jej udziałem, ale potem odeszło bezpowrotnie.

Na dole pan Winton milczał, póki nie ucichł odgłos biegnących stóp Aledy w hallu, jednakże po chwili spytał ostrym tonem:

- Kim jest ten człowiek i dlaczego ma cokolwiek wspólnego z twoją siostrą?

- To sir Mortimer Shuttle - odpowiedział hrabia. - Trafił do nas kiedyś przypadkiem, kiedy jego koń zgubił podkowę. Zajrzał tu w nadziei, że mamy własnego kowala.

- Kiedy to miało miejsce?

- Mniej więcej przed miesiącem - odparł hrabia - i Aleda twierdzi, że od tamtego czasu proponował jej wielokrotnie swoją protekcję.

- Że też ma czelność czynić jej podobnie obraźliwe propozycje!

- Byłem tak samo oburzony - przyznał hrabia. - Ale on jest żonaty, więc trudno, by zaproponował jej coś innego.

- Powinienem był pozwolić ci na zwalenie go z nóg porządnym ciosem! - powiedział pan Winton. - W przyszłości dopilnuję, jak obiecałem, żeby nigdy więcej do niej nie przemówił.

Hrabia przeszedł kilka kroków po pokoju z wyrazem zakłopotania na twarzy.

- Rozumie pan pewnie, czemu Aleda, która spotykała jedynie podobne kreatury, żywi pewne uprzedzenia w stosunku do mężczyzn.

Mówiąc to myślał, że gdyby Winton, poznawszy prawdziwe uczucia Aledy, wycofał się ze swojej propozycji, jego własna sytuacja byłaby katastrofalna. Na szczęście pan Winton zagadnął zupełnie innym tonem:

- Zapewne macie tu gdzieś mapę posiadłości. Dobrze by było, gdybyś ją odszukał i pokazał mi, jak rozmieszczone są farmy. Chciałbym także poznać granice majątku.

- Tak, naturalnie - zgodził się David. Odczuł ogromną ulgę na myśl, że pan Winton nie poczuł się urażony tym, co powiedziała Aleda. Podeszedł prędko do drzwi, mówiąc:

- Mapy trzymane są w pokoju zwanym za czasów mojego dziadka biurem majątku. Chodźmy, pokażę je panu, a jeśli ten wyśmienity szampan, który piliśmy do lunchu, nie został skończony, z przyjemnością wypiję kieliszek.

- Ja także chętnie się go napiję, zanim wyruszę w podróż powrotną do Londynu - odparł pan Winton.

## Rozdział 4

Jadąc z bratem do Londynu jego powozem, Aleda czuła się jak skazaniec wieziony na gilotynę. Była naprawdę wystraszona i chwilami miała wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła.

Rano, przed wyjazdem, zszedłszy na śniadanie, spytała brata:

- Co zrobimy z Betsy i Gloverem?

- Zapomniałem ci powiedzieć - odparł hrabia - że Winton zajął się wczoraj ich przyszłością.

Aleda, którą kwestia służących gnębiła ubiegłej nocy, pomyślała, że David mógł jej o tym wspomnieć, ale powstrzymała się od wymówek, pytając:

- W jaki sposób?

- Obiecał Betsy pierwszy nowy domek, który zostanie przez niego zbudowany w miasteczku i dał jej pensję, należącą się za ostatnie trzy miesiące.

Aleda wydała okrzyk radości.

- To samo obiecał Gloverowi - mówił dalej hrabia - zapowiadając obojgu, żeby kupowali żywność i zapisywali wszelkie wydatki na rachunek, który on następnie ureguluje.

Chociaż Aleda nienawidziła pana Wintona, musiała przyznać, że postąpił bardzo wielkodusznie. Jednocześnie jednak miała mu to za złe, ponieważ robił coś, co było właściwie obowiązkiem Davida, a nie tego człowieka, który przejął ich i ich sprawy, jakby byli także nieruchomościami. Czuła, że jest teraz tylko cieniem dawnej Aledy i że pan Winton może nią komenderować, jak zechce.

Ta myśl zatrwożyła ją jeszcze bardziej.

Mimo wszystko jednak postanowiła nie dać się zastraszyć i sterroryzować ani nie stać się jego niewolnicą tylko dlatego, że jest taki bogaty. Zdecydowana była udowodnić mu w jakiś sposób, że błękitna krew liczy się znacznie bardziej niż dobra



materialne. Kiedy zaczęła się pakować, przyszło jej do głowy, że jest najprawdziwszym kopciuszkim, który ma poślubić królewicza. Każda kolejna suknia wyjęta z szafy była tak przetarta i zniszczona, że przypominała łachman. Jedynym przyzwoitym strojem okazała się suknia matki oraz czepek ozdobiony przesadnie strusimi piórami i kwiatami. Aleda pomyślała, że powinna odpruć ozdoby, które dodała przed konfrontacją z handlarzami. Potrzebowała jednak czegoś, co by jej dodało odwagi, a choć pióra i kwiaty wyglądały dość fantastycznie, było jej w nich do twarzy.

Ostatecznie spakowała w jedną małą walizkę wszystko to, co warto było ratować oraz kilka rzeczy należących do matki i gotowa była jechać z Davidem do Londynu. W innych okolicznościach radowałaby się na samą myśl o komfortowej podróży tak znakomitymi końmi. Ale tym razem miała pożegnać się z przeszłością i wyruszyć w drogę wiodącą ku nie znanej i posępnej przyszłości, nie umiając przewidzieć, co jej się przydarzy ani jaki będzie stan jej ducha. Powtarzała sobie tylko nieustannie, że nienawidzi człowieka, którego musi poślubić. Choć powinna mu być wdzięczna za uratowanie Davida od więzienia, miała do niego wyraźnie wrogi stosunek.

Natomiast David był niebywale podniecony na myśl, że pojedzie do Irlandii.

- Nieraz słyszałem, że najlepsze konie można znaleźć w Irlandii - stwierdził. - A jeśli uprzytomnisz sobie, w ilu gonitwach zwyciężyły ostatnio konie pochodzące właśnie z tego kraju, przekonasz się, że mam rację.

Mówił o koniach przez całą drogę do Londynu. Dopiero gdy zbliżali się do Berkeley Square, gdzie, jak objaśnił siostrze, pan Winton wynajął dom, David powiedział:

- Nie martw się, moja droga! Winton jest przynajmniej przystojny, a do tego wspaniale jeździ konno.

- Staram się skupić na dobrych stronach tej sytuacji... - szepnęła Aleda.

- To może pomyśl, kiedy będziesz piła szampana dziś wieczorem, a potem zaśniesz w wygodnym łóżku, że mógłbym leżeć na brudnej wilgotnej podłodze i czuć, jak biegają po mnie szczury!

- Nie mów tak! - wykrzyknęła Aleda. - Nie mogę tego znieść!

- Ja także nie mógłbym tego znieść - oznajmił David - prawdę mówiąc oboje winni jesteśmy Wintonowi ogromną wdzięczność.

Aleda wiedziała, że w ten zawołowany sposób David pragnie jej przypomnieć, by zachowywała się przyzwoicie w towarzystwie przyszłego męża. Znając dobrze Davida, rozumiała, że jest pełen obaw, by jakiś jej nierozważny postępek nie sprowokował pana Wintona do zmiany planów, przez co ucierpieliby oboje.

- Jestem wdzięczna, Davidzie - powiedziała ledwie dosłyszalnie - tylko... po prostu... nie chcę wychodzić za nikogo.

- Przecież to absurd! - wykrzyknął brat - nie ulega wątpliwości, że powinnaś wyjść za mąż. Gdyby mama żyła, a papa nie stracił wszystkich pieniędzy, zostałabyś wprowadzona w świat jako debiutantka i przypuszczalnie byłabyś już mężatką.

David wyraźnie pragnął, by siostra widziała swoją sytuację od jak najlepszej strony, toteż po krótkiej przerwie dodał:

- Jako mężatka, będziesz zapraszana na wszystkie bale i przyjęcia, a jesteś taka śliczna że z pewnością wzbudzisz powszechny zachwyt i zyskasz dziesiątki wielbicieli.

Aleda pomyślała, że jest to ostatnia rzecz, o jakiej mogłaby zamarzyć, zwłaszcza jeśli będą oni przypominali sir Mortimera.

David musiał odgadnąć jej myśli.

- Zapomnij o Shuttle'u! - powiedział. - To człowiek prymitywny i podły! Poznasz wielu przyzwoitych mężczyzn, którzy będą cię otaczać uwielbieniem, i będziesz się świetnie bawiła.

Przez głowę Aledy przemknęła myśl, że trudno określać terminem „przyzwoity” człowieka, który otacza uwielbieniem cudzą żonę. Jednakże w następnej chwili zdała sobie sprawę, że jej poglądy są bez wątpienia przestarzałe. Z rozmaitych opowieści Davida wywnioskowała, że jego towarzysze z klubu White's gonili nie tylko za aktorkami i kobietami określanymi jako „kokoty” czy „kurtyzany”, ale także za pięknymi i biegłymi w sztuce flirtu mężatkami. Modę na tego typu romanse zapoczątkował książę regent. Mówiono o tym nawet w miasteczku; szeptano o jego zamierzonym małżeństwie z panią Fitzherbert oraz wspomiano, że ostatnio kocha się w lady Hertford.

Aleda nie przysłuchiwała się takim plotkom, ponieważ nie była nimi zainteresowana. Myśląc o tym, co powiedział David, uświadomiła sobie, że nie pragnie, by ktokolwiek za nią gonił czy otaczał ją uwielbieniem. Uważała, że hańbą jest zdradzać człowieka, którego się poślubiło, choć brat wyśmiałby ją niewątpliwie za tego rodzaju zapatrywania.

David zajechał w pięknym stylu przed imponujący dom przy Berkeley Square, jednakże Aleda patrzyła przede wszystkim na drzewa i kwiaty w ogrodzie. Odkrycie skrawka przyrody w sercu Londynu było dla niej w pewnym sensie pocieszeniem. Lokaje w białych perukach rozłożyli czerwony dywan na schodach prowadzących do domu i w poprzek

chodnika. David przekazał lej - ce stajennemu i wyskoczył z powozu, by pomóc wysiąść Aledzie.

- Głowa do góry, siostró! - powtórzył. Aleda uśmiechnęła się na myśl, że ona powiedziała mu to samo, kiedy miał stanąć twarzą w twarz z handlarzami. Weszła po schodach do hallu i udało jej się dokonać tego powoli i z godnością. Siwowłose lokaj wprowadził ich do pokoju, który, wedle przewidywań Aledy, był zapewne salonem. Wszedłszy do środka, przekonała się jednak, że jest to biblioteka wypełniona książkami, z oknami wychodzącymi na mały, otoczony murem ogród z tyłu domu. Doran Winton podniósł się z biurka, przy którym siedział, i podszedł do nich z uśmiechem.

- Ogromnie mi miło was powitać - powiedział. - Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca.

- Ależ skąd! - odparł hrabia. - Chciałem spytać, czy któryś ze stajennych mógłby odstawić powóz z końmi do stajni lorda Percevala przy Hill Street?

- Tak, naturalnie. - odpowiedział mu pan Winton.

Wydawszy odpowiednie polecenie lokajowi, podszedł do tacy z napojami, czekającej na stole w rogu pokoju, i gdy Aleda zajęła miejsce w jednym z foteli, zwrócił się do rodzeństwa:

- Myślę, że dobrze wam zrobi coś na orzeźwienie po podróży, a potem Aleda zechce pewnie udać się na górę.

Mówiąc to, nalał trzy kieliszki szampana. Aleda, którą ogarnęła nagła słabość, nie wzbraniała się wypić go trochę, podczas gdy David rozmawiał z panem Wintonem o szczegółach podróży do Irlandii. Nie słuchała tej rozmowy, myślała natomiast, jak by to było cudownie, gdyby biblioteka w ich domu mogła wyglądać podobnie.

Dostrzegła od pierwszego, pobieżnego rzutu okiem, że jest tu wiele nowych książek, i miała nadzieję, że nadarzy się okazja ich przeczytania. Wydawało jej się, że lata upłynęły od

chwili, kiedy miała możliwość przeczytać świeżo wydaną książkę. Pomyślała, że jeśli zgodnie z przewidywaniami Davida zacznie bywać w eleganckim świecie, będzie uchodziła za ignorantkę i kobietę mało rozgarniętą. Od dawna nie mogła sobie pozwolić na kupowanie gazet, prawdę powiedziawszy nie kupili ani jednej od śmierci ojca. Żona pastora dawała jej czasami jakieś dzienniki lub czasopisma, w których zamieszczone były opisy londyńskich przyjęć oraz szkice słynnych piękności. Aleda czytała je, podobnie jak czytała kolejne tomy stojące na półkach w bibliotece, po prostu dlatego, że była sama i nie miała nawet z kim porozmawiać.

Teraz przyszło jej do głowy, że jeśli ma prowadzić rozmowy na przyzwoitym poziomie z przyjaciółmi swojego przyszłego męża, będzie musiała przeczytać mnóstwo książek i to w szybkim tempie. Świadomość, że jest ignorantką, była dostatecznie przygnębiająca sama w sobie; ale jeszcze gorsza była myśl, że rozmówcy będą ją uważali za osobę ograniczoną i nudną. W tym momencie, bezwiednie, Aleda podniosła nieco wyżej głowę, wiedząc, że musi uporać się z nowym problemem, z przeszkodą, którą trzeba będzie pokonać.

Pan Winton zbliżył się do niej.

- Wydaje mi się, Aledo - powiedział - że chętnie poszłabyś na górę i odpoczęła, zanim nadejdzie pora przebrania się do kolacji. Zjemy dziś wcześniej, ponieważ jutro rano odbędzie się nasz ślub, w związku z czym czeka nas długi dzień.

Aleda odetchnęła głębiej i podniosła się z fotela.

Zostawiając Davida, który nalewał sobie następny kieliszek szampana, wyszli oboje do hallu. Idąc w kierunku zakręcających łukiem schodów, pan Winton oznajmił:

- Wybrałem dla ciebie suknię na dzisiejszy wieczór, a także, naturalnie, tę, którą włożysz do ślubu. Mam nadzieję, że

będą pasowały, ale jeśli nie, moja gospodyni zaangażowała biegłą w szyciu pokojówkę, która potrafi dokonać wszelkich niezbędnych poprawek.

Aleda, która położyła rękę na poręczu, zatrzymała się na te słowa, a pan Winton stanął również.

- Sądzę - powiedziała Aleda cicho - że zupełnie niestosowne jest, żeby płacił pan za moje ubrania, póki nie jesteśmy małżeństwem. Z tej przyczyny będę nosiła suknię, którą mam na sobie, zarówno dziś do kolacji, jak do ślubu.

Aleda mówiła bardzo spokojnie i bez cienia wyzwania w głosie, ale spodziewała się, że jej słowa zabrzmiały stanowczo. Spojrzawszy jednak w oczy pana Wintona zrozumiała, że ma on zamiar postawić na swoim.

- Miałem nadzieję - oświadczył - że nasz ślub będzie pamiętną okazją, którą oboje będziemy wspominać w przyszłości. Chciałbym, żeby moja żona wyglądała jak prawdziwa panna młoda.

- Panna młoda, która wychodzi za mąż w nietypowych okolicznościach - zwróciła uwagę Aleda.

- Niemniej będziesz moją żoną i wybrałem suknię, w której weźmiesz ślub!

Buntując się wewnętrznie przeciw apodyktycznemu tonowi, którego użył i patrząc na niego z wrogością, której nie potrafiła ukryć, Aleda zapytała:

- A jeśli nie posłucham rozkazu najjaśniejszego pana?

Wargi pana Wintona wykrzywił cień uśmiechu.

- W takim wypadku przekonasz się, że jestem bardzo zręczną garderobianą!

W pierwszej chwili Aleda nie mogła uwierzyć, że pan Winton mówi poważnie, toteż zachowała buntowniczy wyraz twarzy do chwili kiedy, mimo woli, jej policzki okryły się gwałtownie rumieńcem. Nie odzywając się więcej weszła na

góre, gdzie przed drzwiami jednej z sypialni czekała na nią gospodyni w sukni z szeleszczącego czarnego jedwabiu.

- To jest pani Robbins, która zajmie się tobą i dostarczy wszystkiego, czego będziesz potrzebowała - powiedział pan Winton.

Gospodyni dygnęła.

- Jestem na pani rozkazy, milady.

- Dziękuję - odparła Aleda.

Weszła do sypialni, nie oglądając się na pana Wintona. Ale kiedy drzwi się zamknęły, odgradzając ich od siebie, przyznała z gniewem, że również tym razem jemu przypadło zwycięstwo.

Udało mu się postawić ponownie na swoim, a jej nie pozostało nic innego, jak go posłuchać. Włożyła więc do kolacji suknię, którą dla niej wybrał, a ponieważ go nienawidziła, postanowiła po dziecinnemu, że nie spojrzy do lustra. Nie miała pojęcia, że w modnej sukni z niezmiernie ekskluzywnego sklepu przy Bond Street, jej uroda zajaśniała nowym blaskiem i nawet David patrzy na nią z podziwem.

Kolacja, jak można się było spodziewać, okazała się wyśmienita i Aleda jadła ze smakiem wszystkie dania, choć w głębi ducha pogardzała sobą z tego powodu. Nie odzywała się prawie, bo David, rozgrzany dobrym jedzeniem i winem, a także perspektywą wyjazdu do Irlandii, mówił bez przerwy. Po kolacji Aleda zostawiła panów przy kieliszkach, ale idąc z sali jadalnej w kierunku salonu, który, jak zdążyła się zorientować, mieścił się na pierwszym piętrze, poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Pan Winton wyjaśnił wcześniej, że ślub odbędzie się o dziesiątej rano w kościele St. George's przy Hanover Square.

- Urządziłem wszystko tak, by było po myśli nas obojga - poinformował ją półgłosem, jeszcze zanim kolacja została podana. - W kościele nie będzie nikogo poza moim drużbą,

którym jest dobry, stary przyjaciel, a wiadomość o naszym małżeństwie ukaże się nie wcześniej niż w jakiś tydzień po wyjeździe na miodowy miesiąc.

- Myślę, że to bardzo rozsądne - powiedział David. - Chyba nikt z nas nie życzyłby sobie, żeby dziennikarze skojarzyli wasze małżeństwo ze sprzedażą Blake Hall.

- Spodziewałem się, że będziemy co do tego zgodni - stwierdził pan Winton. - Uważam również, że nie powinieneś iść dzisiaj do klubu.

- Z chęcią zostanę tutaj i spędzę wieczór na rozmowie - odparł David.

- Zaplanowałem, że jutro, po naszym wyjeździe, zjesz kolację tu, na miejscu, z zarządcą mojej stajni wyścigowej, a ponieważ następnego dnia wyruszącie niemal o świcie, pożądane byłoby, żebyś poszedł wcześniej spać.

Aleda, która słuchała w milczeniu, pomyślała, że pan Winton ustalił każdy szczegół. Rozumiała, że jest to nader sensowne i że David nie powinien zdradzić zbyt wiele lordowi Fulbourne'owi i jego przyjaciołom, którzy przyjechali na wyprzedaż. Jednakże fakt, że pan Winton nie dopuszczał, by David i ona myśleli sami za siebie, był w jej pojęciu zniewagą.

O nic mnie nie pyta, nie wolno mi mieć nawet własnej opinii! - myślała w furii.

Powstrzymała się wówczas od komentarzy, ale teraz uznała, że może postąpić po swojemu, choćby po to, żeby podkreślić swoją niezależność. Z tą myślą wróciła do sypialni i zadzwoniła na pokojówkę, która pomagała jej się ubierać przed kolacją. Była to miła młoda kobieta, która pochodziła ze wsi i służyła uprzednio u jakiejś światowej damy, póki ta nie wyjechała za granicę w towarzystwie męża - dyplomaty. Pomagając teraz Aledzie w rozbieraniu się, pokojówka oznajmiła:



- Przesłano pani stroje, milady, ale nie rozpakowywałam ich, skoro wyjeżdża pani już jutro.

- Stroje? - powtórzyła Aleda szybko.

- Tyle sukien, milady! I krawcowa, która je przyniosła, powiedziała, że zamówione są następne, więc będzie miała pani z czego wybierać. - Pokojówka uśmiechnęła się i dorzuciła: - Z pewnością pragnie pani wyglądać jak najpiękniej w czasie podróży poślubnej!

Aleda z trudem powstrzymała się od zapewnienia, że bynajmniej tego nie pragnie. Chociaż musiała przyznać, że niemożliwe byłoby wyjechać gdziekolwiek, posiadając jedną jedyną suknię, miała jednak za złe panu Wintonowi, że wziął wszystko całkowicie w swoje ręce. Zorganizował jej życie tak, jak zorganizuje niewątpliwie odbudowę Blake Hall.

Znalazłszy się w łóżku, Aleda pomimo zmęczenia leżała bezsennie, myśląc o tym, jak bardzo cierpi nad utratą niezależności. Musiała być posłuszna poleceniom człowieka, którego zobaczyła po raz pierwszy zaledwie przed dwoma dniami i który decydował teraz nawet o szczegółach jej stroju.

Jak można znieść spokojnie coś podobnego, papo? - spytała w ciemności.

Odpowiedź na to pytanie była tak oczywista, jakby ojciec przemówił do niej głośno i wyraźnie. Pan Winton uratował Davida, zapobiegł katastrofie, która oznaczałaby utratę dobrego imienia rodziny, wreszcie uratował również ją samą. Nie mogłaby sobie poradzić, głodując. Nie potrafiłaby także skazać rozmyślnie na podobne cierpienia Betsy, Glovera i innych ludzi żyjących na terenie posiadłości.

Powinnam paść na kolana z wdzięczności - myślała.

Wiedziała jednak, że nie jest w stanie zrobić nic podobnego.

Kiedy nadszedł ranek, przyniesiono Aledzie śniadanie do łóżka, a następnie wykapała się w wodzie uperfumowanej

olejkiem jaśminowym. Starła się nie myśleć o panu Wintonie, gdy pokojówka pomagała jej włożyć przepiękną suknię ślubną. Nie widziała nigdy wspanialszej kreacji, nawet w żurnalach mody. Suknia zrobiona była z białej gazy i zdobiona prawdziwą koronką wyszywaną perłami. Aleda zdawała sobie sprawę, że ponieważ pan Winton dokonał zakupu w ogromnym pośpiechu, suknia przeznaczona była zapewne dla innej panny młodej i zastanawiała się, czy ta nieznamiona czułaby się w niej równie nieszczęśliwa, jak ona sama.

- Milady, wygląda pani prześlicznie - stwierdziła pokojówka, a pani Robbins, która właśnie weszła do pokoju, zgodziła się z nią skwapliwie.

Aleda po raz pierwszy spojrzała w lustro.

Spostrzegła od razu, że suknia pasuje na nią idealnie oraz że koronka na welonie okrywającym jej głowę jest taka sama, jak na sukni. Tradycyjny wianek z kwiatów pomarańczy podkreślał jej młodość, dodając jej zarazem uroku. Aleda po - myślała jednak, że na bladej i wielkookiej twarzyczce dziewczyny z lustra brakuje wyrazu promiennego szczęścia, który powinien zdobić twarz każdej panny młodej w tym najpiękniejszym dniu jej życia.

- Wszyscy życzymy pani szczęścia, wasza lordowska mość - powiedziała pani Robbins - a jedno jest pewne: żaden mężczyzna nie mógłby mieć piękniejszej żony, a pani nigdzie nie znalazłaby przystojniejszego męża!

Ze słów i tonu pani Robbins łatwo się było domyślić, że gospodyni admiruje pana Wintona i Aleda mogła tylko żałować, że nie potrafi podzielać jej uczuć. Jednakże na każdą myśl o nim czuła, jak w jej sercu wzbiera nienawiść. Schodząc po schodach do hallu, gdzie czekał na nią David, marzyła o latającym dywanie, który poniósłby ją ku odległym horyzontom, tak by pan Winton nigdy jej nie znalazł.

- Wyglądasz fantastycznie - oznajmił David - i pomyśl tylko, Winton powiedział, że mogę sobie sprawić kompletnie nowy strój do konnej jazdy, z butami i wszystkim, jeszcze dziś po południu, ponieważ będę go potrzebował w Irlandii.

Był tak podekscytowany na samą myśl o podobnym zakupie, że Aleda nie miała serca powiedzieć czegoś, co zmąciłoby jego radość. Wsiedli oboje - Aleda ze ślubnym bukietem w ręku - do zamkniętego powozu, którym mieli się udać do kościoła St. George's. Chociaż Aleda wiedziała, że w myśl tradycji pan młody powinien czekać na nią w kościele, obawiała się, że pan Winton zechce jechać razem z nią, jako że ślub nie należał do tuzinkowych. Teraz wzięła brata za rękę mówiąc:

- Obiecuj, że nie zapomnisz o mnie, kiedy znajdziesz się w Irlandii i że napiszesz.

- Rzecz jasna! - odparł David - chociaż nie sądzę, żebym miał wiele czasu.

- Musisz być ze mną w kontakcie! - nalegała Aleda. - Rozumiesz chyba, Davidzie, że będę się czuła samotna u boku człowieka, którego dopiero co poznałam.

- Będzie ci dobrze z Doranem - odrzekł David. - Sama widzisz, jaki jest niezwykle hojny. Pomyśl tylko, co on dla nas robi.

Aleda nie odpowiedziała, więc po chwili dorzucił:

- Jeśli muszę sprzedać Blake Hall, który jest w końcu moim domem i moim dziedzictwem, stokroć wolę, żebyś ty tam mieszkała niż ktokolwiek inny.

Aleda pomyślała raz jeszcze, że David przypomina małego chłopca, który trzyma się kurczowo tego, co mu jest drogie.

- Postaram się namówić pana Wintona - powiedziała impulsywnie - żeby przywrócił domowi wygląd, jaki miał za

czasów naszego dzieciństwa, kiedy wydawał nam się cudowny i byliśmy w nim tacy szczęśliwi.

- Zdaje się, że Doran sam ma takie zamiary - powiedział David. - Tylko, na miłość boską, nazywaj go po imieniu! Mam wrażenie, Aleda, że pomimo wszystkiego, co dla nas zrobił, nie jesteś dla niego zbyt miła. - David popatrzył na nią uważnie, jakby ją widział pierwszy raz i dodał: - Choć muszę przyznać, że wyglądasz uroczo, i moim zdaniem Doran powinien być zadowolony z transakcji.

- Wątpię, by on sam podzielał twoją opinię - odparła Aleda z ironią.

David nie odpowiedział, ponieważ właśnie dojechali do kościoła. Wchodząc po stopniach i przechodząc pod portykiem nad drzwiami, Aleda czuła, że serce bije jej gwałtownie na trwogę. Ogarnęło ją nagłe, przemożne pragnienie, by uciec i oznajmić, że nie jest w stanie dotrzymać umowy. Nie mogła, nie potrafiła poślubić człowieka, o którym nic nie wiedziała, a który kupił ją okazji wraz z długami jej brata. Ale już w następnej chwili usłyszała dźwięk organów i zbeształa się za tchórzostwo.

Przemierzając kościół z Davidem i zbliżając się do ołtarza, gdzie czekał Doran Winton z drużbą, Aleda podniosła głowę, żeby na nich spojrzeć. Wiedziała, że panna młoda nie powinna patrzeć zbyt śmiało spod swego welonu, ale pomyślała dumnie, że stawia czoło temu, co ją czeka, i nie będzie pokorna.

Ołtarz tonął w masie białych lilii, a starszy pastor odprawił mszę skupiony i przejęty. Powtarzając przysięgę małżeńską, obiecując kochać, szanować i być posłuszną, Aleda miała wrażenie, że słowa więzną jej w gardle. Natomiast Doran Winton mówił jasno i pewnie, a zdaniem Aledy także autorytatywnie jak zwykle.

Powtórzył swoją część przysięgi wolno, głębokim głosem, który podziałał niemal hipnotycznie na Aledę; przez chwilę uwierzyła prawie w to, co mówił. Zaraz jednak powiedziała sobie, że on żeni się z nią ze względu na błękitną krew. Potem uklękli oboje, żeby przyjąć błogosławieństwo, a kapłan uczynił znak krzyża nad ich głowami. Wreszcie przeszła przez kościół wsparta na ramieniu Dorana Wintona, a družba i David postępowali za nimi.

Przed kościołem czekały na nich dwa powozy. Państwo młodzi wsiedli do pierwszego. Dla Aledy fakt, że znalazła się sama, i to nie tylko fizycznie, ale również psychicznie i duchowo, z człowiekiem praktycznie obcym, był niemal symboliczny. Droga do Berkeley Square upłynęła im w milczeniu. Doran Winton odezwał się dopiero wtedy, kiedy ujrzeli rosnące na placu drzewa.

- Spisałaś się wspaniale i bardzo pięknie wyglądałaś!

- Zdaje się, że... tego właśnie chciałeś - odpowiedziała Aleda.

- Oczywiście! - zgodził się - a ja zawsze osiągam i zdobywam to, czego chcę, koniec końcem!

Przed ostatnimi słowami zrobił krótką przerwę i Aleda zastanawiała się, co właściwie chciał przez to powiedzieć. A potem pomyślała, że on jest z pewnością całkowicie bezwzględny i ogarnęło ją drżenie.

David oraz družba Dorana Wintona, który nazywał się Jimmy Harrington, wzniesli toasty za zdrowie młodej pary. Przyjaciel był człowiekiem o miłej powierzchowności, wyraźnie przywiązany do Dorana Wintona. Zorientowawszy się, że jej własny brat patrzy na pana młodego z wyrazem uwielbienia na twarzy, Aleda poczuła się dziwnie osamotniona. Pieniądze, powiedziała sobie z goryczą, w oczywisty sposób kupiły nie tylko dom jej brata, ale także jego

szacunek dla Wintona, a następnie również jego podziw i uczucie. Poczwała niemal ulgę, gdy Doran Winton zauważył:

- Myślę, że powinniśmy się przebrać. Mamy przed sobą długą drogę, a nie chciałbym, żebyś czuła się zbyt zmęczona.

- Dokąd się wybieracie? - spytał hrabia.

- To tajemnica - odparł Doran Winton - ale napiszę do ciebie do Irlandii, żebyś mógł opowiedzieć nam o wszystkich koniach, które kupisz.

- Szczęściarz z ciebie! - zawyrokował Jimmy Harrington - i gdyby nie to, że w żaden sposób nie mogę się teraz zwolnić, pojechałbym razem z tobą!

- David jedzie ze specjalną misją - wtrącił Doran Winton - i wcale sobie nie życzę, żeby przyglądał się czemuś poza końmi!

Odpowiedział mu wybuch śmiechu, po czym Aleda wyszła z pokoju. Idąc na górę myślała, jak cudownie byłoby, gdyby mogła towarzyszyć Davidowi. Jeździła konno równie dobrze jak on i nie wyobrażała sobie większej przyjemności, niż przebywanie razem z bratem w warunkach, kiedy przynajmniej raz mieliby pieniądze do wydania. W tym momencie przypomniała sobie, że co prawda miała teraz pieniądze do wydania, ale w towarzystwie nie brata, a męża.

Odjeżdżając powozem, który był elegantszy i nowocześniejszy niż jakikolwiek inny pojazd, który zdarzyło jej się widzieć, Aleda machała bratu tak długo, póki nie zniknął jej z oczu.

A potem, kiedy cztery zaprzężone konie wy - rwały do przodu, Aleda uświadomiła sobie, że oto nadszedł moment, kiedy została pozbawiona wszystkiego, co kiedykolwiek do niej należało.

Była żoną siedzącego koło niej człowieka i zastanawiała się, jak to się dzieje, że czuje się taka samotna, choć otoczono ją luksusami, o jakich nawet nie marzyła. Miała na sobie

elegancką suknię podróżną, a dobrany do niej płaszcz był niezwykle szykowny. I jakby to nie było dość, obok spoczywała pelerynka z soboli na wypadek, gdyby zrobiło jej się chłodno mimo słonecznej pogody.

- Nie będzie mi potrzebna - powiedziała Aleda do pani Robbins wychodząc z sypialni.

- Będzie pani podróżowała w szybkim tempie, milady - odparła gospodyni - no i przecież jest to jeden ze ślubnych prezentów pana.

Dopiero po tych słowach Aleda zdała sobie sprawę z wartości pelerynki, którą trzymała pani Robbins, i wzięła ją z ociąganiem.

Tuż przed zejściem ze schodów zatrzymała ją pokojówka:

- Czy mam wziąć pani szkatułkę z kosztownościami, milady, czy też woli pani mieć ją ze sobą?

- Moją... szkatułkę? - powtórzyła pytająco Aleda.

- Tak, z biżuterią, którą dostała pani w prezencie od pana - wyjaśniła pokojówka. - Jego lokaj wręczył mi ją, kiedy byli państwo w kościele.

- Wobec tego opiekuj się nimi - zdecydowała Aleda.

Nie miała najmniejszej ochoty oglądać biżuterii, natomiast musiała przyznać, choć uczyniła to bardzo niechętnie, że Doran Winton powozi znakomicie. Ten mistrzowski poziom dowodził, że zna się na koniach równie dobrze jak jej ojciec, ale w stajniach Blake Hall nie było nigdy tak wspaniałych koni jak te, na które teraz patrzyła. Powóz był elegancki, a towarzyszący im chłopak stajenny też nieźle się prezentował. Zajmował niewielką ławeczkę umieszczoną w pobliżu budy, którą można było postawić w razie deszczu.

Tymczasem jednak buda była opuszczona i przypuszczając, że stajenny słyszy ich głosy, Aleda nie wdawała się w rozmowę. Za to widząc, że uwaga jej męża skupiona jest na koniach, zerknęła na niego kątem oka.

Odniosła wrażenie, że powozi końmi z przyjemnością, a przy tym stwierdziła niechętnie, że jest przystojny i elegancki.

On jest po prostu nikim - powiedziała sobie - nic nie znaczącym człowiekiem, który ma ambicje osiągnąć pewną pozycję społeczną.

Zarazem jednak ciekawiło ją mimo woli, w jaki sposób udało mu się dorobić takiego majątku, a przy tym wyglądać jak dżentelmen.

Po dwóch godzinach jazdy stanęli przed gospodą, gdzie zatrzymywały się dyliżanse, i Aleda dowiedziała się ze zdziwieniem, że podróżują rozstawnymi końmi.

- Więc trzymasz tu własne konie na zmianę? - zapytała.

- Jak najbardziej! - odpowiedział Doran Winton. - Zabrałem także lunch oraz wino, które, mam nadzieję, uznasz za wyśmienite.

Oboje udali się na górę, żeby się odświeżyć, a następnie przeszli do prywatnego salonu, gdzie czekał na nich lunch.

Wziąwszy kieliszek szampana z ręki męża, Aleda pomyślała, że David miałby znacznie więcej przyjemności ze wszystkich tych luksusów.

Późnym popołudniem dojechali do wyjątkowo uroczego domu, położonego, jak zdążyła się zorientować, w Leicestershire. Nie był bardzo duży, ale jej zdaniem musiał mieć około stu lat i był niewątpliwie jednym z dzieł Inigo Jonesa. Gdy się do niego zbliżali, Aleda spytała:

- Czy ten dom również wynająłeś?

- Nie, kupiłem go - brzmiała odpowiedź jej męża.

- Kupiłeś! - wykrzyknęła. - Ale dlaczego? Za tym prostym pytaniem kryło się właściwie

inne - Aleda pragnęła się dowiedzieć, czemu mając ten dom, jej mąż chciał kupić Blake Hall. Doran Winton spojrział na nią z cieniem uśmiechu.



- Może powinienem go raczej nazwać domkiem myśliwskim - powiedział - ponieważ zamierzam polować na tych terenach w zimie i jestem pewien, że ty również będziesz miała z tego wiele przyjemności.

Aleda nie mogła zaprzeczyć. Słyszała zawsze, że w tym właśnie hrabstwie można znaleźć sfory najlepszych psów myśliwskich. Ona sama nie brała udziału w polowaniach od śmierci ojca. Brakowało jej nieraz tego szczególnego podekscytowania i wspaniałych długich gonitw po świeżym tropie.

Prawdę mówiąc, Aleda nie była nawet bardzo zdziwiona odkryciem, że dom jest wyjątkowo luksusowy. Dowiedziała się, że choć Doran Winton kupił go wraz z umeblowaniem, poczynił w nim wiele zmian oraz rozmaitych usprawnień i ulepszeń, odkąd stał się jego właścicielem. Jej sypialnia okazała się prześliczna.

Łóżko miało baldachim, a z okien roztaczał się widok na otaczający krajobraz. Dostrzegła niskie płoty, stanowiące znakomite przeszkody do przeskakiwania konno oraz rozległe tereny ugorów, nadające się do galopowania.

- David byłby zachwycony - pomyślała.

Aleda odpoczywała do czasu, gdy przygotowano jej w pokoju kąpiel. Następnie poleciała pokojówce, by wybrała jej suknię spośród mnóstwa strojów, które zostały wypakowane i umieszczone w przestronnej garderobie. Dopiero widząc się w dziewiczo białej sukni, jak przystało pannie młodej, Aleda pomyślała o innym kolorze, ale było już za późno na przebieranie. Potem pokojówka przyniosła okazałą szkatułkę i otworzyła ją, mówiąc:

- Myślę, że do tej sukni najlepiej będą pasowały diamenty, milady.

Aleda spojrzała z uczuciem niedowierzania na diamentowy naszyjnik oraz diamentowe bransoletki i kolczyki

spoczywające na ciemnym aksamicie, którym wysłana była szkatułka. Znajdował się tam również sznur pereł i drugi naszyjnik z diamentów oraz turkusów koloru jej oczu. Zdaniem Aledy były to stanowczo zbyt wielkie prezenty, zwłaszcza że pochodziły od człowieka, który co prawda ją poślubił, ale nie żywił do niej żadnego uczucia.

- Nie włożę wcale biżuterii - zdecydowała, wstając od toaletki.

Opuściła pokój, nie słuchając protestów pokojówki. Zszedłszy ze schodów, skierowała się do pięknie urządzonego salonu, który przypominał trochę salon w Blake Hall za życia matki. Teraz jednak cała uwaga Aledy zaprzątnięta była osobą Dorana Wintona, który na nią czekał.

Wyglądał bardzo elegancko w koszuli z żabotem i krawacie związanym w wysoki węzeł - jeszcze wyższy i modniejszy niż te, które nosił David. Sięgające kolana bryczesy zastąpione zostały długimi, wąskimi spodniami wylansowanymi przez księcia regenta.

Na Aledzie zrobił wrażenie człowieka bardzo wysokiego i onieśmielającego. Zdała sobie nagle sprawę, że jej suknia, zgodnie z wymaganiami najświeższej mody, jest prawie całkiem przejrzysta, a obcisła halka noszona pod lekką gazą dokładnie ukazuje jej kształty. Szare oczy obserwowały ją bacznie, a gdy się przy nim znalazła, spytał:

- Nie włożyłaś żadnej błyskotki? Miałem nadzieję, że będą ci się podobały.

- Twoja hojność nie ma granic - odparła Aleda i w jej głosie zabrzmiał mimo woli suchy, niemal szorstki ton.

Doran Winton nie odpowiedział. Było dla niej oczywiste, że on ubiera ją i stroi, ponieważ powinna prezentować się tak, by z jej pomocą zrobił odpowiednie wrażenie na eleganckim towarzystwie.

Ciekawa była jednak, czy on wie, że ona jest tego świadoma. Po chwili stwierdził spokojnie:

- Może masz dobry instynkt. Jesteś bardzo młoda, Aledo, niedoświadczona, nietknięta i niewinna. Klejnoty mogłyby zepsuć wizerunek, zamiast go upiększyć.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale gdy dotarł do niej sens jego słów, odwróciła się ogarnięta nagłą paniką. Jeśli dobrze go zrozumiała, jutro nie będzie już czysta, nietknięta i niewinna. Przez moment miała ochotę rzucić się do ucieczki z krzykiem.

Na szczęście nie musiała nic mówić, bo w tej chwili podano kolację. Przeszli do uroczej jadalni z kilkoma filarami w jednym rogu i pięknie rzeźbionym marmurowym kominkiem. Aleda zastanawiała się, dlaczego na ścianach jest tak niewiele obrazów, póki Doran Winton nie wyjaśnił:

- Kupiłem wraz z domem większość mebli, które znajdowały się w nim od czasu, kiedy został zbudowany, ale zgodziłem się, żeby poprzedni właściciel zabrał swoje portrety rodzinne. Myślałem, że w ich miejsce powieszę z czasem moje własne - przerwał na chwilę, po czym dorzucił: - Musimy się zastanowić, który z malarzy potrafi najlepiej uwiecznić twoją urodę. Gdyby żył Reynolds, preferowałbym z pewnością właśnie jego.

Aleda wiedziała dużo o malarstwie i jego twórcach, ponieważ uczyli ją tego rodzice, wywiązała się więc rozmowa o portrecistach z minionych epok. Skwapliwie podjęła ten neutralny temat, który zajął ich przez większą część kolacji.

Dopiero gdy wyszli razem z jadalni, a zwłaszcza gdy Doran Winton stwierdził, że nie ma ochoty pić samotnie portwajna, Aledę ogarnęła znów fala paniki i chęć ucieczki.

Jednocześnie poczuła, że jest ogromnie zmęczona. Poprzedniej nocy spała bardzo niewiele, ponieważ nękała ją wizja ślubu, a zdawała sobie sprawę, że nie jest tak silna i

odporną jak niegdyś. Przyczyną tego stanu rzeczy była niewątpliwie znikoma ilość pożywienia. Gdy znaleźli się przy drzwiach do salonu, Doran Winton powiedział niespodziewanie:

- Wyglądasz na zmęczoną i chyba najlepiej będzie, jeśli pójdziesz do łóżka.

- Owszem... chętnie to zrobię - odparła Aleda.

- W takim razie idź na górę.

Zabrzmiało to niemal jak rozkaz i Aleda skierowała się w stronę schodów. Zauważyła jeszcze, że Doran Winton wrócił do jadalni, jakby zapomniał wydać służbie jakichś dyspozycji:

Pokojówka pomogła jej się rozebrać, po czym Aleda włożyła jedną z pięknie przybranych koronką, przejrzystych koszul nocnych, które zostały przysłane z innymi strojami. I wówczas raz jeszcze uświadomiła sobie ostro i wyraziście, że czeka ją noc poślubna. Wszystkie poprzednie strachy i lęki wróciły, by wezbrać w niej grozą. Być może przyczynił się do tego fakt, że Doran Winton nie powiedział jej na odchodnym dobranoc, a może również ton, jakim pokojówka zwróciła się do niej, mówiąc niespodziewanie:

- Dobranoc, milady i niech Bóg panią pobłogosławi!

Aleda wiedziała dobrze, o czym myśli służąca, zamykając za sobą drzwi. Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Teraz, kiedy nadeszła godzina próby, j zrodziła się w niej pewność, że nie zdoła przez nią przejść. Nie może dopuścić, żeby dotknął jej ten człowiek, który został jej mężem. Przypomniała sobie sir Mortimera i przeszedł ją dreszcz na myśl o pocałunkach czy dotyku rąk jakiegokolwiek mężczyzny. Nie wiedziała dokładnie, co się dzieje, kiedy mężczyzna kocha się z kobietą, ale było to coś ogromnie intymnego, co wcześniej czy później oznaczało narodziny dziecka.

W tym momencie Aleda poczuła, że wstręt i odraza ogarniają ją ze wzmożoną siłą. Jakże mogłaby wydać na świat

dziecko, będące owocem zbliżenia z człowiekiem pogardzanym i znienawidzonym? Wierzyła zawsze, że jeśli David jest taki przystojny, a ona ładna, to dlatego, że jej rodzice się kochali i wobec tego ich dzieci zostały zrodzone z miłości.

Ale ja mogłabym urodzić szaleńca albo potwora - pomyślała ze zgrozą.

Przeszła przez pokój i wzięła z krzesła peniuar, pozostawiony tam przez jej pokojówkę. Włożyła go i zapięła starannie od góry do dołu, żałując, że się w ogóle rozbierała. Będzie walczyła o swoją nietykalność, wyjaśni to człowiekowi, który został jej mężem, w taki sposób, by nie było żadnych wątpliwości.

Spełni wszystkie jego życzenia, jeśli chodzi o wystąpienia publiczne i dołoży wszelkich starań, by pomóc mu w awansie społecznym, ale będzie jego żoną tylko formalnie.

Nie ma w tym nic nieuczciwego - przekonywała samą siebie. - Nigdy nie udawał, że nasz związek jest czymś więcej niż korzystnym układem. Wykupił długi Davida i przy okazji kupił także mnie, ale jestem dla niego warta jedynie tyle, ile daje tytuł arystokratyczny.

To właśnie będzie musiała mu wytłumaczyć, kiedy zjawi się w jej sypialni. Od pierwszej chwili sprawa musi być postawiona zupełnie jasno. Ona ze swej strony święcie dotrzyma takiego układu, ale nie będzie... niczego więcej. W tym momencie przyszło jej nagle do głowy, że właściwie może zamknąć drzwi na klucz i spróbować z nim porozmawiać jutro. Rozważając ten pomysł, podeszła do drzwi i przekonała się ze zdziwieniem, że nie ma w nich klucza. Była tam klamka, pięknie wykonana, jak wszystko w tym domu, ale brakło klucza, który można by przekręcić, czy choćby zasuwki. Wówczas zrozumiała, że pozostaje jej czekanie.

Przeszła ponownie przez pokój, podchodząc do fotela z wysokim oparciem, obitego takim samym atłasem, jak zasłonki przy łóżku; Postanowiła usiąść w nim prosto i czekać z godnością na pojawienie się Dorana Wintona. Przeszło jej przez myśl, że z rozpuszczonymi jasnymi włosami, spadającymi na ramiona, wygląda bardzo dziewczęco i może trochę prowokująco. Podbiegła więc do toaletki i zaplotła szybko warkocz, po czym upięła go z tyłu głowy, sczesując gładko włosy z czoła i z uszu. Taka surowa fryzura przydawała jej bez wątpienia lat, a ponadto była zapewne mało atrakcyjna. Tak czy inaczej wyglądała teraz znacznie dostojniej, więc może Doran Winton będzie bardziej skłonny jej posłuchać.

Z tą myślą wróciła na fotel, ponieważ bała się, że on może przyjść lada chwila. Siedziała sztywno wyprostowana, podłożywszy sobie poduszkę pod plecy i czekała z oczami wlepionymi w drzwi, z sercem bijącym gwałtownie ze strachu. Złożyła ręce i modliła się, by on zechciał przystać na jej warunki, ale z jakiegoś nie wyjaśnionego powodu było jej równie trudno się modlić, co oddychać. Patrzyła na drzwi bez tchu czekając, aż się otworzą.

## Rozdział 5

Aleda obudziła się nagle z uczuciem dotkliwego zimna.

Zauważyła, że świece przy łóżku zaczynają się dopalać i pomyślała, że musi być bardzo późno. W tej samej chwili przez jej głowę przemknęła myśl, że Doran Winton nie przyszedł. Siedziała nadal w fotelu, ale osunęła się i zasnęła z głową opartą o poręcz. Czując się zeszywniała, wstała powoli i spojrzała na zegar nad kominkiem. Była czwarta nad ranem! A on nie przyszedł do niej i wyraźnie nie miał takiego zamiaru. Nie zastanawiała się na razie, dlaczego, ale zdjęła peniuar i wślizgnęła się do łóżka. Zasnęła, ledwie dotknęła głową poduszki.

Obudziła się ponownie, kiedy pokojówka odsunęła zasłony i słońce zalało sypialnię. Czując się zmęczona i najchętniej pograżyłaby się ponownie we śnie, ale pokojówka postawiła przy łóżku tacę i Aleda zorientowała się, że dostała śniadanie.

Usiadła oparta o poduszki i spytała pokojówkę, która zaczęła uładzać pokój: - Która godzina?

- Dochodzi wpół do jedenastej, milady, i pomyślałam, że będzie pani chciała wstać, bo lunch będzie dziś wcześniej.

- Wpół do jedenastej? - powtórzyła Aleda tonem niedowierzania.

W domu budziła się zawsze bardzo wcześnie, bo czekało na nią niezmiennie mnóstwo różnych prac, a przy tym przeważnie dokuczał jej głód. Teraz zjadła wyborne śniadanie, podane na tacy zastawionej najcieńszą porcelaną, myśląc przy tym, jak dalece odmieniły się jej losy. Skończywszy jedzenie, spytała pokojówki, która przygotowywała jej tymczasem kąpiel:

- Dlaczego lunch jest dziś wcześniej?

- Ponieważ pan sądzi, że pani będzie miała ochotę na przejażdżkę konną w jego towarzystwie i proponuje, żeby pani zeszła w kostiumie do konnej jazdy.

Aledzie przyszło do głowy, że oto znowu wszystko zostało zaplanowane z góry i nikt nie zainteresował się, czy ona ma jakieś preferencje. Zarazem jednak wiedziała dobrze, że nic nie mogłoby jej sprawić większej przyjemności niż jazda konna.

Przypuszczalnie będzie się potem czuć nieco sztywna, gdyż nie jeździła regularnie już od pół roku, odkąd konie z Blake Hall zostały sprzedane.

Od tamtego czasu zdarzało jej się jeździć tylko okazjonalnie, kiedy David przywoził jakieś konie z Londynu.

Za to teraz będzie mogła jeździć konno każdego dnia!

Myśl była ekscytująca, ale zaraz potem pojawiła się następna: jeśli mój mąż na to pozwoli. Bo przecież może mieć jakieś inne plany!

- Zupełnie jakbym była znów w szkole! - wykrzyknęła mimo woli na głos.

Pokojówka odwróciła się do niej.

- Pani coś powiedziała, milady?

- Mówiłam do siebie - odparła Aleda, myśląc jednocześnie, że nie ma w tym nic dziwnego.

Zdarzało jej się często powiedzieć coś na głos, kiedy była sama w Blake Hall, ponieważ pokoje były takie nienaturalnie ciche, że czasem skóra jej po prostu cierpła. Teraz natomiast, choćby najbardziej go nie cierpiała, będzie miała towarzysza do rozmów w osobie Dorana Wintona. Może nawet nie będzie to niemiłe, o ile rozmowa byłaby równie neutralna i interesująca, jak poprzedniego wieczoru.

Kończąc ubieranie, zaczęła wreszcie rozmyślać nad tym, dlaczego Doran Winton nie przyszedł do jej sypialni, jak się tego obawiała. Czyżby okazał się wyrozumiały, ponieważ tak



niewiele o sobie wiedzieli? A może, co wydawało się daleko bardziej prawdopodobne, Aleda go po prostu nie pociągała? Wiedziała przecież, że on dąży do osiągnięcia lepszej pozycji i wobec tego nie było powodu, żeby interesowała go inaczej niż pod względem swojej użyteczności.

Niewykluczone też - dodała w myśli z przebłyskiem humoru - że on zamierza mnie odnowić, i odrestaurować jak Blake Hall.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i musiała przyznać, że strój do konnej jazdy, który jej sprezentował, jest naprawdę bardzo twarzowy. Uszyty z ciemnoniebieskiego materiału, kostium wyglądał bardzo sztywnie, choć nie był ani trochę ekstrawagancki. Ściśle dopasowany żakiet podkreślał szczupłość jej talii, a biała bluzka z muślinu nadawała się idealnie dla kogoś tak młodego jak ona. Kapelusz o wysokim denku przewiązany był opadającym wdzięcznie na plecy przejrzystym szalem, o ton jaśniejszym od samego kapelusza. Wspominając żalosny łachman, który służył jej za strój amazonki w domu, pomyślała, że przynajmniej jej wygląd godny jest koni Dorana Wintona.

Niemniej schodząc ze schodów, czuła się trochę skrepowana. Był to pierwszy dzień jej małżeńskiego życia, a człowiek, którego poślubiła, był dla niej nadal kimś zupełnie obcym. Lokaj poinformował ją, że pan czeka w bibliotece, a następnie pierwszy poszedł korytarzem, by otworzyć jej drzwi. Aleda weszła do środka i zatrzymała się, oszołomiona. Nie spodziewała się ujrzeć aż tylu książek, nie przypuszczała też, że sam pokój będzie równie imponujący jak biblioteka w Blake Hall, z tym że tutaj wszystko znajdowało się w idealnym stanie, łącznie z książkami. Patrzyła na nie zachwyconym wzrokiem, zastanawiając się, od której zacząć lekturę.

W tej samej chwili posłyszała głos Dorana Wintona.

- Dzień dobry, Aleda! Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Aleda zorientowała się, że jej mąż stoi tyłem do kominka, znajdującego po lewej stronie pokoju - dlatego też zapewne nie zauważyła go zaraz po wejściu. Dostrzegła, że ma na sobie strój do konnej jazdy, w którym robi wrażenie jeszcze wyższego i jeszcze bardziej męskiego, niż poprzedniego dnia.

- Cóż za wspaniała biblioteka! - wykrzyknęła z entuzjazmem.

- Przypuszczałem, że będzie ci się podobała - odparł - a choć niektóre książki datują się z czasów, kiedy kupiłem ten dom, dodałem później wiele innych z najrozmaitszych dziedzin.

- W takim razie muszę się szybko zabrać do lektury - stwierdziła lekko Aleda - w przeciwnym wypadku będziemy toczyli jednostronne rozmowy, ponieważ twoja wiedza jest zdecydowanie bardziej rozległa od mojej.

- Czy musimy ze sobą koniecznie rywalizować? Aleda czuła, że pytanie jest całkowicie zasadne i policzki jej poróżwiały, a potem spuściła oczy pod jego wzrokiem. Zaległo krótkie milczenie.

- Myślę, że tymczasem najchętniej będziesz rozmawiała o koniach, zwłaszcza moich - powiedział Doran Winton. - Chciałbym pokazać ci stajnie, gdzie znajdziesz ich całkiem sporo.

- Z góry się na to cieszę - odparła Aleda. - I trudno wprost powiedzieć, jak tęsknię do jazdy konnej.

- Bez wątpienia jeździsz równie dobrze, jak twój brat - zauważył Doran Winton.

Aleda uśmiechnęła się do niego.

Po lekkim lunchu wyszli przed dom, gdzie czekały już na nich konie. Dosiadłszy swojego rumaka, Aleda poczuła się szczęśliwa pierwszy raz od momentu, kiedy David zjawił się w domu z wiadomością, że handlarze zamierzają postawić go

przed sądem. Koń, na którym jechała, był pełnym temperamentu arabem.

Dorównywał mu jedynie czarny wierzchowiec, którego dosiadał Doran Winton. Przeciąwszy płaską łąkę ogrodzoną starannie utrzymanymi żywopłotami, puścili się galopem i pokonali niemal dwie mile.

- To było fantastyczne! - powiedziała Aleda bez tchu, gdy zatrzymali konie.

- A moje przypuszczenia okazały się słuszne - stwierdził Doran Winton. - Jeździsz równie dobrze jak brat, o ile nie lepiej.

Aleda roześmiała się.

- David nie byłby zadowolony z tego, co powiedziałaś! Ale ja jestem zachwycona pochwałą.

Ruszyli znów, a kiedy zawrócili w kierunku domu, Aleda zauważyła:

- Jestem pewna, że będę się dziś czuć sztywna i obolała, ale radość z jazdy była tego warta z nawiązką!

- Dam ci na to coś, co wrzucisz do wody w kąpieli - obiecał Doran Winton. - Ale jestem zdania, że powinnaś oszczędzać siły i nie robić zbyt wiele, póki nie będziesz znów tak silna, jak być powinnaś.

- Jestem dość silna, żeby jeździć konno - zapewniła go Aleda prędko.

Bała się, żeby nie ograniczył jej czegoś, co było dla niej czystą przyjemnością i czego nie spodziewała się po swoim miodowym miesiącu. A ponieważ nie odpowiadał, dodała:

- W gruncie rzeczy jestem bardzo silna i nie lubię, kiedy ktoś się nade mną trzęsie.

- Nikt tego nie lubi - odparł Doran. - Ale należy mieć dość rozsądku, by zrozumieć, że czasem robi się to dla czyjegoś dobra.

- Teraz mówisz zupełnie jak moja niania, która za każdym razem, kiedy musiałam zjeść coś niedobrego albo wziąć jakieś okropne lekarstwo, nie omieszkała stwierdzić, że to dla mojego własnego dobra.

Doran roześmiał się.

- Postaram się nie nakłaniać cię do takich rzeczy, ale sama rozumiesz, że muszę nad tobą czuwać - powiedział.

Aleda powstrzymała się w ostatniej chwili od spytania, dlaczego. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że przedstawia pewną wartość w oczach swego męża, nawet jeśli nic ich nie łączy.

Była w stanie wprowadzić go do tej uprzywilejowanej warstwy społecznej, zwanej Beau Ton. Pomyślała z odrobiną cynizmu, że posiadając takie pieniądze, Doran nie będzie miał problemu z osiągnięciem wszystkiego, czego pragnie. Mógł zaprosić gości do swojej rezydencji londyńskiej, do domku myśliwskiego w Leicestershire, a po przeprowadzeniu remontu również do Blake Hall. Aleda była pewna, że te zaproszenia nie spotkają się z odmową. Myśląc o obowiązkach towarzyskich spytała:

- Przypuszczam, że zechcesz wydać bal, kiedy wrócimy do Londynu i sezon towarzyski będzie w całej pełni?

- Myślałem o tym - odparł Doran - ponieważ uznałem, że sprawi ci to przyjemność, ale głównie dlatego, że nie zostałam wprowadzona do towarzystwa jako debiutantka i nie doświadczyłam radości własnego sezonu.

- Jak to... więc myślałeś o mnie? - zapytała Aleda z niedowierzaniem.

- A o kim miałbym myśleć? Bale nie są moją ulubioną rozrywką, a obowiązki towarzyskie uważam za niezmiernie nużące.

Aleda była tak zdumiona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Czy Doran mówił prawdę, czy też udawał? Głowiła się nad odpowiedzią do czasu powrotu do domu.

W salonie czekał na nich podwieczorek, po czym Doran polecił jej położyć się, wypowiadając komendę autorytatywnym tonem, który ją rozzłościł na nowo. Jednakże z przyjemnością zdjęła strój do konnej jazdy i wyciągnęła się na łóżku. Jakkolwiek nie chciała się do tego przyznać, nie była taka silna, jak dwa lata wcześniej i zapadła w sen niemal natychmiast po położeniu się.

Obudziwszy się, Aleda skonstatowała ze zdumieniem, że jest noc i przy łóżku pali się tylko jedna świeca. Domyśliła się, że śpi od dawna, ponieważ zasłony zostały zaciągnięte. Musiała zrobić wysiłek, by wstać i spojrzeć na zegar, a przekonawszy się, że już po północy, nie chciała wierzyć własnym oczom. Wydało jej się niebywałe, że spała cały czas i nie została obudzona na kolację. Wiedziała, że stało się tak na polecenie jej męża.

Wróciła do łóżka i zamknęła oczy. Tej nocy nie musiała przynajmniej martwić się kwestią jego przyjścia. Ciekawa była, czy jest człowiekiem, który nie lubi jadać samotnie, i czy miał satysfakcję, kiedy okazało się, że Aleda istotnie nie jest taka silna, jak być powinna.

Następnego ranka Aleda zadzwoniła wcześniej na pokojówkę i była już w jadalni, kiedy Doran wrócił do domu ze stajni. Odgadła, że poszedł odwiedzić konie, na co sama miała wielką ochotę.

Widząc Aledę czekającą na niego w jadalni, Doran powiedział:

- Zanim mnie zganisz, bo przecież nie pozwoliłem cię obudzić, pozwól sobie powiedzieć, że moim zdaniem zasłużyłaś na nieprzerwany odpoczynek!

- Skąd wiedziałeś, że zamierzam cię zganić? - spytała Aleda.

- Zobaczyłem oskarżycielski wyraz twoich oczu - wyjaśnił Doran - i domyśliłem się, co mnie czeka.

- Wobec tego podziękuję ci tylko za troskliwość - oznajmiła Aleda. - Musiałam być bardziej zmęczona, niż mi się zdawało.

- Ale nie czujesz się, mam nadzieję, zbyt zmęczona, żeby wybrać się ze mną na spacer powozem?

- Powozem... nie konno?

- Jeśli znajdziesz w sobie dość energii, wybierzemy się gdzieś konno po południu, ale na razie chciałem ci pokazać moją nową posiadłość i ulepszenia, które postanowiłem w niej wprowadzić.

Jeżdżąc od farmy do farmy i przyglądając się ziemi uprawianej najnowocześniejszymi metodami, Aleda powtarzała sobie, że dla człowieka tak bogatego jak Doran wszystko jest proste. Po jakimś czasie zmuszona była jednak przyznać, że było to coś więcej niż pieniądze. Doran miał nowe idee i wcielał je w życie, choć dobrze wiedział, że większość farmerów zwalniała najemnych pracowników, ponieważ wojna się skończyła. Oznaczało to spadek cen zboża. Natomiast Doran zaangażował nowych ludzi i znalazł rynek na produkowane przez nich dobra. Ponadto prowadził nie tylko wyrąb drzew, ale również ich sadzenie.

Aleda, zaintrygowana, nie mogła się powstrzymać od pytania:

- Jakim cudem wiesz tyle na temat angielskiego rolnictwa, skoro, jak sam mówisz, spędziłeś tak dużo czasu zagranicą?

- Wychowałem się w Anglii - odparł Doran - i choć zarabiałem pieniądze na wiele różnych sposobów, potrafię zorganizować produkcję artykułów, na które jest zapotrzebowanie, a następnie sprzedać je w odpowiednim momencie po odpowiedniej cenie.

Aleda pomyślała nieco pogardliwie, że jej mąż mówi zupełnie jak kupiec czy handlarz. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jego majątek, mądrze prowadzony, jest dochodowy, co było dość wyjątkowe, i stanowiło bez wątpienia przykład dla innych właścicieli ziemskich. Zauważyła też, że farmerzy z terenu posiadłości witają go z radością, a robotnicy, z którymi rozmawiał na polach czy w lesie, patrzyli na niego z podziwem.

Uświadomiła sobie wówczas, że tak samo patrzą na niego służący w domu.

Pieniądze! Nic innego, tylko pieniądze! - zawyrokowała. Zaraz jednak przyznała, że taka opinia jest niesprawiedliwa i że najważniejszą sprawą jest tu inteligencja i twórcza wizja.

Po południu pojechała w towarzystwie męża na . konną przejażdżkę, ale nie na długą, bo Doran obawiał się, że Aleda może czuć się nadal zmęczona. Po powrocie miała więc okazję udać się do biblioteki. Zdumiona była różnorodnością książek, które w niej znalazła. Wybrała dwie i wzięła je na górę, kiedy szła odpocząć, spodziewając się, że otworzą przed nią nowe horyzonty. Musiała jednak przyznać, że dyskusje, które wiodła z Doranem, są daleko bardziej interesujące i pouczające.

Wysłał ją wcześniej do łóżka i miała mu niemal za złe, że pozbawia ją dalszej części rozmowy. A ponieważ okazał się niewzruszony, powiedziała nieco rozdrażnionym tonem:

- Traktujesz mnie jak dziecko!

- Przeciwnie - odparł. - Traktuję cię jak kobietę, która stanie się jeszcze piękniejsza, kiedy przestanie być taka chuda i odzyska blask w oczach, na razie rzadko w nich niestety goszczący.

Aleda była tak zdumiona tym, co powiedział, że patrzyła na niego w milczeniu szeroko otwartymi oczami. W końcu,

ponieważ nadal nie przychodziła jej do głowy żadna odpowiedź, bez słowa udała się posłusznie na górę.

Naprawdę jestem taka chuda? - zastanowiła się, patrząc w lustro, już przebrana na noc.

Przestudiowawszy dokładnie swoje odbicie, doszła do wniosku, że jest tak istotnie. Nawet cudowne nowe suknie nie zdołały tego ukryć i sprawić, by Doran uważał ją po prostu za smukłą.

Nie podobała jej się również wzmianka o oczach. Obawiała się, czy Doran nie jest na tyle przenikliwy, by odgadnąć, że ona go nie cierpi, a także, że paradoksalnie ma mu za złe bogactwo, ponieważ ona sama i David doświadczyli tak wielkiej biedy.

Jedno jest pewne - powiedziała sobie z grymasem na twarzy - nie jestem dla niego pociągająca, czyli sytuacja jest o wiele lepsza, niż się mogłam spodziewać.

A jednak, ponieważ była kobietą, irytowało ją, że Doran dostrzega niedoskonałości, zamiast docenić, jaka jest ładna w nowych strojach, o czym sama dobrze wiedziała.

Następne dwa dni upłynęły na przejażdżkach konnych, spacerach powozem oraz ożywionych dyskusjach na setki różnorodnych tematów. W jakiejś chwili Aleda zorientowała się, że toczą słowne pojedynki. Cokolwiek powiedział Doran, ona zajmowała zawsze przeciwne stanowisko. Fascynujące było przekonać się, czy uda jej się zwyciężyć z nim w dyspucie, niezależnie od tego, czy dotyczyła ona polityki, religii, czy też dalekich i mało rozwiniętych części świata. Bardzo prędko zorientowała się, że on postępuje tak samo. Widziała w jego oczach błysk, z którym - przyznawała - było mu niezwykle do twarzy, gdy rzucał jej wyzwanie, jakby byli dwoma adwokatami w sądzie, próbującymi obalić wzajemnie swoje racje.



Aleda pochłaniała duże porcje wyśmienitych potraw i zasypiała, ledwie znalazła się w łóżku. Piątego dnia miodowego miesiąca przyznała w chwili szczerości, że jest jej znakomicie. Była taka przerażona, że Doran zacznie ją tyranizować i zmusi siłą, by została faktycznie jego żoną, a tymczasem on traktował ją absolutnie bezosobowo. Ponadto jeździli we dwoje konno i toczyli we dwoje rozmowy, co było dla niej nowym i wspaniałym przeżyciem. Tego ranka pokojówka obudziła ją o ósmej, mówiąc:

- Proszę mi wybaczyć, milady, ale musi się pani pospieszyć. Pan powiedział, że wyruszają państwo do Londynu zaraz po dziewiątej, jeśli tylko się uda.

Aleda usiadła w pościeli.

- Wyruszamy do Londynu? - powtórzyła - ale... czemu?

- Nie mam pojęcia, milady - odpowiedziała pokojówka. - Wiem tylko, że pan tak rozkazał!

Aledzie trudno było w to uwierzyć. Sądziła, że zostaną w domku myśliwskim co najmniej przez trzy tygodnie, może nawet dłużej, a teraz okazało się, że wyjeżdżają po zaledwie pięciu dniach pobytu. Nie wiedziała, dlaczego Doran zmienił zamiary, ale zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie czuje się znudzony.

Aleda włożyła suknię i płaszcz, w których przyjechała z Londynu do Leicestershire. Zbiegając ze schodów kilka minut przed dziewiątą zobaczyła, że powóz zajeżdża właśnie przed dom.

Doran był już w jadalni i na jej widok podniósł się z za stołu mówiąc:

- Dziękuję ci za punktualne przybycie! I jednocześnie przepraszam za ten pośpiech!

- Ale dlaczego musimy wyjechać? - spytała Aleda. - Nie miałam pojęcia, że myślisz o powrocie do Londynu.

- Bo też nie projektowałem tego wcale - potwierdził Doran. - Po prostu dostałem wiadomość i muszę koniecznie być w Londynie jutro.

Aleda czekała na dalsze wyjaśnienia, ale nie powiedział jej nic więcej. Pomyślała, że jeśli chce trzymać powody wyjazdu w tajemnicy, ona nie ma zamiaru okazywać nadmiernej ciekawości.

Zabrała się więc do śniadania. Kiedy je kończyła, jej własna pokojówka oraz lokaj Dorana zdążyli już odjechać brekiem zaprzężonym w sześć koni, żeby znaleźć się w Londynie przed państwem.

Buda ich powozu była opuszczona, a słońce świeciło jasno. Gdy ruszyli, Aleda poczuła, że ogromnie żał jej wyjeżdżać. Przybyła tu w stanie paniki, ale wszystko okazało się jakże różne od jej przypuszczeń. Teraz obawiała się, że kiedy dojadą do Londynu, cała jej beztroska i radość, choćby nawet czasowe, znikną bezpowrotnie.

- Czym się trapisz? - spytał Doran, powożąc z właściwą mu zręcznością wąskimi drogami prowadzącymi do szerokiej głównej drogi.

- Skąd wiesz, że... się trapię? - odparła Aleda, Nie sądziła, że przyglądał jej się, odkąd wyjechali z domu - konie zdawały się pochłaniać całkowicie jego uwagę.

- Ponieważ potrafię wyczuć, co myślisz - wyjaśnił po prostu.

Aleda spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jak to możliwe?

- Wyczuwałem to od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem - wyznał.

Aleda odwróciła od niego oczy.

- Jeśli rzeczywiście czytasz w moich myślach - powiedziała po krótkiej chwili - musisz tego poniechać!

- Dlaczego?

- Dlatego, że czułabym się bardzo skrepowana, a poza tym własne myśli powinno się trzymać w tajemnicy.

- Tylko wtedy, kiedy są niemiłe albo niedobre - zaprzeczył Doran.

Aleda poczuła się winna i zmieszana, ponieważ większość jej myśli dotyczących jego osoby była wybitnie niemiła, w każdym razie myśli sprzed trzech dni. Teraz wiedziała już, że lubi z nim przebywać, że prócz radości ze wspólnych przejażdżek konnych odczuwa również przyjemność płynącą ze wspólnych rozmów.

- Ale to możemy robić, gdziekolwiek będziemy! - powiedział Doran.

Aleda popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

- A więc istotnie czytasz w moich myślach - stwierdziła - i teraz będę się już zawsze czuła nieswojo w twoim towarzystwie!

- W takim razie muszę przestać w nich czytać - odparł - za to ty powiesz mi, co myślisz i czego pragniesz, bardzo bym sobie tego życzył.

Aleda, zdziwiona, nie odezwała się, nie znajdując żadnej odpowiedzi. Przez ten czas zdążyli dojechać do głównej drogi i szybkość, z jaką podróżowali, uniemożliwiała prowadzenie rozmowy. Podróż była zorganizowana równie dobrze jak ich wyjazd po ślubie, a w przydrożnych zajazdach czekały na nich posiłki przyrządzone rękami domowego kucharza Dorana.

Konie w kolejnych zaprzęgach były rasowymi rumakami, tak samo rącymi jak te, które ich przywiozły do domku myśliwskiego. Dojechali do Londynu w rekordowym czasie, tuż po trzeciej.

- Zaraz po przyjeździe pójdziesz się położyć - oznajmił Doran - ale kolacja będzie później, ponieważ muszę się z kimś zobaczyć.

Aleda miała wielką ochotę zapytać, z kim, ale wydawało jej się, że z jakiegoś niewiadomego powodu Doran nie chce jej o tym mówić.

Właściwie dlaczego miałoby mnie to interesować? - powiedziała sobie, znalazłszy się w sypialni.

Jednakże kiedy rozebrała się i została sama, przyznała, że owszem, jest zainteresowana i że robienie ze sprawy tajemnicy jest niemiłe ze strony Dorana. Zapadając w sen pomyślała jeszcze, że jej uczucia do niego są obecnie bardzo różne od tego, co odczuwała, kiedy spała ostatni raz w tym pokoju.

Kiedy Aleda zeszła na kolację, Doran czekał już na nią przebrany, z kieliszkiem szampana w ręku.

- Spałaś? - chciał wiedzieć.

- Wcale nie mam ochoty przyznawać, że miałeś rację, i byłam istotnie zmęczona - odparła.

Doran roześmiał się.

- Chyba zdążyłaś się już przekonać, że zawsze mam rację, jeśli chodzi o ciebie?

- To jest opinia kogoś bardzo zarozumiałego, a w dodatku, co stwierdzam z satysfakcją, zupełnie nieprawdziwa!

- Czyżby? Zaraz ci dowiodę, że mam rację.

- W jaki sposób?

- Spójrz tylko w lustro!

Aleda nie zrozumiała, o co mu chodzi, ale zerknęła odruchowo w wiszące nad kominkiem lustro w złotej ramie i zobaczyła, że wygląda inaczej niż w wieczór przed ślubem, choć niełatwo przysłoby jej wyjaśnić, na czym dokładnie polega różnica. Wówczas jej rysy były spięte i ściągnięte, ze strachu i zmartwienia; nękała ją najpierw wizja Davida w sądzie, a następnie kwestia kupna domu i jej samej przez Dorana Wintona, wreszcie panika na myśl o pozostaniu z nim we dwoje. Teraz jej policzki zyskały naturalny kolor, a choć

oczy były nadal zbyt wielkie, z twarzy zniknął wyraz napięcia. Wydało jej się także, że nie jest już tak nienaturalnie chuda, jak przedtem, mimo że zmiana nie mogła się dokonać w tak krótkim czasie. Nawet jej włosy robiły wrażenie bardziej sprężystych i błyszczących, jakby zyskały nowe życie.

- Za dwa miesiące - oznajmił Doran - dojdiesz do pełni swojej urody.

- Dwa miesiące! - zaprotestowała Aleda. - To bardzo niemiło z twojej strony, że każesz mi czekać tak długo.

- Przychodzą mi do głowy sposoby na przyspieszenie metamorfozy - powiedział - ale porozmawiamy o nich kiedy indziej.

Ciekawość Aledy została pobudzona, ale podano akurat kolację, więc przeszli do jadalni. Przy stole poruszali najrozmaitsze tematy, ale Doran nadal nie zdradził jej, dlaczego wrócili do Londynu. Aleda poszła na górę zirytowana, że pominął to milczeniem.

Nie chce powierzać mi swoich spraw - powiedziała sobie - a z drugiej strony, ponieważ czyta w moich myślach... wie aż za dużo o moich!

Kładąc się do łóżka pomyślała jeszcze, że dziwnie jest snuć podobne myśli na temat własnego męża.

Rankiem Aleda dowiedziała się, że Doran wyjechał wcześniej z domu i niestety nie będzie mógł towarzyszyć jej przy lunchu. Zastanowiwszy się doszła do wniosku, że ciekawie byłoby wybrać się na zakupy i postanowiła to zrobić. Pomyślała, że mimo ogromnej ilości rzeczy, którymi została obdarowana, znajdą się zawsze takie, które będzie wolą wybrać sama. Nie było żadnego powodu, by nie zrealizowała swojego zamiaru. Jednakże zamiast wyjść z domu, pograżyła się w lekturze książki wziętej z biblioteki, tak że w końcu rozmyśliła się i odesłała powóz.

Zresztą minęło już tak wiele czasu od dnia, kiedy ostatni raz sama robiła zakupy, że poczuła się nagle onieśmielona na myśl o pójściu do sklepów. Niewykluczone, że kupi coś niewłaściwego z powodu braku rozeznania, a to by ją naturalnie skompromitowało przed Doranem. W takim wypadku powiedziałby jej zapewne, jak to uczynił w trakcie jednej z rozmów, że dobrze zrobił, osobiście wybierając dla niej to, co najstosowniejsze.

Czytała przez jakiś czas, a następnie, odczuwając potrzebę świeżego powietrza i słońca, poleciała jednemu z lokajów, by przeszedł z nią przez ulicę i otworzył zamkniętą na klucz furtkę od ogrodu zajmującego środek placu. Wstęp do niego mieli jedynie okoliczni mieszkańcy posiadający własny klucz. Kiedy Aleda dotarła na miejsce, nie było tam nikogo prócz dwojga małych dzieci pod opieką niani. Chodziła po trawie, ciesząc się słońcem, a jednocześnie myśląc, że jest to nędzna namiastka parku, który widać było z okien domku myśliwskiego w Leicestershire.

Okrążywszy dwukrotnie ogród, postanowiła wrócić do domu. Zbliżyła się do furtki i spostrzegła, że lokaj z kluczem stoi na schodkach do domu, gotów przejść przez ulicę. Nie mógł jednak zrobić tego natychmiast, ponieważ przejeżdżał akurat elegancki powóz. Zobaczyła także dziecko jadące na kucyku oraz kilku przechodniów, którzy jej się przyglądali. Było wśród nich dwóch ludzi wyglądających na cudzoziemców, a ponieważ czuła na sobie ich wzrok, zerknęła na nich również. Następnie wróciła do domu, pragnąc znaleźć się znów w bibliotece ze swoją książką.

Doran zjawił się dopiero przed samą piątą. Aleda zerwała się, kiedy tylko posłyszała jego kroki, więc wszedłszy do biblioteki, zastał ją stojącą i czekającą na niego.

- Jesteś z powrotem! - zawołała z ożywieniem.

- Wybacz, że musiałem opuścić cię na tak długo - powiedział przeproszającym tonem.

- Całkiem dobrze mi się działo - poinformowała go Aleda.  
- Czytałam bardzo interesującą książkę i spacerowałam po ogrodzie.

- Rzeczywiście, musiałaś bawić się szampańsko! - stwierdził Doran z uśmiechem.

- Tak, i wiesz co? - dodała Aleda - wracając do domu zauważyłam dwóch Chińczyków, a jeden z nich miał najprawdziwszy warkocz! Nigdy przedtem nie widziałam czegoś podobnego!

Sądziła, że Doran będzie rozbawiony, a tymczasem, ku jej zdziwieniu, jej mąż zmarszczył brwi.

- Chińczyków? - powtórzył. - Jesteś tego pewna?

- Nie słyszałam, żeby jacykolwiek inni cudzoziemcy nosili warkocze - odrzekła Aleda.

- A cóż oni robili? - spytał i w jej uszach pytanie zabrzmiało ostro.

- Po prostu szli ulicą. Chciała dodać coś jeszcze, ale akurat w tym momencie do pokoju wszedł główny lokaj, a za nim drugi ze srebrną tacą, na której stał imbryk z herbatą. Było tam także mnóstwo kanapek i ciastek.

Aleda spojrzała na Dorana z uśmiechem.

- Podejrzewam, że to jeszcze metoda, żeby mnie utuczyć - powiedziała. - Uważaj, bo jeśli tak dalej pójdzie, stanę się za ciężka, żeby jeździć konno!

Odpowiedział jej ze śmiechem:

- Zaryzykuję taką ewentualność! Pili więc razem herbatę i Aleda miała nadzieję, że Doran opowie jej, gdzie był wcześniej, ale kiedy tego nie zrobił, powstrzymała się od zadawania mu pytań. Niemniej czuła się dotknięta i urażona jego skrytością.

- Chcąc naprawić jakoś moje zaniedbanie, zaprosiłem gościa na dzisiejszą kolację - oświadczył Doran. - Mam nadzieję, że chętnie spotkasz się z nim znowu.

Nietrudno było odgadnąć, że chodzi o Jimmy'ego Harringtona, który był drużbą Dorana.

Aleda przekonała się, że jest bardzo dowcipnym człowiekiem, zdolnym rozśmieszyć ich oboje.

Gawędzili długo, ale kiedy minęła jedenasta, Doran powiedział:

- Jimmy, oboje z Aledą mamy za sobą długi dzień, więc zamierzam wyprawić cię do domu.

- Chcesz przez to powiedzieć, że uważasz mnie za gościa, który nie wyjdzie bez ponaglania? - spytał Jimmy Harrington.

- Możesz zostać jak długo zechcesz, ale my z Aledą przestawiliśmy się na wiejski tryb życia - odpowiedział Doran.

Jimmy roześmiał się i stwierdził, że są na najlepszej drodze do przeistoczenia się w rasowych wieśniaków, ale następnie, jakby posłuszny rozkazowi Dorana, wstał i zaczął się żegnać. Kiedy mężczyźni szli przez hall do drzwi frontowych, Aleda usłyszała głos Jimmy'ego, który mówił:

- Wpadnę jeszcze do White's Club przed powrotem do domu. Nie należy wspominać na razie o twoim małżeństwie?

- Sądzę, że ponieważ zmuszony byłem wrócić do Londynu, rozsądnie będzie zamieścić anons w „The Gazette” - odparł Doran z wyraźnym ubolewaniem.

- Nie możesz trzymać stale w ukryciu czegoś tak uroczego jak Aleda - powiedział Jimmy. - Wielki z ciebie szczęściarz! Wszyscy twoi przyjaciele będą tego zdania, kiedy ją zobaczą!

Słuchając Jimmy'ego, Aleda poczuła, że ciepło jej się robi na sercu. Nie słyszała jednak odpowiedzi Dorana - widocznie obaj mężczyźni wyszli już z domu.



Pewnie zauważy - pocieszyła się z pewną dozą cynizmu - że wyglądam lepiej, ale że oczekuje jeszcze wielu następnych zmian.

Miała ochotę zapytać go, co naprawdę myśli, ale wiedziała, że byłoby krępujące, gdyby po - wiedział coś pochlebnego tylko po to, żeby zbyć jej pytanie. Poczowała, że wieczór utracił część swego uroku, więc wyszła do hallu, by pójść na górę. Zdążyła dojść prawie do szczytu schodów, kiedy Doran wrócił do domu. Spojrzał na nią i wyczuła instynktownie, że zamierza powiedzieć jej dobranoc. W następnej chwili musiał sobie jednak uświadomić, że nie powinien mówić niczego podobnego w obecności służby. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby życzył dobrej nocy żonie podczas miodowego miesiąca. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Aleda uśmiechnęła się tylko do niego nie mając pewności, czy patrzący na nią z dołu Doran uśmiechnął się również w odpowiedzi.

Aleda pospieszyła do sypialni, gdzie czekała na nią pokojówka. Kiedy była już rozebrana i została sama, zwlekała chwilę z położeniem do łóżka. Była zmęczona, ale czuła się zarazem trochę spięta i niespokojna, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego.

Wiedziona instynktem odchyliła zasłonę, by popatrzeć na drzewa na placu. Gwiazdy świeciły na niebie, a światło półksiężyca przesiewało swój blask przez liście drzew, tworząc zawile wzory na trawie. Widać było także światła z domów otaczających plac ze wszystkich stron, i miały one swój własny urok.

Aleda patrzyła na gwiazdy, a potem opuściła wzrok na ogród myśląc przy tym, że choć byli w mieście, zawsze znajdowało się coś, co potrafiło w jakimś sensie podnieść ją na duchu i ukoić, jak to umiała zrobić przyroda. Spojrzała

ponownie na ulicę i zobaczyła dwóch mężczyzn, których widziała wcześniej tego dnia.

To są naprawdę Chińczycy! Miałam rację! - powiedziała do siebie. - Choć noszą europejskie stroje, jeden z nich ma warkocz, a obaj skośne oczy!

Pomyślała, że powinna powiedzieć o tym Doranowi. Chciała pobiec do niego do pokoju i zawołać go, by przyszedł i sam na nich popatrzył. Ale właśnie kiedy zamierzała to zrobić, dwaj mężczyźni odwrócili się i odeszli w głąb placu, znikając jej z oczu.

Teraz nie będę mogła udowodnić Doranowi, że miałam rację - powiedziała sobie.

Zerknąwszy jeszcze raz na gwiazdy, zaciągnęła zasłony i poszła się położyć.

## Rozdział 6

Następnego ranka na tacy ze śniadaniem, którą przyniesiono jej do pokoju, Aleda znalazła liścik. Otworzyła go i zobaczyła, że napisany został przez Dorana. Nie był długi i nie miał nawet nagłówka:

Niestety, muszę być dziś na pogrzebie, w związku z czym nie będę mógł zabrać Cię na przejażdżkę konną po Rotten Row, jak to sobie zaplanowałem. W dodatku zmuszony jestem wyjechać za miasto i wrócę dopiero późnym popołudniem. Żałuję ogromnie i mam nadzieję ujrzeć Cię przy kolacji.

Doran.

Aleda przeczytała notatkę dwukrotnie, myśląc, że oto znów ma przed sobą długi dzień i nic do roboty. Gdyby była na wsi, spędziłaby czas jeżdżąc konno, a gdyby mieszkała jeszcze w Blake Hall, czekałoby na nią bez wątpienia sto różnych robót.

Teraz mogła tylko poświęcić się lekturze i ewentualnie pójść znów na przechadzkę po ogrodzie.

W tym momencie Aleda zganiała się za dziecinne dąsy. Była młoda, miała do dyspozycji stajnię pełną koni i powozy. Chyba mogła znaleźć sobie ciekawsze zajęcie niż smęcenie po kątach?

Pojadę do sklepów - postanowiła i poleciała, by powóz zajechał po nią o wpół do jedenastej.

Włożywszy jedną z pięknych sukni kupionych przez Dorana, pomyślała, że będą ją traktowali z uszanowaniem w sklepach choćby dlatego, że wygląda na bardzo zamożną.

Za pieniądze można mieć wszystko! - powiedziała sobie cynicznie i natychmiast jakiś wewnętrzny głos odpowiedział jej zupełnie wyraźnie: - Z wyjątkiem miłości!

Ale o tym Aleda nie chciała wcale myśleć, ponieważ musiałaby wówczas powrócić we wspomnieniach do swoich dawnych marzeń, które snuła, nim zniszczył je brutalnie sir

Mortimer. Śniła niegdyś o księciu z bajki, który byłby cudownie kochający i czuły. Nie znieważyłby jej nigdy ani nie obraził niegodziwymi, niemoralnymi propozycjami. Nie przypominałby też Dorana, który był obojętny, nie dbał o nic z wyjątkiem własnych interesów i dla którego była kupioną żoną, nabytą okazji wraz z domem i posiadłością.

A jednak, niezależnie od tego, jaki był, tęskniła tego ranka do jego obecności. Mogliby wdać się w dyskusję na temat czegoś, co właśnie przeczytała, albo też Doran opowiedziałby jej coś ogromnie interesującego, o czym nie miała do tej pory pojęcia.

O jednej rzeczy nie mówił z nią nigdy, mianowicie o własnej przeszłości, o tym, jak żył, zanim pojawił się w Blake Hall jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Aleda była bardzo ciekawa, ale nie chciała zadawać mu pytań w obawie, że zostanie ofuknięta. Ostatecznie gdyby chciał, żeby cokolwiek o nim wiedziała, zdążyłby jej do tej pory powiedzieć coś sam z siebie.

- Dlaczego jest taki tajemniczy? - zapytała głośno, poirytowana.

W następnej chwili ujrzała go oczyma duszy, niezrównanie jeżdżącego konno lub powożące - ; go czwórka koni z maestrią, która kwalifikowała go do rzędu najlepszych, choćby się do tego nie przyznawał.

Doszedłszy do tego punktu w swoich rozważaniach, Aleda zdecydowała, że nie ma ochoty myśleć o nim dłużej. Zeszła na dół i udała się do biblioteki, gdzie wybrała kilka następnych książek do przeczytania w pierwszej kolejności. Sięgając po nie, przyznała jednak sama przed sobą, że wybiera takie, na których temat chciałaby porozmawiać z Doranem.

Kiedy powóz zajechał przed drzwiami, przekonała się, że jest otwarty, żeby mogła cieszyć się słońcem. Oznajmiła lokajowi, że pragnie udać się na Bond Street i dopiero wtedy przyszło

jej do głowy, że może powinna zabrać ze sobą pokojówkę. Powiedziała sobie jednak, że to, co musiałyby uznać za konieczne, gdyby była młodą panią czy debiutantką, było całkowicie zbędne w przypadku kobiety zamężnej.

Zamężnej, ale jedynie w dokumentach - odezwał się kpiąco jej przekorny wewnętrzny głos.

Aleda wyrzuciła szybko tę myśl z głowy.

Znała nazwę sklepu, w którym Doran kupił większość jej sukni, a dojechawszy do niego przekonała się, że należy do Francuzki. Zdawało jej się, że jak przez mgłę pamięta matkę, wspominając o madame Bertin jako o krawcowej, z której usług korzystały najelegantsze panie z towarzystwa. Kiedy wymieniła swoje nazwisko, powitano ją skwapliwie i zajęła się nią sama madame.

- Voila, teraz rozumiem, dlaczego monsieur nalegał, żeby suknie waszej lordowskiej mości były doskonałością w każdym szczególe! - powiedziała z wyraźnym francuskim akcentem. - Vous etes tres belle... więc powinna pani mieć zawsze najpiękniejsze stroje!

Aleda podziękowała uśmiechem za komplement, mówiąc:

- Mój mąż zamawiał suknie dla mnie w wielkim pośpiechu. Chciałabym teraz obejrzeć, co pani ma jeszcze u siebie i może nawet wybrać coś sama.

Madame Bertin była zachwycona i powtarzała nieustannie, kiedy znoszono coraz to nowe suknie i materiały dla Aledy:

- Monsieur by to na pewno zaaprobował! W tej sukni, madame, pan uzna panią za wyjątkowo uroczą!

Aleda przymierzyła też suknię w kolorze jaskrawozielonym, ale madame Bertin zamachała gwałtownie rękami z przerażeniem.

- Mais non, non! - zawołała - to nie dla pani! Monsieur tego nie zaakceptuje! Rozgniewałby się na mnie, że pozwoliłam pani kupić tę suknię!

Doran, nie tylko Doran! - pomyślała Aleda.

W rezultacie miała ogromne trudności z wybraniem czegoś, co nie przypominałoby wyraźnie strojów, które kupił dla niej wcześniej. Ostatecznie, w desperacji, kupiła suknię, która była jeszcze nie wykończona. Madame Bertin zapewniła, że będzie zupełnie gotowa na wieczór. Suknia była nieco śmielsza w kroju niż jakikolwiek inny strój w jej garderobie. Aleda miała wrażenie, że Doran nie zaaprobuje nowego nabytku. Ale zaraz powiedziała sobie dość surowo, że nie zgadza się żyć zdominowana przez niego do takich granic, by nie móc ubierać się wedle własnego gustu.

Zajrzała do kilku innych sklepów, a następnie, nie mogąc się oprzeć pokusie, wstąpiła do księgarni. Znalazła tam pięknie oprawioną książkę opisującą historyczne rezydencje w Anglii, wśród których wymieniono, rzecz jasna, Blake Hall. Przyszło jej do głowy, że taki prezent mógłby ucieszyć Dorana. Musiała zapłacić za książkę z jego własnych pieniędzy, ale miała nadzieję, że kwestia kosztu okaże się nieistotna. Tom był zresztą bardzo drogi. Aleda poleciła go zapakować i zabrała zakup do domu. Pomyślała, że będzie to mały krok na drodze do wzajemności, bowiem dotychczas była stroną, która bierze, ale nie daje nic w zamian.

Doran zrozumie - powiedziała sobie - że sprawi mi to przyjemność, jeśli będę mogła dać mu prezent. Może kiedyś, choć dość trudno to sobie wyobrazić, będę nawet w stanie zapłacić za taki podarunek.

Wróciła do domu i zjadła samotny lunch, po czym postanowiła zajrzeć do książki, która kupiła, ponieważ sama była nią zainteresowana. Zanim jednak pogrążyła się w lekturze, podeszła do biurka i rozłożywszy na nim książkę napisała: Doranowi - pierwszy prezent od Aledy. Czekała, aż atrament wyschnie, zastanawiała się, co pomyślałby jej mąż, gdyby napisała:

„Od Aledy, z miłością." Zaraz jednak powiedziała sobie, że nie byłaby to prawda, a samo słowo nigdy między nimi nie padło. Dopiero w tej chwili przyszło jej na myśl, że jeśli Doran zna się tak dobrze na damskich strojach, jak to wielokrotnie podkreślała madame Bertin, to dlatego, że w jego życiu musiały być różne kobiety. Myśl była tak nowa i zaskakująca, że Aleda czuła się nią niemal zaszokowana. Ale potem pomyślała, że jest naiwna i niemądra. Zrozumiałe, że angielski dżentelmen, przystojny, jeżdżący wspaniale konno i bardzo, ale to bardzo bogaty, będzie atrakcją dla kobiet.

David opisał jej w obrazowych słowach, jak panie biegały za nim i schlebiały mu w czasie pobytów w Londynie. David był bardzo młody, ale w ciągu tych dziesięciu lub nawet więcej lat, które ich dzieliły, Doran musiał mieć mnóstwo romansów.

Aleda poczuła się znów poruszona, ponieważ cokolwiek myślała przedtem o swoim mężu, ten aspekt nie przyszedł jej do głowy.

Czy Doran był obojętny dla swojej żony po prostu dlatego, że nie była równie atrakcyjna jak inne kobiety w jego życiu, czy też był może za - kochany w kim innym? Nie skojarzyła tego wcześniej, ale niewykluczone, że to był powód jego wczorajszej nieobecności w domu, a nawet samego powrotu do Londynu. Bo jeśli nie chodziło o kobietę, to czemu był taki tajemniczy? Bardzo łatwo było oznajmić, że musi wrócić do miasta, ponieważ wzywają go pilne interesy. Aleda z pewnością by w to uwierzyła, ponieważ sam jej powiedział, że zrobił majątek na handlu. Jeśli jednak wrócił, żeby spotkać się z jakąś kobietą, to oczywiste było, że jej tego nie wyzna. Na pewno nie chciał, żeby wiedziała o istnieniu tej pani.

Aleda chodziła tam i z powrotem po bibliotecę zastanawiając się, jak wygląda nieznana kobieta i czy jest tak cudownie piękna, że Doran nie zapomni o niej do końca życia.

Aleda spędzała tak wiele czasu samotnie, że jej wyobraźnia była nie tylko bogata, ale pracowała ponad miarę, wytwarzając różne dziwne fantazje i sny na jawie, które wydawały się niemal rzeczywiste.

Teraz więc wymyśliła na poczekaniu tuzin historyjek, w których Doran był kolejno zaintrygowany, zafascynowany i zauroczony pięknymi kobietami, stanowiącymi całkowite przeciwieństwo jej samej. Wszystkie były ciemnowłose lub rude, dowcipne, zabawne i bystre oraz przemyślne. Każda z nich obdarzona była też zmysłowym wdziękiem, który sprawiał, że poruszała się giętko jak wąż.

Po jakimś czasie, zmęczona myślami o Doranie, Aleda usiadła w pobliżu drzwi balkonowych i zmusiła się do skupienia na książce, którą zamierzała mu podarować. Opisane rezydencje były fascynujące, a przy każdym opisie widniał szkic zrobiony ręką utalentowanego malarza. Oddany jego pędzlem Blake Hall wyglądał imponująco i pięknie. Aledę zalała nagle fala tęsknoty za domem. Zapragnęła znaleźć się na powrót w swoich rodzinnych progach z matką i ojcem.

Dlaczego... musieliście mnie opuścić? - spytała w duchu.

Łzy stanęły jej w oczach, mącąc ostrość obrazu i w tej samej chwili cień przesłonił jej nagle słońce. Aleda, zdziwiona, zorientowała się, że ktoś wszedł do pokoju przez drzwi balkonowe.

Przez moment nie widziała, kogo ma przed sobą, a potem otarła łzy i wydała cichy okrzyk. Do salonu weszli dwaj Chińczycy, których poprzednio zauważyła dwukrotnie, i stanęli po obu jej stronach. Popatrzyła na nich ze zdumieniem, a wówczas ten z warkoczem, położył palec na ustach, mówiąc szeptem:

- Nic - nie - powiadać!



Mówił bardzo dziwnie i Aleda pomyślała, że powinna krzyknąć, zastanawiając się jednocześnie, czy lokaje w hallu ją usłyszą.

Chińczyk musiał się domyślić, co przemknęło jej przez głowę, bo podniósł rękę, w której trzymał ostry nóż wymierzony w stronę jej szyi.

- Pani - chodź! - powiedział. - Pani - chodź - szybko!

Czubek noża, który musiał być niewątpliwie bardzo ostry, dotknął jej skóry i Aleda zadrżała. Pomyślała przerażona, że jeśli wyda jakikolwiek odgłos, Chińczyk z pewnością zabije ją, nim ktoś posłyszy jej krzyk.

- Pani - chodź! - powtórzył znowu.

Aleda nie ośmieliła się nie posłuchać i wstała, wychodząc w ślad za nim przez drzwi balkonowe do niewielkiego ogródka pełnego kwiatów i otoczonego wysokim murem, tak że nikt nie mógł zobaczyć, co się wewnątrz dzieje.

Nie mając wyboru, Aleda poszła za Chińczykiem z nożem, który przemierzał ogródek kierując się w stronę furtki prowadzącej do stajni. Drugi Chińczyk szedł za nią i choć nie mogła tego widzieć, wydawało jej się, że również trzyma nóż, gotów zaatakować ją od tyłu. Szli teraz wąskim przejściem prowadzącym do zaułka przy stajniach. Istniała pewna szansa, że natkną się na stajennych jej męża, którzy ją oswobodzą.

Doszedł do niej zapach siana i skóry, słyszała też konie poruszające się w swoich przegrodach. Nie widziała natomiast śladu żadnego człowieka, póki nie dotarli niemal do końca stajni, kiedy to dobiegły ją głosy i czyjś śmiech. Mignęły jej postaci trzech stajennych wpatrzonych w Chińczyka, który pokazywał im sztuczki z kartami.

Aleda zamierzała właśnie otworzyć usta do krzyku, gdy czubek noża dotknął jej szyi i zrozumiała, że nie może tego zrobić. Chińczyk idący przodem otworzył furtkę prowadzącą do zaułka, gdzie mieściły się stajnie. Tuż za furtką, tak blisko,

że wystarczyło zrobić zaledwie parę kroków na otwartej przestrzeni, czekał zamknięty pojazd, dziwaczny i zupełnie niepodobny do jakiegokolwiek pojazdu Dorana. Nie mogąc postąpić inaczej, Aleda wsiadła do niego. Siedzenie było twarde, nie wyściełane. Chińczyk z warkoczem siadł koło niej, a drugi naprzeciwko.

Ruszyli natychmiast. Aleda pomyślała z rozpaczą, że została porwana i że Doran nigdy się nie dowie, gdzie się podziała.

Zaraz jednak pojawiła się myśl, że jeśli ją porwano, to oczywiście dla okupu. Mogła się tylko modlić, by Doran zapłacił go szybko i tym samym ją uratował.

- Dokąd... mnie zabieracie?

Chińczyk siedzący naprzeciw wyraźnie nie zrozumiał, co powiedziała, natomiast Chińczyk z warkoczem, który zajął miejsce obok, a teraz trzymał rękę z nożem opartą na kolanie, ograniczył się do przyłożenia raz jeszcze palca do ust. Aleda była naprawdę bardzo wystraszona, pomyślała jednak, że gdyby chcieli ją zabić lub zrobić jej jakąkolwiek krzywdę, uczyniliby to od razu. Modliła się więc jedynie, żeby Doran przyszedł jej na ratunek, gdziekolwiek będzie się znajdowała.

Zastanawiała się, dokąd jadą i dostrzegła, że choć przez okna pojazdu przedostawało się trochę światła, było go bardzo niewiele. Większość okien została umyślnie zasłonięta. Oznaczało to, że nie tylko oni nie mogą dojrzeć mijanych ludzi, ale też nikt z ulicy nie jest w stanie zobaczyć, co się dzieje w powozie. Jechali bardzo długo i Aleda zaczęła się obawiać, że wywożą ją gdzieś poza Londyn. Jednakże nadal widać było domy po obu stronach drogi, co przynajmniej w pewnej mierze wydawało się pocieszające. Po jakimś czasie domy zbliżyły się do okien i Aleda domyśliła się, że jadą węższymi ulicami. Przypuszczała, że znajdują się w uboższej części miasta, a upewniła się w tym, gdy koń zwolnił kroku;

odgadła, że ulice są zatłoczone i trudno jest posuwać się w szybszym tempie.

Zdażyła właśnie pomyśleć, że coraz bardziej oddala się od Dorana, kiedy powóz stanął. Jeden z Chińczyków wyciągnął spoza siebie coś, co wyglądało na zwinięty materiał. Kiedy go rozłożył, Aleda przekonała się, że jest to czarna peleryna. Chińczyk z warkoczem powiedział:

- Pani - włóż!

Nie było najmniejszego sensu protestować, a przy tym Aleda bała się, by któryś z mężczyzn jej nie dotknął, zarzuciła więc posłusznie pelerynę na ramiona i zawiązała końce sznura pod brodą, a widząc, że okrycie ma kaptur, naciągnęła go na głowę. Wówczas Chińczyk otworzył drzwi powozu i wysiadł, a Aleda zrozumiała, że musi pójść jego śladem.

Znajdowała się na niewielkiej, wąskiej i brudnej uliczce, pełnej najróżniejszych ludzi o najróżniejszym wyglądzie, co dostrzegła od pierwszego rzutu oka. Ludzie ci rozmawiali hałaśliwie lub krzyczeli do siebie, wielu było niewątpliwie pijanych, a dwóch wdało się w bijatykę. Chińczycy szli po obu jej stronach i wszyscy troje skierowali się ku otwartym drzwiom. Aleda zerknęła nadal na ludzi zapełniających ulicę i domyśliła się po ubiorach, że są to głównie marynarze, a to z kolei nasunęło jej myśl, że znajdują się gdzieś w pobliżu doków.

Nie miała jednak wiele czasu na snucie domysłów, ponieważ przeszli przez drzwi, za którymi jeszcze inny Chińczyk siedzący przy stole pobierał opłaty od wchodzących. Spojrzał na Chińczyka z warkoczem, który powiedział coś w swoim języku, a następnie wskazał kierunek kciukiem, jakby mówiąc, dokąd mają pójść. Teraz weszli wszyscy za kotarę, nadal w tym samym porządku: Chińczyk z warkoczem na przedzie, potem Aleda, a na końcu drugi Chińczyk nie mówiący po angielsku.

Znaleźli się w pokoju, w którym panował dziwny zapach i który oświetlony było jedynie dwiema tandetnymi, nędznymi lampkami. Nie był on jednak pusty. Aleda dostrzegła z przerażeniem, że po obu stronach pokoju znajdują się jakby ławy, zajęte przez rozmaitych mężczyzn, a następnie zauważyła okazałego hinduskiego marynarza palącego rodzaj fajki i zrozumiała, że znalazła się w palarni opium. Czytała o nich w książkach, zdarzyło jej się nawet dyskutować na ten temat z ojcem.

W tym momencie przyszło jej do głowy, że Chińczycy zamierzają ją zmusić do wzięcia opium i stanęła w miejscu. Pomyślała, że może jakimś cudem udałoby jej się wybiec z powrotem na ulicę i ubłagać kogoś, by jej pomógł. Chińczyk z warkoczem odgadł widać, co Aleda rozważa, ponieważ powtórzył znowu: - Chodź! Pani - chodź!

Chińczyk idący z tyłu popchnął ją czymś w plecy i miała wrażenie, że to nóż. Postąpiła więc kilka kroków w kierunku mężczyzn - Chińczyków, Anglików oraz jednego czarnego Afrykańczyka, którzy palili fajki lub też leżeli bez zmysłów na ławach. Wreszcie zobaczyła z ulgą, że opuszczają palarnię, dochodząc krótkim korytarzem do drzwi, które otworzył Chińczyk z warkoczem.

Byli w pokoju z oknem umieszczonym wysoko, wpadało przez nie jednak nieco powietrza i światła. Aleda dostrzegła także, że w przeciwieństwie do palarni, przez którą przeszli, drzwi i ściany tego pomieszczenia są względnie czyste. Znajdowało się tam także łóżko ze złożonym kocem. Chińczyk rozejrzał się wokół po małym pokoju, a potem pokazał jej gestem, by zdjęła pelerynę. Aleda posłuchała go, a następnie, niezdolna tkwić w milczeniu, spytała:

- Powiedzcie mi, proszę, czemu mnie tu przywieźliście?

Chińczyk uczynił jakiś niezrozumiały gest dłonią i zbliżył się do drzwi mówiąc:

- Cicho! Bez hałasu!

Mimo dziwacznej wymowy, Aleda zrozumiała słowa bez trudności. Następnie obaj mężczyźni wyszli i drzwi zamknęły się, po czym usłyszała odgłos klucza przekręcanego w zamku. Usiadła na łóżku myśląc z rozpaczą, że jeśli będą ją tu trzymali, Doran nieprędko się domyśli, że została uprowadzona. A jeśli nie zapłaci za nią okupu, może będą ją torturowali. Mimo narastającego przerażenia nie ośmieliła się jednak zawołać o pomoc, miała zresztą dość rozsądku, by rozumieć, że nawet gdyby to zrobiła, odurzeni opium mężczyźni nie byliby jej w stanie poratować. Podniosła więc dłonie i ukrywszy w nich twarz zaczęła się modlić najpierw do Boga, by dodał jej odwagi, a następnie do Dorana, ponieważ go potrzebowała.

Doran Winton wrócił z pogrzebu, na który wyjechał za miasto, trochę później niż przewidywał. Kiedy znalazł się z powrotem w Londynie, była niemal szósta, pomyślał więc, że raz jeszcze przyjdzie mu prosić Aledę o wybaczenie. Zastanawiał się, co porabiała w ciągu dnia i doszedł do wniosku, że im prędzej zapewni jej towarzystwo przyjaciół, gdy sam nie może być przy niej, tym lepiej. Tymczasem jednak bardziej interesowało go pytanie, jak szybko uda im się powrócić na wieś. Powożąc zatłoczonymi ulicami uznał, że słońce jest zbyt palące, a powietrze parne. Mimo wszystko jednak odczuwał ogromną satysfakcję na myśl o tempie, w jakim jego dobrany zaprzęg pokonał drogę powrotną do Londynu, bowiem nigdy przedtem nie uzyskał tak dobrego czasu. Niemniej był spóźniony i gdy stajenny pospieszył, by przejąć od pana lejce, Doran wbiegł po schodach, oddając lokajowi kapelusz i rękawiczki.

- Gdzie jest jej lordowska mość? - spytał.

- Jej lordowska mość była w bibliotece - odpowiedział główny lokaj - ale kiedy zajrzałem tam niedawno, żeby spytać,

czy pani niczego nie potrzebuje, nie było jej tam i o ile dobrze rozumiem, nie ma jej również na górze.

Jakaś nuta w głosie lokaja sprawiła, że Doran Winton spojrział na niego marszcząc brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Musi być gdzieś w domu!

- Poszukam jeszcze raz, proszę pana. Czy życzy pan sobie coś do picia?

- Tak, kieliszek wina - oświadczył Doran Winton, kierując się w stronę biblioteki.

Czuł suchość w gardle i zastanawiał się, co robi Aleda. Po wejściu do biblioteki zauważył książkę, którą czytała. Drzwi balkonowe były otwarte, pomyślał więc z uśmiechem, że naturalnie musiała wyjść do ogrodu, a niemądrym służącym nie przyszło nawet do głowy, by jej tam poszukać. Przeszedł koło krzesła, na którym spoczywała książka, i zauważył mimochodem leżący na niej kawałek papieru. Nie przywiązując do niego wagi minął krzesło i byłby wyszedł na zewnątrz, gdyby w ostatniej chwili coś nie kazało mu się cofnąć i wziąć kartki do ręki.

Przeczytał napisane na niej słowa i wiedział już dokładnie, co się wydarzyło.

Zabieram żonę. Przyniesź mój skarb, bo inaczej ona będzie musiała umrzeć!

Usta Dorana Wintona zacisnęły się, tworząc cienką linię, a jego twarz przybrała wyraz, który onieśmieliłby nawet najodważniejszego człowieka. Opuścił bibliotekę, poruszając się tak szybko, że pokonał schody niemal biegiem i mówiąc po drodze lokajowi;

- Przyślij do mnie Changa!

Polecenie zostało wydane nagłym tonem i lokaj pospieszył bezzwłocznie do pomieszczeń kuchennych.

Zanim osobisty lokaj Dorana Wintona, który był w połowie Chińczykiem, w połowie Malajczykiem, zjawił się w sypialni, jego pan zdążył zdjąć eleganckie ubranie i rozglądał się po garderobie. Chang był z nim od lat i wydawało się, że czas go nie dotyka. Inteligentny i bystry, w wielu okolicznościach oddawał nieocenione usługi Doranowi Wintonowi, który teraz zwrócił się do niego, mówiąc krótko:

- Leung Shan porwał jej lordowską mość! Poleć, żeby powóz czekał i przynieś szmaragdowego Budę, którego mu zabraliśmy.

- Oddasz mu go, panie? - spytał Chang.

- Tego żądają porywacze. Powinienem przewidzieć, że coś podobnego może się zdarzyć!

- Życzysz sobie, panie, żebym ci towarzyszył?

- Oczywiście - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Chang wyszedł z pokoju. Jego nazwisko składało się z kilku innych części, ale ponieważ były one nie do wymówienia dla Anglików, nazywano go po prostu Chang.

Doran zajął się skompletowaniem stroju, na co potrzebował niewiele czasu; był człowiekiem przygotowanym na wszelkie ewentualności, a ponadto ekspertem w sztuce kamuflażu. Gdy w dziesięć minut później schodził w towarzystwie Changa do czekającego powozu, lokaje w hallu patrzyli na nich ze zdziwieniem. Doran Winton miał na sobie ubranie oficera ze statku handlowego, a przy tym zarówno płaszcz jak buty były podniszczone. Chang także nosił ubiór marynarza i wyglądał, jakby zszedł właśnie na ląd z któregoś ze statków stojących w porcie.

Dwukonny powóz Dorana Wintona zawiózł ich do doków znacznie szybciej, niż trwała podróż Aledy. Doran wiedział, gdzie jej szukać, i orientował się, że jest to jedna z najgorszych części dzielnicy portowej, nosząca nazwę Radcliffe Highway. Mieściły się tam tawerny, piwnice, gdzie

odbywały się tańce, palarnie opium i domy publiczne. Doran Winton kazał zatrzymać powóz w pewnej odległości od Highway i tam też wysiadł wraz z Changiem. Polecił stangretowi, by na nich czekał, po czym ruszyli obaj szybkim krokiem, zagłębiając się w brudne boczne uliczki prowadzące do Highway. Dotarłszy tam ujrzeli, podobnie jak przedtem Aleda, tłum marynarzy z prawie wszystkich krajów świata. Bardzo wielu z nich było pijanych i wyraźnie szukało zaczepki. Doran torował sobie wśród nich drogę nie zwracając niczyjej uwagi. Wokół słyszał głosy mówiące po hiszpańsku, włosku, niemiecku, arabsku, chińsku. Widział kobiety usiłujące zwabić mężczyzn do tawern i domów publicznych lub okraść takich, którzy byli już porządnie pijani. Omijając pijaków i tych szukających okazji do bijatyki, Doran Winton i Chang dotarli do drzwi prowadzących do palarni opium i weszli do środka. Chińczyk siedzący za stołem nie podnosząc nawet oczu powiedział:

- Trzy szylingi sześć pensów fajka.

- Zaprowadź mnie do Leung Shan! - zażądał szorstko Doran Winton.

Chińczyk spojrział na niego i zamierzał odmówić, ale w tym momencie Chang wysunął się do przodu i wyjaśnił po chińsku, czego żąda jego pan. Chińczyk zadzwonił dzwoniem, a następnie wstał i odsunął postrzępioną zasłonę. Doran Winton musiał pochylić głowę, by zmieścić się w niskim przejściu. Szedł śladem Chińczyka pogrążonym w półmroku korytarzem. Na jego końcu znajdowały się drzwi prowadzące, niespodziewanie, na małe podwórko. Po jednej jego stronie widniał wolno stojący dom.

Chińczyk szedł w dalszym ciągu przodem i postępując za nim Doran Winton przebył trzecie wejście, by znaleźć się ostatecznie w pokoju, w którym trzech Chińczyków siedziało na płaskich poduszkach rozłożonych na podłodze. Na jego



widok wszyscy trzej podnieśli wzrok i dwaj wstali zaraz, natomiast trzeci, starszy i wyraźnie ważniejszy od swoich towarzyszy, pozostał w pozycji siedzącej. Obrócił oczy na Dorana Wintona i spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się.

- W porządku Leung, jesteś górą! - powiedział Doran Winton. - Nie spodziewałem się zobaczyć cię w Anglii.

- Przyjechałem, panie Winton, po to, co do mnie należy - odparł Chińczyk.

- Czy należy, to sprawa dyskusyjna - oznajmił Doran Winton - ale porwanie mojej żony było sprytnym posunięciem. Nie stała jej się krzywda?

Pytanie zostało zadane ostrym tonem i Leung nie mógł nie dosłyszeć, że kryje się za nim groźba.

- Ona jest bezpieczna, panie Winton - powiedział Chińczyk. - A czy to, co uważam za cenniejsze od każdej żony, a nawet od tuzina żon, jest także bezpieczne?

- Wiem, czego chcesz - stwierdził Doran Winton - i mam to ze sobą, ale najpierw muszę zobaczyć moją żonę i upewnić się, że nic jej się nie stało.

- Głęboko ubolewam, że wasza miłość mi nie dowierza! - odparł Leung.

Mówił kpiącym tonem, z przesadną uprzejmością i w oczach Dorana Wintona pojawił się niebezpieczny błysk.

- W przeszłości nie miałem nigdy powodu, żeby ci ufać, więc rozumiesz chyba, dlaczego nie dowierzam ci również w tej chwili.

Mówiąc to, Doran spojrzał na Changa, który stał plecami do ściany, a w ręku miał sporych rozmiarów paczkę. Jednocześnie w prawej dłoni trzymał pistolet wycelowany w Leunga. Przez chwilę panowała zupełna cisza i obaj stojący z boku Chińczycy popatrzyli na Leunga, wyraźnie oczekując poleceń.

Niespodziewanie Leung wybuchnął śmiechem.

- Pan ma zawsze coś w zanadrzu, panie Winton!

- I nawzajem - odparł sucho Doran Winton. - A teraz chciałbym wiedzieć, gdzie jest moja żona.

Leung kiwnął głową i jeden z Chińczyków odsunął wyszywaną paciorkami zasłonę. Doran Winton skierował się w tę stronę, ale przystanął jeszcze na chwilę mówiąc:

- Jestem zupełnie pewien, że Chang świetnie sobie sam poradzi, niemniej jeśli przypadkiem nie zastałbym go tu po powrocie, chcę uprzedzić, że ja również mam przy sobie pistolet!

Nie czekając na odpowiedź, poszedł za Chińczykiem długim korytarzem. Miał nadzieję, że nie naraża się na żadne nowe niebezpieczeństwo. Jediną naprawdę ważną rzeczą było teraz odnaleźć Aledę całą i zdrową.

## Rozdział 7

Aleda była tymczasem coraz bardziej zatrwożona. Zdawała sobie sprawę, że zbliża się wieczór i słońce świeci coraz słabiej. Niestety, przez wysokie okno nie przedostawało się wiele powietrza. Aledzie dokuczało pragnienie, ale odkąd zamknięto ją na klucz w małym pokoiku, nikt się tu nie pojawił. Usiadła na niskim łóżku, ale była tak spięta, że mogła jedynie nasłuchiwać oraz modlić się o to, by jakimś cudem Doran przybył jej na ratunek. Dochodziły do niej dalekie głosy, zapewne z palarni opium, czuła także słodkomdły zapach narkotyku, przenikający do pokoju. Zaczynało jej się wydawać, że nie ma czym oddychać i modliła się coraz żarliwiej, by zdołano ją odnaleźć nim zapadnie noc.

Ratuj mnie, Doranie... ratuj! - wołała do niego bezgłośnie z głębi serca.

A potem opadła ją nagle obawa, że on nie będzie zainteresowany jej ratowaniem albo też uzna, że nie należy płacić szantażystom. Zachowała jeszcze w pamięci słowa ojca, który powiedział:

- Nie powinno się nigdy płacić porywaczom czy szantażystom, bo to zachęca jedynie innych kryminalistów do naśladownictwa.

Ogarniał ją coraz większy strach na myśl, że Doran może wyznawać takie same zasady i będzie próbował grozić Chińczykom postępowaniem sądowym, co jest niewątpliwie czasochłonne. W dodatku rozumiała doskonale, że Doran może nie wiedzieć, gdzie jej szukać. A jeśli Chińczycy każą mu zostawić okup w jakimś ustronnym miejscu, albo skłonią go do udania się samotnie na tajemne spotkanie i będą tam na niego czekali? Mogą wziąć pieniądze i wcale jej nie uwolnić.

Co robić?... O Boże... co mam robić? Aleda była rozsądna i wiedziała, że nawet gdyby zaczęła krzyczeć czy bić pięściami w ścianę, nikt nie przyjdzie jej z pomocą, w każdym

razie na pewno nie mężczyźni z palarni, a co do Chińczyka z warkoczem i jego towarzysza, którzy ją tu przyprowadzili, ci gotowi byli prawdopodobnie uciszyć ją brutalnie.

Pozostaje mi czekanie... i modlitwa - powiedziała sobie w rozpacz. Ukrywszy twarz w rękach pomyślała, jak bardzo była szczęśliwa, jeżdżąc konno z Doranem, dosiadającym swojego wspaniałego rumaka. Myślała o fascynujących dyskusjach wiedzionych co wieczór przy kolacji, kiedy rozmawiali na tematy, jakich nie poruszała z nikim prócz ojca. Uświadomiła sobie, że Doran jest bardzo odczytany i ma mnóstwo osobistych doświadczeń.

- Czemu nie poprosiłam go nigdy, żeby opowiedział mi o sobie? - zastanawiała się teraz.

Zadała sobie również pytanie, czy myślał o niej w drodze powrotnej do Londynu. Uznała to jednak za mało prawdopodobne, ponieważ musiał zapewne skupić uwagę na koniach. W tym momencie, nieproszona, pojawiła się znów myśl o jakiejś pięknej kobiecie, w której mógł być zakochany. Samo przypuszczenie, że istnieje taka kobieta, zupełnie od niej różna, wywołała niemal fizyczny ból w sercu Aledy. Nie próbowała zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Wiedziała tylko, że wskutek tego bólu czuje się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Zaczęła teraz myśleć o tym, co wyczytała w jednej z książek ojca na temat tortur, jakim Chińczycy poddawali w przeszłości swoich więźniów. Przypomniała sobie budzącą grozę „śmierć tysiąca ukąszeń”, kiedy nagiego człowieka związywano i umieszczano w sieci rybackiej, a potem odcinano mu małe kawałki ciała ostrymi nożami - właśnie takimi, jaki Chińczyk z warkoczem przyłożył jej do szyi. Przypomniała sobie także, że o ile okup nie został złożony, Chińczycy wysyłali codziennie do męża, ojca czy opiekuna ucho lub palec więźnia do czasu otrzymania pieniędzy. Ta

ostatnia myśl była tak straszna, że Aleda skoczyła na równe nogi i próbowała otworzyć drzwi, choć wiedziała, że jest to całkowicie bezcelowe. Drzwi nie dały się oczywiście poruszyć, więc zwróciła się ku oknu, zastanawiając się, czy nie udałoby jej się dostać tam jakimś sposobem, by przez nie uciec. Wyciągnęła ręce do góry, ale okno znajdowało się dobre kilka stóp powyżej, było zresztą tak czy inaczej za małe, by zdołała się przez nie wydostać. Co robić?... Co robić? - pytała się znów w desperacji. I w tejże chwili usłyszała chrobot klucza w zamku.

Przez parę sekund zastygła w bezruchu, myśląc z przerażeniem, że może Chińczycy przyszli ją wziąć na tortury. A potem drzwi otworzyły się i stanął w nich Doran.

W pierwszej chwili Aleda nie wierzyła własnym oczom. Dopiero gdy wszedł do małego pokoju, wypełniając go swoją wysoką postacią, zrozumiała, że to nie miraż. Jej modlitwy zostały wysłuchane i Doran się zjawił. Wydała okrzyk, który odbił się echem od ścian i rzuciła do niego na oślep.

- Przyszedłeś!... Przyszedłeś!

Doran objął ją, przyciągając do siebie niemal gwałtownie i jego usta odnalazły jej usta. Aleda poddała się jego uściskowi instynktownie; był przy niej, usłyszał jej głos i teraz nic jej już nie groziło. Upłynęło parę sekund, a może wieczność, nim Doran podniósł głowę.

- Nic ci się nie stało, kochanie moje? - spytał. - Nie zrobili ci krzywdy?

- Nie... Przyszedłeś!... A ja modliłam się, żebyś mnie uratował i tak bardzo się bałam!

- Nigdy więcej nie będziesz się musiała bać - odparł Doran. - Chodź, zabiorę cię do domu.

Jego słowa ledwie do niej dotarły. Patrzyła na niego oczami lśniącymi jak gwiazdy, a jej usta drżały pod wpływem pocałunku. Doran spojrzał ponad jej głową i widząc złożony

koc na łóżku podniósł go i okrył nim jej ramiona. Potem wyszli przez drzwi i dotarli korytarzem do pokoju, w którym czekali Chińczycy. Doran poczuł, że Aleda sztywnieje i zrozumiał, że jest przestraszona. Staął z nią przed Leungiem mówiąc:

- Mojej żonie nie stała się żadna krzywda, teraz więc oddam ci to, po co przyjechałeś z tak daleka.

Na te słowa Chang schował z powrotem do kieszeni pistolet, który trzymał w prawej ręce i odwinął papier okrywający paczkę, wyjmując ze środka pięknie inkrustowaną drewnianą szkatułkę. Następnie podał ją Doranowi, który puścił Aledę i otworzył dwie połówki wieka, ukazując wnętrze szkatułki. Aleda ujrzała ze zdziwieniem złoty posążek Buddy, który wyglądał na bardzo stary. Doran stał przyglądając mu się bez ruchu i Aleda domyśliła się, że umyślnie pokazuje jej skarb. Zauważyła też, że wykonany ze złota Budda spoczywa na sporym kamieniu, który wydał jej się nefrytem. Dopiero widząc, jaki rzuca blask, odgadła, że jest to olbrzymi szmaragd. Doran ceremonialnie podał posążek Buddy Leungowi. Twarz Chińczyka zachowała maskę bez wyrazu, właściwą człowiekowi Wschodu, ale Aleda pomyślała, że jego uczucia przejawily się w widoczny sposób w geście, jakim sięgnął po szkatułkę. W tej chwili trzej pozostali Chińczycy upadli na kolana, a następnie pochyłili się w ukłonie, dotykając czołem podłogi.

- Jak widzisz, twój skarb był bezpieczny - oznajmił Doran. - Proponuję, żebyś w przyszłości postępował zgodnie z naukami Buddy, a wówczas nie będzie ci groziła utrata skarbu.

Leung zdawał się nie słyszeć słów Dorana. Wpatrywał się w złotego Budę, jakby chciał się upewnić, że posążek znajduje się rzeczywiście w jego rękach. Wreszcie zamknął oczy, mówiąc:

- Panie Winton, niech pan odejdzie w pokoju! Nasza walka jest zakończona!

- Zgadzam się - odparł Doran - że nie ma między nami żadnego powodu do wrogości.

Odwrócił się ku Aledzie i naciągając koc tak, by zakrył jej głowę, wziął ją na ręce.

- Prosiłbym, żeby twoi służący odprowadzili nas bezpiecznie do miejsca, gdzie czeka mój powóz - zażądał, zwracając się do Leunga.

- Moi służący są na pana rozkazy - odparł Chińczyk.

Doran skinął głową z powagą, a Leung skłonił się z podobnym szacunkiem. Wówczas Chińczyk z warkoczem ruszył przodem, a dwaj inni stojący uprzednio przy Leungu poszli wraz z Changiem za gośćmi.

Aleda czuła, jak silne są ramiona Dorana, a ponieważ bała się widoku tłumów na ulicy i pijanych marynarzy, których zauważyła, kiedy wchodziła do palarni opium, ukryła twarz na jego ramieniu. Po wyjściu z palarni panujący na ulicy zgiełk niemal ich ogłuszył, ale nie widziała przynajmniej brutalnej bijatyki pomiędzy dwoma marynarzami, czarnoskórym i białym, ani sporej liczby widzów, którzy stali kręgiem, kibicując walczącym i zachęcając okrzykami swoich faworytów, znajdujących się w stanie upojenia alkoholowego.

Pierwszy Chińczyk przeprowadził Dorana szybko koło zbiegowiska, a pozostali otaczali go, chroniąc od tyłu. Nie dopuścili do niego kobiet, które zwabił jego mundur, ani szukających zwady mężczyzn, którzy byli tak pijani, że chwalili się lub zataczali, próbując do niego przemówić. Odgonili także drobnych złodziejasków, uważających, że oficer z pewną rangą musi mieć przy sobie pieniądze, których można go pozbawić.

Doran szedł szybko i wkrótce z ulgą dostrzegł powóz stojący nadal tam, gdzie z niego wysiadł. Umieściwszy Aledę

wewnątrz, obdarował Chińczyków trzema złotymi suwerenami, po czym Chang wskoczył na kozła i ruszyli. Doran usiadł koło Aledy i objął ją zsuwając jej jednocześnie koc z głowy.

- To się nigdy więcej nie powtórzy - obiecał uroczyście.

I właśnie w tej chwili, gdy przytulił ją do siebie blisko, Aleda poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Nie zdoławszy ich powstrzymać, rozplakała się rozpaczliwie,

- Już wszystko dobrze, mój skarbie - pocieszał ją Doran. - Jesteś całkowicie bezpieczna. Musiałaś przecież wiedzieć, że cię odnajdę.

- Tak bardzo... się bałam... - szlochała - i drżałam na myśl, że nie odgadniesz... gdzie jestem!

- To wszystko nie powinno się było nigdy zdarzyć - powiedział Doran - i kiedy znajdziemy się w domu, opowiem ci całą historię, ale na razie chciałbym na ciebie popatrzeć.

Z tymi słowy wziął ją pod brodę, podnosząc i obracając delikatnie jej twarz ku sobie. Stwierdził, że mimo spływających po policzkach łez wygląda po prostu uroczo, a zarazem budzi w nim instynkt opiekuńczy. A potem zaczął ją całować, zachłannie, gwałtownie, zaborczo, ponieważ przez chwilę bał się, że ją stracił.

Pod wpływem tych pocałunków Aleda poczuła się tak, jakby otworzyły się przed nią bramy raju. Zrozumiała teraz, że chociaż wcześniej nawet się nad tym nie zastanawiała, tego właśnie pragnęła i o to modliła się w głębi duszy. Wydawało jej się, że jego usta wyciągnęły z niej serce, by je sobie przywłaszczyć, i pomyślała, że pewnie wszystko to jej się śni. Ale żaden jej sen nie był tak cudowny.

Doran całował ją, aż przestała zupełnie płakać i poczuł, że jej wargi odpowiadają na jego pocałunki. W tym momencie zyskał pewność, że Aleda należy do niego, co zamierzał osiągnąć od początku. Otarł jej oczy i policzki z łez, a



ponieważ słowa wydawały się zbyt ciche, zaczął ją znów całować. Po chwili Aleda przyłgnęła do niego jeszcze ciaśniej, tak że czuła przyspieszone bicie jego serca. Teraz wiedziała już, że przyszła do niej miłość, o której marzyła i śniła.

Konie biegły tak żwawo, że Aleda ledwie uwierzyła własnym oczom, kiedy zatrzymali się przed wejściem do domu przy Berkeley Square.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Doran cicho - i chcę, żebyś poszła teraz prosto na górę.

W pierwszej chwili trudno jej było zrozumieć, co Doran do niej mówi, ale potem wydała cichy okrzyk.

- Nie chcę... nie chcę się z tobą rozstawać!... - szepnęła.

- Możesz się o to nie obawiać - odparł Doran - ale chciałbym się wykapać, a potem zjemy razem kolację w twoim pokoju.

- Naprawdę przyjdiesz... i będziemy rozmawiali?

- Z niezachwianą pewnością!

Lokaj otworzył drzwi powozu i Doran wysiadł, a następnie pomógł stanąć na ziemi Aledzie. Objął ją i podtrzymana jego ramieniem przeszła chodnik i pokonała stopnie wiodące do domu, wchodząc do hallu. Jednak kiedy dotarli do stóp schodów, Doran spytał cicho:

- Chcesz, żebym cię zaniósł na górę?

- Nie... dam sobie radę... pójdę sama. Wydawała się niezupełnie pewna tego, co mówi, więc nie pytając o nic więcej, Doran wziął ją na rękę. Wniósł ją po schodach, a Aleda pomyślała jeszcze raz, że jest bardzo silny i że ona nie ma ochoty, by kiedykolwiek wypuścił ją z ramion. Doran zaniósł ją do pokoju, gdzie czekała już jej pokojówka i stawiając na ziemi powiedział:

- Obiecuję ci, że wrócę prędko.

Aleda nie chciała się z nim rozstawać, ale wyszedł, zanim zdolała go zatrzymać. Wtedy powiedziała sobie, że przecież

wróci szybko, zgodnie z obietnicą. Kąpiel była już przygotowana, a wyszedłszy z niej Aleda pomyślała, że powinna może włożyć suknię.

- Milady, ma pani zjeść kolację na górze - powiadomiła ją pokojówka, jakby posłyszała nie zadane pytanie - a pan będzie jadł razem z panią.

Oczy Aledy zabłyśły, choć twarz pozostała blada. Pozwoliła pokojówce ubrać się w jedną z pięknych, wykończonych koronką koszul nocnych i narzuciła na ramiona szal obsyty tą samą koronką. Następnie siadła przy toalecie, a pokojówka ułożyła jej włosy. W tym czasie lokaj wniósł stół, umieszczając go koło łóżka i Aleda przekonała się z radością, że znajdują się na nim dwa nakrycia. Pomiedzy nimi stał złoty kandelabr i dekoracja z białych orchidei. Aleda nie musiała długo czekać, bo Doran pojawił się wkrótce. Gdy wszedł, wydawało jej się, że ma na sobie strój wieczorowy i dopiero po chwili zobaczyła, że jest to długi szlafrok z ciemnego materiału szamerowany taśmą w nieco jaśniejszym odcieniu, co nadawało mu wygląd niemal munduru wojskowego. Zaraz po przyjściu Dorana zjawił się też szampan i Aleda uświadomiła sobie, jak bardzo jest spragniona. Co dziwniejsze, okazało się, że jest również głodna. Skończywszy talerz rosółu, oświadczyła:

- Teraz czuję się lepiej i chciałabym usłyszeć, co robiłeś.

- Chętnie opowiem ci o tym później - odparł Doran. - Ale najpierw ty mi opowiesz, co robiłaś dziś od rana.

Aleda podniosła na niego oczy i zapomniała o wszystkim, co chciała powiedzieć; myślała tylko o tym, że go kocha.

- Czują dokładnie to samo - powiedział Doran cicho - więc skończmy jedzenie i będziemy mogli zostać sami.

Później Aleda myślała, że była to dziwna kolacja. Nie spuszczać z siebie oczu jedli oboje to, co przed nimi postawiono. Wreszcie lokaj zabrał stół, a Doran został z

kieliszkiem brandy z ręki. Aleda westchnęła lekko i oparła się na poduszkach.

- Teraz możemy w końcu porozmawiać - oznajmiła.

Doran odstawił swoją brandy i usiadł na brzegu łóżka, patrząc na Aledę.

- Naprawdę chcesz rozmawiać? - spytał cicho. Aleda spojrzała na niego, a jej oczy były bardzo wymowne.

- No powiedz - zażądał pieszczotliwym tonem.

- Chcę... żebyś mnie pocałował - wyszeptała.

- A ja, skarbie, chcę tego również - powiedział. Myślała, że pochyli się nad nią i jej wargi czekały na dotknięcie jego warg, ale on, ku jej zdziwieniu, podniósł się, zamknął drzwi na klucz i podszedł do łóżka z drugiej strony, po czym zdjął szlafrok i położył się koło niej. Aleda, która się tego nie spodziewała, wydała cichy okrzyk, a wtedy objął ją, mówiąc:

- Łatwiej cię pocałować w ten sposób.

Jego usta spoczęły na jej ustach, biorąc je w posiadanie, a wówczas poczuła, że całe jej ciało lgnie do niego, i zapragnęła znaleźć się przy nim jak najbliżej, tak blisko, by stać się jego częścią, choć nie bardzo rozumiała, jak by to było możliwe. Doran ucałował jej oczy, jej mały nosek, a gdy uniosła ku niemu usta, ucałował jej szyję, budząc w niej dziwne uczucia, nieznane, a tak ekscytujące i cudowne, że musiały należeć chyba do świata marzeń i snów. A potem poczuła bicie jego serca na swoim i dotyk jego dłoni na skórze i miała wrażenie, że on unosi ją ze sobą ku jasności słońca, gdzie nie istnieje strach ani zło, gdzie jest tylko on jeden. Zrozumiała, że to właśnie jest miłość - ta miłość, na której znalezienie straciła wszelką nadzieję.

W długi czas później okazało się, że za oknami jest ciemno. Zastony nie były zaciągnięte i Aleda widziała pierwsze gwiazdy na niebie ponad drzewami na Berkeley Square.

- Naprawdę... naprawdę mnie kochasz? - wyszeptała.
- Pokochałem cię w chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy - odparł Doran.
- Czy to możliwe?
- W blasku świec, których światło sączyło się przez zasłonki przy łóżku, dostrzegł zdziwienie w jej oczach.
- To prawda! - powiedział - choć musiałem czekać bardzo długo, żeby móc ci to wyznać.
- Aleda zaśmiała się cicho.
- Nie tak bardzo długo. Przecież nie minął jeszcze tydzień od naszego ślubu!
- Mnie wydaje się, że upłynął od niego milion lat! - oświadczył Doran. - Ale gotów byłem czekać, aż przestaniesz nienawidzić mężczyzn, a zwłaszcza mnie!
- Jakże mogłam być taka niemądra?
- To było zupełnie zrozumiałe.
- Straciliśmy z mojej winy tyle czasu... w którym mogłeś mnie całować!
- Wynagrodzę ci to - obiecał Doran. Pocałował ją w czoło, a Aleda spytała zaintrygowana:
- Naprawdę pokochałeś mnie w chwili, kiedy zobaczyłeś mnie pierwszy raz w sali bankietowej?
- Pamiętam, pomyślałem, że wyglądasz urzekająco pięknie mimo tego absurdałnego, przesadnie przystrojonego czepka, podkreślającego twoją dumę i nieugiętość!
- Więc zrozumiałeś, czemu go włożyłam?
- Patrząc, jak stoisz pełna godności przed tymi handlarzami, zrozumiałem, że jesteś tym wszystkim, czego dotychczas szukałem na próżno w najróżniejszych zakątkach świata.
- Doranie, najmilszy... jakież to romantyczne!
- Przeżyłem swoiste objawienie - powiedział Doran. - Patrzyłem na ciebie i zdawało mi się, że otacza cię świetlisty

nimb. Nie mogłem ryzykować, że cię utracę - to zrozumiałem natychmiast.

- I z tego powodu postanowiłeś mnie poślubić w taki przedziwny sposób?

- Byłem przerażony, że zabierze mi cię jakiś inny mężczyzna!

Aleda zrozumiała, że Doran ma na myśli przyjaciół Davida z White's Club. Przytuliła się do niego mocniej, mówiąc:

- Opowiedz mi o tym dokładniej... w jaki sposób zostałeś w ogóle wmieszany w całą sprawę?

- Byłem akurat w klubie - wyjaśnił Doran - kiedy David opowiedział, jaki los gotują mu napastliwi wierzyciele i widziałem, że jest w desperacji.

- I... zrobiło ci się go żal? - Bardzo żal, ponieważ kiedyś znajdowałem się sam w identycznej sytuacji. Zaprzagnąłem mu pomóc.

- To był bardzo miły odruch.

- Może kryło się w tym coś więcej, może było to zrzędzenie losu, który postanowił doprowadzić mnie do ciebie.

- Och, Doranie... jestem pewna, że tak właśnie było! Ale mów dalej.

- Przyjechałem więc do Blake Hall nie wiedząc dokładnie, jak postąpię w kwestii długów twojego brata, i zobaczyłem ciebie, a wtedy wszystko ułożyło się w logiczną całość!

- Więc postanowiłeś kupić dom, posiadłość... i mnie?

- Kupiłbym słońce, księżyc i gwiazdy, gdyby były dodatkiem do ciebie!

Aleda westchnęła.

- Jak mogłam być taka niemądra? Jak mogłam cię nienawidzić? Powinnam od początku czuć to, co ty.

- Przestraszył cię i zraził ten okropny człowiek i uprzedzam, że jeśli jeszcze kiedyś spróbuje się do ciebie zbliżyć, to go zabiję. To przez niego byłaś uprzedzona do wszystkich mężczyzn.

- Ale... wiesz chyba, że teraz cię kocham?

- Będziesz musiała powtarzać mi to często - odparł Doran. - Obawiałem się, że przyjdzie mi czekać lata, zanim zmienisz swoją opinię.

- Wydaje mi się - powiedziała Aleda cicho - że zakochałam się w tobie, kiedy zobaczyłam, jak wspaniale jeździsz konno... no i trudno było nie pokochać też twoich koni!

- Jeśli będziesz je kochała bardziej ode mnie, sprzedam je wszystkie co do jednego!

Aleda wybuchnęła śmiechem.

- Uprzedzam cię - mówił dalej Doran - że będę bardzo zazdrosnym mężem. Myślę, że najlepszym wyjściem będzie zabrać cię na Wschód, żeby żaden Anglik nie spojrzał więcej na ciebie!

Aleda podniosła rękę i dotknęła jego policzka. - Nie dbam o to, dokąd pojedziemy... ani co będziemy robili... o ile tylko mnie kochasz.

- Tego możesz być zupełnie pewna - odparł Doran. - Nie starczy mi jednego życia, a może i tuzina, żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię wielbię i ubóstwiam.

- W czasie ślubu... kiedy powtarzałeś przysięgę małżeńską... twoje słowa brzmiały tak bardzo szczerze.

- Były szczerze! - zapewnił ją - i modliłem się żarliwiej niż kiedykolwiek przedtem, żebyś pewnego dnia została naprawdę moją żoną.

- Teraz już nią jestem... - odrzekła Aleda.

- Nie przestraszyłem cię? Nie sprawiłem ci bólu?

- Zabrałeś mnie do raju, którego istnienia nawet nie podejrzewałam... nie przypuszczałam, że miłość może być tak piękna... tak cudowna... jak może być tylko coś, co pochodzi od Boga.

Aleda odgadła, że Doran jest wzruszony ze sposobu, w jaki musnął ją wargami. Po chwili odezwała się ponownie.

- Wiem teraz, że jesteś najwspanialszym człowiekiem na świecie, ale tak wiele chciałabym się o tobie dowiedzieć!

- Jeszcze trochę i stanę się zarozumiała - zaprotestował Doran. - Ale istotnie mam ci ogromnie dużo do powiedzenia i sam już nie wiem, od czego zacząć!

- W takim razie wyjaśnij, dlaczego musiałeś wracać do Londynu w takim pośpiechu, kiedy ja chciałam zostać na wsi i jeździć konno.

- Wracamy tam jutro - oznajmił Doran. Aleda wydała okrzyk radości.

- A jaki był twoim zdaniem powód tego nagłego powrotu do miasta? - spytał.

Odpowiedziała mu cisza, a kiedy spojrzał na Aledę pytająco, ukryła mu twarz na ramieniu.

- Myślałam... - powiedziała tak cicho, że ledwie ją dosłyszał - myślałam, że chcesz się może zobaczyć z kimś... kogo kochasz.

Doran milczał przez chwilę, zbyt zdumiony, by odpowiedzieć. Potem roześmiał się nagle.

- Moja najmilsza i najśłodsza! Czy rzeczywiście przypuszczałaś, że w moim życiu jest jakaś inna kobieta?

- Obawiałam się, że tak... ponieważ było oczywiste, że ja nie jestem dla ciebie pociągająca.

Doran przytulił ją tak mocno, że ledwie mogła odetchnąć.

- Gdybyś tylko wiedziała, na jakie tortury mnie skazujesz noc po nocy, kiedy marzyłem, żeby móc cię całować, żeby móc cię kochać, i jednocześnie paraliżowała mnie myśl, że

jeśli pogłębię twoją nienawiść, możesz w końcu ode mnie uciec!

- Wybacz mi.

- Wybaczę, ale tylko pod warunkiem, że będziesz mnie kochała i pozwolisz mi się kochać.

- Tego właśnie pragnę! - zawołała Aleda z nutą namiętności w głosie, co nie uszło jego uwagi.

Chciał ją pocałować, ale powstrzymała go mówiąc: - Nie powiedziałeś mi nadal, dlaczego musieliśmy wrócić do Londynu.

- Lord Liverpool, który jest premierem, posłał po mnie, ponieważ chciał mi przedłożyć pewną propozycję.

Aleda nie spodziewała się w żadnym razie usłyszeć czegoś podobnego, spojrzała więc na niego ze zdziwieniem, pytając, co to za oferta.

- Zaproponował mi, żebym pracował razem z ministrem spraw zagranicznych, wicehrabią Castlereagh, to znaczy ofiarował mi stanowisko podsekretarza stanu.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła Aleda. - I przyjąłeś tę jego propozycję?

- Właściwie mogę powiedzieć, że się zgodziłem - odparł Doran - chociaż prawdę powiedziawszy, jedyne, na co mam ochotę, to kochać się z tobą.

- To przecież bardzo zaszczytne stanowisko - zauważyła Aleda. - Wybrano cię zapewne dlatego, że wiesz tak wiele o Wschodzie, gdzie pracowałeś.

- Bez wątplenia - zgodził się Doran. - Nie spodziewałem się jednak ani przez sekundę, że to, co robiłem w Chinach, może spowodować twoje porwanie, moja najdroższa mała żono!

- Nie mogłam wprost uwierzyć, że coś podobnego dzieje się w Anglii! - oświadczyła Aleda - a przy tym to wszystko było takie przerażające!



- Wiem, kochanie - odpowiedział Doran. - Ale sprawa została załatwiona i nic takiego więcej się nie zdarzy.

- Czy byłeś zmuszony zapłacić mu za mnie... bardzo dużo pieniędzy? - spytała Aleda nerwowo.

Doran uśmiechnął się.

- Nie pieniędzy, moja słodka. Dałem mu coś, co jest dla niego znacznie bardziej drocenne.

- Masz na myśli... Buddę?

- Tak, to bardzo specjalna statuetka.

- Dlaczego? Dlatego, że Budda siedzi na szmaragdzie? Przynajmniej wydaje mi się, że to szmaragd.

- I słusznie! Jest to złoty Budda ze wschodniej dynastii Wei, wyrzeźbiony około 356 roku naszej ery. To najkosztowniejsza rzecz, jaką posiada Leung.

- Czy to znaczy, że on... oddaje cześć temu Buddzie?

- Nie tylko on, ale cała jego rodzina, a przedtem przodkowie.

- Wobec tego... jak mogłeś mu zabrać coś podobnego?

- To miała być nauczka dla niego - odparł Doran. - Leung próbował oszukać mnie na bardzo dużą sumę. A ja nie tylko mu to uniemożliwiłem i wyegzekwowałem należne mi pieniądze, ale zabierając mu coś, co ceni wyżej od pieniędzy, zyskałem pewność, że nigdy więcej nie będzie usiłował mnie nabierać.

Doran mówił ostro, w jego głosie dźwięczał bezwzględny ton. Aleda nabrała przekonania, że pomiędzy nim a Chińczykiem rozegrała się zażarta walka. Po chwili Doran westchnął.

- Muszę przyznać, że Leung nie pozostał mi dłużny! Nigdy w życiu nie byłem tak przerażony jak wtedy, kiedy znalazłem wiadomość, którą zostawili w bibliotece, i kiedy drżałem, że mogli ci zrobić coś złego.

- A mnie się wydawało, że oni będą żądać... okupu - powiedziała Aleda.

- Kartka leżała na książce, którą wcześniej czytałaś.

Aleda wydała cichy okrzyk.

- Ta książka była moim prezentem dla ciebie! Kupiłam ją dzisiaj w nadziei, że ci się spodoba.

- Lokaj przyniósł mi ją na górę, kiedy brałem kąpiel - powiedział Doran - i w odpowiednim czasie nie omieszkał ci za nią podziękować.

Domyślając się, jaką formę przybiorą te podziękowania, Aleda zwróciła ku niemu twarz, ale Doran nie pocałował jej, natomiast stwierdził:

- Mam ci jeszcze coś do powiedzenia. Mówił z wielką powagą i Aleda przestraszyła się nagle, że chodzi o coś, co zburzy ich szczęście.

- To nic strasznego - zapewnił ją Doran. - Chciałem ci powiedzieć, że byłem dziś na pogrzebie mojego stryja..

- Zastanawiałam się, czyj to pogrzeb. Czy bardzo cię zasmuciła jego śmierć?

- Jeśli mam być szczery, byłem raczej zadowolony, a przy tym wdzięczny, że nigdy więcej nie będę musiał słuchać go ani oglądać!

W głosie Dorana zabrzmiał twardy ton, który zdziwił Aledę.

- Dlaczego? - spytała.

- To długa historia, ale musisz ją poznać wcześniej czy później - odparł, - Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałem dwanaście lat. - Teraz w jego głosie słychać było ból i Aleda przytuliła się do niego instynktownie. - Zamieszkałem wówczas w domu stryja i od tego czasu moje życie stało się po prostu piekłem!

- To straszne!... ale dlaczego?

- Stryj nie cierpiał mnie i miał mi za złe, że istnieję, ponieważ sam nie miał syna. Poza tym zazdrościł zawsze mojemu ojcu, który w przeciwieństwie do niego był bardzo wysportowany, a co więcej kochany i podziwiany, gdy tymczasem stryja nie znoszono.

- I stryj... odgrywał się za to na tobie?

- Bił mnie nieustannie, pod byle pretekstem. Dbał też o to, żebym znosił męki duchowe i właściwie jedyne szczęśliwsze chwile spędzałem w szkole.

- Nie mogę tego słuchać! - zawołała Aleda.

- Wreszcie, kiedy skończyłem osiemnaście lat - ciągnął Doran - przyjechałem do Londynu i podobnie jak David odkryłem, że jest to fascynujące, ekscytujące miejsce, gdzie kobiety mi schlebiały i gdzie każda rozrywka była dostępna dla kogoś, kto miał pieniądze.

Doran zamilkł, po czym podjął swoją opowieść innym tonem.

- Pewnie zgadujesz, co było dalej. W dwa lata wydałem tę niewielką ilość pieniędzy, którą mi pozostawił ojciec, robiąc przy tym mnóstwo długów.

- I co się wówczas stało? - spytała Aleda, domyślając się jednocześnie odpowiedzi.

- Wiedziałem dobrze, że stryj tylko na to czekał, żeby dostać mnie na powrót w swoje ręce i uzależnić mnie od siebie całkowicie, podobnie jak to miało miejsce w dzieciństwie, toteż uciekłem.

- Na Wschód?

- Jak słusznie odgadłaś, na Wschód. Jeden z moich przyjaciół wyjeżdżał właśnie do swojego pułku, więc pojechałem razem z nim.

- I, jak mi powiedziałeś, zostałeś kupcem?

- Pracowałem bardzo ciężko i wytrwale na mnóstwo rozmaitych sposobów, mogę też powiedzieć, że miałem

wielkie szczęście, bo zostałem praktycznie zaadoptowany przez niezmiernie mądrego i przewidującego kupca.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Aleda, kiedy Doran przerwał narrację.

- Owszem, chętnie to zrobię, ale nie w tej chwili. Powiem ci tylko, że udało mi się zgromadzić całkiem sporo własnych pieniędzy, a do tego mój drogi przyjaciel, który traktował mnie jak syna, umierając, zostawił mi całą swoją ogromną fortunę.

- To rzeczywiście wspaniale, ale dlaczego postanowiłeś wrócić do Anglii?

- Nie miałem takiego zamiaru, ale prawnicy rodzinni zawiadomili mnie, że stryj jest umierający. - Chciał, żebyś mu wybaczył wszystkie okrucieństwa?

- W żadnym wypadku! - zaprzeczył Doran. - Ale w razie śmierci jego posiadłość oraz tytuł miały przejść na mnie.

- Tytuł?... - wykrzyknęła Aleda.

- Jestem teraz markizem Winteringham. Aleda była tak oszołomiona, że po prostu odebrało jej mowę. Dopiero po chwili odezwała się, mówiąc:

- Skąd mogłam wiedzieć? Jak miałam się domyślić? Sądziłam, że ożeniłeś się ze mną, ponieważ... mogłam wprowadzić cię do wyższych sfer i sprawić, by cię zaakceptowały.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Doran wybuchnął śmiechem.

- Mój najdroższy głuptasku! Jak mogło ci przyjść do głowy coś tak kompletnie i całkowicie pozbawionego sensu?

- Nie mogłam odkryć żadnego innego powodu, dla którego mógłbyś chcieć... kupić mnie w taki sposób, jak to zrobiłeś!

Doran zaśmiał się ponownie.

- W takim razie chyba nie zdarzyło ci się nigdy popatrzeć do lustra, najmilsza. Ale doprawdy nie przyszłoby mi do głowy, że możesz wymyślić coś tak absurdalnego!

- A więc jesteś bardzo ważną osobistością... - powiedziała Aleda - myślę, że również z tej przyczyny premier chciał, żebyś został podsekretarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Wolę sobie wyobrazić, że zawdzięczam tę propozycję wyłącznie własnym zasługom - odparł Doran. Obawiając się, że powiedziała coś niewłaściwego, Aleda wyszeptła:

- Chcę... chcę być z tobą... nie chcę cię stracić dlatego, że staniesz się kimś bardzo ważnym i będziesz miał tyle do roboty.

- To ci z pewnością nie grozi - odrzekł Doran - a jako mąż stanu będę potrzebował bardzo troskliwej i oczywiście kochającej żony, która się mną zajmie.

- Postaram się... być właśnie taka.

W tym momencie musiała jej zaświtać jakaś nowa myśl, bo spytała:

- Ale przecież... skoro masz teraz dom stryja, który stanie się twoim domem, nie będziesz chciał jeszcze Blake Hall?

- Kupiłem twój dom, kochanie, nie tylko dlatego, że jest on jedną z najpiękniejszych rezydencji, jakie zdarzyło mi się widzieć, ale również z tej przyczyny, że nie zamieszkał nigdy w domu mego stryja i nie chcą go nawet oglądać, jeśli zdołam tego uniknąć. - Głos Dorana nabrał szorstkości. - Wystarczy mi o nim pomyśleć, żeby wróciło wspomnienie wszystkich nieszczęść i męki, jaką przeżyłem w tamtych murach. Zresztą to wyjątkowo brzydki budynek, który jest w mojej rodzinie od niespełna stu lat.

- Więc rzeczywiście chcesz mieć Blake Hall?

- Oboje dołożymy starań, żeby doprowadzić go do stanu doskonałości, w jakim znajdował się w chwili zbudowania, a majątek przekształcimy w modelową posiadłość.

Z tymi słowy Doran obrócił ku sobie twarz Aledy, dodając cicho, z ustami przy jej ustach:

- A ty, moja najdroższa, pomożesz mi uczynić z niego nasz wspólny dom i zadbamy razem, żeby nazwisko mojej rodziny wzbudzało odtąd respekt i miłość, zamiast oznaczać coś znienawidzonego.

- Wiesz, że zrobię wszystko, co zechcesz i czego zażadasz - powiedziała Aleda - tylko... nie przestawaj mnie kochać, proszę, mój najmilszy! Teraz dopiero wiem, jak bardzo byłam samotna od śmierci papy... kiedy życie stało się szamotaniną i udręką, kiedy brak było pieniędzy i... nawet nadziei.

- To wszystko należy już do przeszłości - zapewnił Doran. - Zbudujemy sobie wspólnie nowe życie, całkowicie różne od tego, które każde z nas wiodło do tej pory.

- To brzmi cudownie!

- To będzie cudowne! - stwierdził Doran. - Myślę też, że wspólnie będziemy potrafili zapewnić szczęście nam samym i naszym dzieciom, a także wszystkim naszym ludziom.

Słyszając nacisk, z jakim Doran wymówił słowo „dzieci”, Aleda zaczerwieniła się. Próbowwała ukryć mu twarz na ramieniu, ale on nie dopuścił do tego, mówiąc:

- Kocham cię! Boże, jakże cię kocham! I chcę ci teraz podziękować za pierwszy prezent, jaki mi dałaś.

Jego usta odnalazły jej usta, obdarzając je wolnymi, namiętynymi pocałunkami. Długo trwało, nim obojgu zabrakło tchu i Doran podniósł głowę.

- Kocham cię... och, Doranie, tak bardzo cię kocham!

Jego dłoń dotknęła jej piersi, a potem przesunęła się w dół, by spocząć na biodrze i Aleda zadrżała.

- Podziękowałem ci za pierwszy prezent - powiedział Doran - a teraz, kochanie, chcę od ciebie drugiego.

- Co to ma być? - wyszeptała Aleda.

- Chcę, żebyś dała mi swoje serce.

- Ono... należy do ciebie! - I swoją duszę.

- Ona również jest twoja!

Czuła bicie jego serca przy swoim.

- Została jeszcze ostatnia rzecz... - powiedział Doran i urwał.

Aleda czekała, nie odzywając się.

- ...twoje przepiękne, kuszące, niewiarygodnie ekscytujące ciało! - dokończył.

- Jest twoje! Oczywiście, że jest twoje! - odpowiedziała Aleda. - Kochaj mnie... proszę... kochaj mnie, mój cudowny, mój fantastyczny mężu!

Doran uniósł ją ze sobą wprost do nieba, a wówczas słoneczny blask, który ją wypełniał, zamienił się w płomień i otoczyło ich niebiańskie światło, po czym przestąpili razem próg raj, który Bóg stworzył specjalnie dla kochanków.